BOLESŁAW ŚMIAŁY

APISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WYDANIE TRZECIE.

Biblioteka Uniwersytetu Ludowego Kom. Szkol. Radomiu

BOLESŁAW ŚMIAŁY

01257

NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI
ODBITO W DRUKARNI UNIW. JAG.
NAKŁADEM RODZINY · KRAKÓW 1910.
KSIĘGARNIA S. A. KRZYŻANOWSKIEGO.

BIBLIOTEKA
PARAFIA [illegible] NSJ
RADOMIGLINICE
169
Lit. polska
821.162.1-2
221
P 1/2014

I.

Siedziałem — gdy to okropne zjawisko,
przed którem wszyscy przysłonili oczy,
wchodziło, — biskup, — ludu zbiegowisko; —
ciżba wylękła ich ku drzwiom się tłoczy, —
ja patrzę, — bo już miałem to przezwisko
Śmiały, — gdy cała ta procesya kroczy...
lecz pocóż niosą chorągiew Anioła...
jakby na walkę Piekła i Kościoła....

II.

Pochylały się chorągwie z łomotem
u wrót, nim wstały na izbie przedemną
a chyląc się, mierzały we mnie grotem
krzyżów, — iż trwogę uczułem tajemną,
gdy się Archanioł rozwijał ze złotem,
w perłach, z tą twarzą malowaną ciemno,
a skrzydła w pąsach i mieczysko kręte,
weń błyskawice gromowe zaklęte.

Biblioteka i Czytelnia Polskiej Macierzy Szkolnej na Gliniczach

III.

I zaciemniała się zwolna komora;
wnosiły mrok i noc te chusty boże,
po siwych ścianach pobielanych dwora
szły cienie jakichś postaci potworze;
lud na kolana rzuciła pokora,
a w tym ponurym pomroków wieczorze
zorze świec twarze roświecały mnisze, —
nad niemi dymne smugi śpiew kołysze.

IV.

Nikt nieśmiał oczu podnieść, wszyscy w lęku,
i ten korowód mnichów, co przyklęka
z zapalonemi gromnicami w ręku
i dzwony, śpiewem głuszone bez dźwięku
i lud któremu z żalu serce pęka;
a wszyscy klątwie rzekli: niech się stanie
i potępiali moje królowanie.

V.

Byłbym się zerwał i rozniósł na mieczach
świece, ornaty, chorągwie, kropidła
i rzeźbym sprawił im na martwych rzeczach
bez ducha, gdy mam duchem silne skrzydła,
że nie na jeden dzień mam państwo w pieczach, —
już ta z biskupem kłótnia mi obrzydła;...
— gdym się w tył żachnął i zawadził słupa,
korona moja spadła przed biskupa.

VI.

Oni to mieli za znak, czy za czary
i grozą zdjęci klękli przed widziadłem
i że początek już znaczy się kary,
że, w tej koronie spadłej, ja upadłem,
że dla mnie z grobów wychodziły mary,
przed których trupim widokiem pobladłem, —
tak w ich przesądnych oczach coś się stało,
co potępiło mnie i druzgotało.

VII.

A oni, — jakby w obłędzie, skazańce,
za biskupiej ręki skinieniem,
bo drżeli, jak wojenne liche brańce,
śpiewy żałosnem mieszając jęczeniem,
ciskali o podłogi ziem kagańce
i przerażeni sami tem zdarzeniem,
obłędne mieli oczy, dech zaparty, —
— Biskupie! — więc to Boży Sąd otwarty!?

VIII.

Co miały znaczyć te łamane gromnice,
nie wiem, — lecz straszne było to rzucanie;
i wstręt mnie do nich brał i błyskawice
gniewu, — że ledwom nalazł hamowanie,
by nie cisnąć w biskupa twarz mej rękawice
żelaznej za to księże wyklinanie; — —
poszli — ostałem sam w tronowej sali;
wnątrz piersi mściwa złość wre, gorze, pali.

IX.

Ostałem sam i patrzę, — sala mroczna
i te leżące na deskach okruchy
wosku i duszność kadzideł powłoczna
w smugach, — że jakieś wijące się duchy; —
ja sam, — że tak mię opuścili do czna
wszyscy. — Za dworem świszczą zawieruchy, —
brząkają w łuski rybie u okiennic,
miecą gałęźmi drzew na płatwy ścienic.

X.

A tam, pod stosem świec pogruchotanych,
których trzask, łomot wciąż trwa i przeraża,
korona, — na głos tych klątew śpiewanych...
korona! którą wziąłem u ołtarza!
w której zakułem pierścień ziem wyrwanych
memu dziadowi, ojcu! — do cmentarza
lecąca, w jakimś rozpędzie, fatalna,
pod stopy Ducha, co klnie, — — Królo-zwalna!!

XI.

Zabić! — Jak, kiedy? Gdziekolwiek! Sam skłoję!
Dworaków wezmę rycernych i wpadnę, —
a którzy nas okrzykną: mnicho-zbóje,
pościnam łby niechętnych i owładnę;
niech wiedzą o mnie, żem król, że panuję; —
tej chwili moich przybocznych zagadnę, —
Po co?! — Rozkażę! Muszą! Krew! Krwi wołam!
Księże! Nad moim mieczem świece połam!

XII.

Przeciw zamczyska, przez Wiślane wody,
na ostrowu skalistej opoce
kościół pośrodku drewnianej zagrody;
w koło szum wiklin i wicher łopoce,
tłukąc wierzbami o mosty i wzwody,
jakby się dawne w nich żalące Moce;
węgły gontyny spróchniałe przez wieki;
jezioro święte obok i pasieki

XIII.

święcone; w tych gwarzyły Lele boże
w drzewach lipowych, wieczystych; stuwieczna
Moc; co ramiony objęła przestworze
nieba i Słońcu się śmiała słoneczna; —
w nich skryte niegdyś prastare wielmoże:
Krasy-lud i ich ślubna Żywia śleczna;
stały u wstęgu gaju, nieprzytomne
a chwast je w koło przerastał, niesromne.

XIV.

Przypomnę to uroczysko stare,
pełne wężów, plamistych jaszczurów,
co starodawną tam szeleszczą wiarę,
z nor ześlizgnięte podskalnych do murów,
na białe płyty wpełzły ciche, szare
a pozwijane w kłębki u kosturów,
we świętą wodę sadzawki wślepione,
jak wężownice wróżebne, pośpione.

XV.

Kto je tam śpiące obaczy, nie spłoszy
i wzrok nasyci rojeniem z tej wody, —
bo się wciąż szkliwo mieni w tej pustoszy,
coraz to inne ukazując spody
a dna zasute złotem, — ten dla duszy
pojmie tajemną siłę i urody
obleją jemu twarz; — tam te zaskrońce
mają studzienny skarb: zmartwiałe Słońce,

XVI.

i króla węża, któren wiecznie czuwa
na dnie, a węzeł święty ma u czoła,
złocistą obręcz, — zeń jad wody struwa;
z wierzchu się wielkie zakreślają koła
płynne, znów widmo się nagle zasnuwa.
— Kto węża ujrzy, — tego Niebo woła, —
Raj duszy; — ręką niech zaczerpa wody
a pijąc zajdzie w tamten-świat, na Gody!

XVII.

Tutaj gromady się wędrowne garną,
z lirnymi, którzy znają moc strumieni;
przystają zadumani na toń czarną,
czy z za porostów i listów kiścieni,
Szczęście uśmiechnie się twarzą figlarną.
I wody czerpią strutej do garścieni,
a męty te chowają, jak lektwarze
z Lalników przyniesione przez pieśniarze.

XVIII.

Dziś w zaniedbaniu leżały studniska;
wody zerdzałą zadziergane rząsą;
tylko, jak dawniej, bujne wężowiska
w skałach i sady, które bielmo trząsą
kwietne, gałęźmi ponad te mokrzyska
zwisłe; gontyna i te, co tam z nią są
w ruinach, spadłe bogi, światowitne,
co stopą wryte w ziem, ponad dach szczytne

XIX.

łbami, we wionach jabłonek, grusz, śliwek
żrałych, dzierżący w grabach wielkie kroje,
patrzały ślepiem oczu z pod pokrywek
mosiężnych,... na Sobótne ludne roje,
na skoki rześkie chłopców, pląsy dziwek,
co szły częstować stare Bogi swoje. —
Dziś mchów spowite pleśnią i rdzą zjadłe,
króle, we wielkiej walce duchów padłe.

XX.

Tam Chrystusową dźwignięto mogiłę,
ze skalistego wykutą wyłomu;
wryto korzenie w skałę dziewięsiłe
i krzyż zatknięto męczeński na domu.
A Władе, w hańbach leżą w pół-przegniłe;
tylko je gędźce uczczą pokryjomu,
tylko nikt nie śmie zasypać jeziora.
Święta dziś niemoc ich, piorunna wczora.

XXI.

Na skale Kościół-katedra biskupia;
kamień do różnych przyciosany garbów
biały; — — a w światłach nocy twarz się trupia
patrzała z okien wązkich i wyszczarbów;
jak gdy się włos i ubiór zeskorupia
prastary, jak Sezam klętych skarbów:
Wid-truchło, — tak jawiła się twarz sroga
w kamieniach, które miały rysy Boga....

XXII.

Choćby i starość twoja i włos siwy,
żeś ty kościelne obrzędy przesądził,
żeś ty przez jakichś potęg czar straszliwy
wobec mnie i wobec Boga pobłądził,
żem ja potruchlał na potworne dziwy
a potruchlał, żem fałszywie sądził, —
aż się przed oczy moje stawił zmarły,
iż się przez ciebie podziemia rozwarły,

XXIII.

I zatrwożyły mnie króla-człowieka,
duchem mnie poraziwszy i mieczem,
gdy się rozpadał grób i wstały wieka
trumny, z przegniłem widziadłem człowieczem,
że choć rzecz była w półśnie i daleka, —
z ciałem przez ziemne gliny pół kaleczem,
co na świadectwo przyszło, gdy sąd ważem,
dech na mnie trupi wiał,... byłeś grabarzem!

XXIV.

To Bóg mnie dzisiaj dłoń daje karzącą
na cię, — a tobie Bóg myśli zamyla,
że ty ze zdradą przeciw mnie knującą
dziś, gdy się państwo waży i przesila,
ty mnie chcesz zwłóczyć twoją ręką klnącą
i nie dość, żeś już zmiażdżył mnie do tyla,
dajesz me berło w ręce zdrajcy-brata,
że ja purpurę zmieniam w czerwień kata.

XXV.

Mszę sprawiał, — gdy rozwarłem drzwi kościoła;
lud klęczy, — wszyscy modłami zajęci,
na ołtarz patrzą, do bożego stoła
przystępujący; — u wrót my przeklęci
z mieczami; oni nas nie widzą zgoła,
tylko z ołtarza na mnie patrzą święci.
I właśnie biskup podnosił opłatek
maleńki, ...

XXVI.

I zaślepiło mnie, — stałem wpatrzony
w ten ołtarz, w modły, we świece płonące,
które zagasły dla mnie, — jak uśpiony
w mych władzach wszytkich, — a serce bijące
młotem pod zbroją, — że byłem zdradzony
przez duchy, dotąd mię potęgujące,
opuszczon, marny, jakby moja siła
w niego, tam przed ołtarzem przechodziła.

XXVII.

Naraz się biskup odwrócił do ludu,
by podniesioną krzyż kreślić prawicą,
błogosławiący, — — o stój chwilo cudu!
może nad moją skreśli go przyłbicą,
przeżegna mnie, że zbędę klątwy brudu;
gdy byłbym klęknął, — już goreje lico....
Naraz On! — poznał, — o wiekowa męko! —
stał z podniesioną wciąż do krzyża ręką,

XXVIII.

ale nie kreślił znaku, — stał w milczeniu,
z oczyma w jakąś straszną dal pozamną,
jakbym w tem Jego nie istniał widzeniu,
przepaść otwierał straszliwą, rozłamną
pośrodku nas obydwu, — w rozdwojeniu
tem głębiąc moją duszę, jako kłamną,...
— że już leciałem na oślep przed siebie,
we krwawym wszystko nurzając pogrzebie.

XXIX.

Zabiłem. — a rycerze moi go wywlekli
poza drewniane ganki na podwórze
i ciało tam odarłszy z szat posiekli
przy studni, której zrąb kowan w marmurze;
potem nad wodą stali i krwią ciekli
z mieczów i zbroi; czekając aż stróże,
przysłani z zamku, nadejdą z ptakami,
bom kazał sprzątnąć kawalce orłami.

XXX.

Na moim zamku, na tyłach, w ogrodzie,
miałem zwierzyńce, — w nich chowałem ptaki:
orły; orłowie są mem godłem w rodzie.
więc się chowały, a na łbach czapraki
pąsowe, żeby nie były ku szkodzie;
ciskało im się zwierz mały wszelaki;
więc, jako kaci w kapturach krwi chciwi,
chadzali w moich zwierzyńcach straszliwi.

XXXI.

Kazałem ptaki puścić, by pożarły
a potem siec rózgami i rozgonić; —
a tu mnie mówią. — że się lekko wsparły
na trupie, — i że jakby chciały bronić
przystępu; że wszérz skrzydła rozpostarły
strzegąc, by żadnej części nie uronić;
że ich nie śmiano tłuc: — już gniew mnie budzi;
bardziej mi było ptaków wstyd niż ludzi.

XXXII.

I jużem tam nie poszedł, choć mię ciągło
i wstyd, — nie lęk; lecz myślę, gdy spostrzegą,..
Nieznane mi uczucie już się ląglo;
ich wzroków chciałem uniknąć; — niech strzegą.
Nie wiem co moje mściwości przemogło...
Więc orły niechże teraz będą Jego.
Podobno nocą nad ciałem się palą
światła, a ludy trupa śpiewem chwalą.

XXXIII.

Po nocach widywałem te brzaski
z okien zamku ku stronie wiślany,
że tam cudy na znak bożej łaski,
że już biskup ze czcią pochowany,
że nad trumną są widzialne blaski,
że się zapach rozchodzi różany,
że on święty,... że u jego ciała
tłumy kalek,... że Bóg przezeń działa.

XXXIV.

Urosła między ludem wieść, że mnie koronę
Archanioł z głowy zdarł i o ziem rzucił; —
Czy ja w tej chwili pamiętnej zjawione
widziałem jakie dziwo z nieba... Ktoś zakłócił
jasność myślenia wprzódy, aż zburzone
pogody moje Czar kirem posmucił; —
nad moją głową miecz jakiś lecący
boży, — czy własny mój się zwidujący.

XXXV.

Walczyć z powieścią ludu nieuchwytną...
Chciałem zmódz, zdusić, stłumić Słowo.
Każę, a sługi moje w pień het wytną
bajarzy, dziadów lirowych z obmową. —
A tu jak kwiaty coraz nowe kwitną,
ocieśniające mą górę zamkową:
wieści, już w pieśni zmienione skrzydlate
. . . . . .

XXXVI.

Znienawidziłem kwiecie i dźwięk pieśni;
wygnałem śpiewców, wypaliłem darnie
a Echa do mnie biegły, wciąż boleśniej
szarpać mą duszę i nowe męczarnie
rosły i potężniały, — czułem pleśni
w sercu, że serce się do dźwięku garnie;
żyłem w rozłamie zatrwożonej duszy,
nasłuchujący tych Ech w wielkiej głuszy.

XXXVII.

Przelałem jeszcze potem krew niejedną,
bo mi już ziemscy oporem stawali:
jak ujrzą topór katowski, pobledną
i jak poczują sine ostrza stali
na karkach; — i już coraz odtąd rzedną
rodowi, co się dawniej tłumem pchali;
jedni mi tylko ostali rycerni,
zaprzysiężeni zabójstwem, więc wierni.

XXXVIII.

Prawie zaczęła się wojna domowa,
bo już ktoś wici rozsełа po dworach,
bezemnie, com jest tu królewska głowa:
Samotny, — jeno przy tych lęku zmorach,
których dziś pełna komnata zamkowa;
że psy, trzymane na moich komorach,
choć nikt nie wchodzi i śpią moje chłopy,
jakby kto wchodził, wyją, lgnąc do stopy.

XXXIX.

Wszędy w mych oczach to widmo skrwawione,
gdzie pojrzę: — lecz już z kawalców zrośnięte,
z ręką na klątwę wieczną zamierzone,
straszliwe, jako Świętość okrzyknięte. — —
Jakąś północnych rozdarłem zasłonę
tajemnic,... że już wstają trupy ścięte,
w mem państwie straszne szerząc trupie rządy,
żem jest wyklęty król przez Boże-Sądy.

BIBLIOTEKA
PARAFIA PW. NSJ
RADOM-GLINICE
169

XL.

Miałem opuszczać kraj, z pocztem i zbrojno;
zebrać pomocnych i wrócić co rychło;
zapalić wszystkie ziemie nową wojną!
Możeby w ogniach o zbrodni przycichło!
We krwi wykąpać się kąpielą hojną.
Być królem znowu. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

XLI.

A teraz pożegnać
Zamczysko, Wisłę, skały, — Na jak długo? —
Powrócę! — Podjechałem ku wodzie;
słucham, jak szemrze; patrzę, jak się smugą
w błękitach wije przy grodzie
i słyszę, jakby głosy dźwięczne długo
ze dna, czy śpiewy gdzieś w wodnym narodzie
rusalnym dla mnie i jakby żegnanie
i skarga w tych pluskotach, czy igranie...

1. *Błąkasz się królu krwawy*
   i ku mnie wiedziesz konia, —
   cóż ku mnie wodzisz konia,
   gdy jemu pachną błonia
   a ty się rwiesz do Sławy?

2. *We Słońcu stoisz złoty*
   i ku mnie kłonisz twarzy, —
   cóż w niej się ogień żarzy,
   ze smutku-że tęsknoty —
   we słońcu zgasasz złoty...

3. *Za tobą twoje grody*
   łyskają wież dziobami, —
   cóż się u piasków wody
   wodzisz nad pustkowami...

4. *Źleć w domu, małeć serce;*
   czy chcesz na Czerwone-miasta,
   jak cię pana witają i własta
   i ścielą mostem kobierce...

5. *Źleć w domu, małać dusza;*
   czy chcesz na Pomorzany, —
   oto, gdy śnieg zaprusza,
   lodem się zetną piany,
   poimasz Pomorzany.

6. *Czy chcesz za czeskie góry,*
   czy na węgierskie szlaki,
   żeś zładził mnogie znaki
   i rycerzy skrzydlatych las konny.

7. *Cóż, gdyś już zgotowiony,*
   w zamkowe patrzysz mury

i zapuszczone brony
i kłonisz twarz ponury....

8. *Cóż w niej się ogień żarzy, —*
ze smutku-że, tęsknoty
we słońcu zgasasz złoty,
czy stos się tobie marzy
pozgonny...

9. *Królu wypogódź czoło*
. . . . . .

XLII.

A ja stoję, żegnam, com polubił....
»*Królu wypogódź czoła....*«
w pluskaniu szemrze zgoła....
Powrócę! — Podjechałem ku wodzie
i długom stał u brzegu, ducha gubił,
wpatrzony w gród, w podegrodzie,
w stołpy drewniane, warowne wieżyce,
w rzekę,... jak na niej wiatr fale hołubił...
. . . . . .
i przypomniałem Gniezno i Lednicę.

XLIII.

Jeżeli wrócę, — — to tam!
. . . . . .
. . . . . .

XLIV.

Na Ostrowie zasadzę królewską stolicę,
wskrzeszając dawne zwaliska ułomne;
opaszę się w ogniste błyskawice
i warownie pobuduję niezłomne
i będę mieczem zakreślał granice
i waszym trwogom Popiela przypomnę!
. . . . . .
. . . . . .

XLV.

I naraz orły moje widzę w dali,
jak nad Skałką polatują i krążą,
jak im się w pąsach słońca pierś korali
i widzę, oto ku mnie, ku mnie dążą;
to się aż grubią w chmurach dziwnie mali,
to się ściskają nagle w dół i ciążą
skrzydłami ponademną, dziwe-ptaki,
Jego-stróże, we wróżbne rozwinięte znaki.

XLVI.

Bo z nich na niebie był krzyż napowietrzny,
co się nademną chwiał na chmurach czarny,
żem poznał miecz ów mściwy, obosieczny
i wiew poczułem cmentarny;
że może Znak ten Śmierci dla mnie wieczny,
żem się skończył ja królewski i cezarny.
Odtąd patrzyłem na Słońca zachody,
jak na idące w Sen krwawy narody.

XLVII.

Jakoweś walki obłoków przedzgonne
i wielkie wojsk koczowiska,
mieniące w łunach, piechotne i konne,
to w dal płynące, to zbliska,
to k'sobie, jakby łanem kopij skłonne,
to w rozległe rozwite koliska,
to potężniały, to gasły dla oka,
aż je wieczorna stłumiła pomroka.

XLVIII.

Z zadumy się zrywam, szarpnąłem wędzidła
i koniam wspiął ostrogą;
za mną rycerni, rozwici we skrzydła,
wśród trąb dących złowrogo, —
a ponademną te chmurne straszydła
orłów nad moją drogą.
— O jakaż mnie Dola! O jakaż mnie droga!
Ja w walce tknięty od Boga!!

XLIX.

Lecę a za mną rycerni, upalni,
jak wichry i wicher górą;
w pędach, polotach tententem kowalni,
w kurzawie, za pyłu chmurą;
od złotych podkowów rumotem nawalni,
krzesząc krzemionów iskrami rzutnemi;
już hen, już zdala od rzeki, od grodu,
widmami ścigany orlemi.

L.

I dalej i dalej przeganiam za krańce
ogrodzia, powiśla, podgórza;
przemijam, przelatam, zjawiska, błyskańce,
z pod ziemi jak tłum się wynurza:
to widma drzew nagłe, jak biorą się w tańce
za ręce gałęzie, jak krąg się wydłuża....
Minęły, już giną, już pola, już zbladły,
już nikną, już lasy, już rzedną, przepadły.

LI.

Czyjś głos, — ktoś mię woła, — czy Echo, czy złuda,
czy serce się we mnie zarywa....
Czyjś głos, — ktoś mię woła, — z mojego ktoś luda,
bo moim się hasłem odzywa....
Czy jaka podwoda, — czy pogoń, — czy cuda...
cóż serce się moje zarywa — — ?
Czyjś głos, — czyjś znajomy, — głos syna, głos syna...
Syn za mną! w pogoni! przyzywa, zaklina:

LII.

»Ach ojciec, mój ojciec, słuchajcie, postójcie,
cóżeście nas tak porzucili;
my strasznie spłakani, o stary, zmiłujcie, —
z okieńców za wami patrzyli.
Ach ojciec, ja naraz okrutnie zrozumiał:
wyście się nas wyrzekali!
Ach ojciec, mój ojciec, słuchajcie, darujcie,
ja z wami, chcę z wami, tej chwili«.
I wołał a tentent wołanie zatłumiał,
aż moi mnie konia wstrzymali.

LIII.

Koń stanął, — ja patrzę: — o grozo, w kurzawie
mój syn się z siodła osuwa
i zlata a oni wciąż krzyczą we wrzawie;
pył gęstwą wszystko zasnuwa.
Skoczyłem i jego w pół-pierś chwytam prawie;
o dziecko, krwią się zapluwa!
Bez tchu, — w moim ręku, przewisły, omdlały
a usta mu jeszcze od wołań tych drgały:
»chcę z wami«! — i czuję, że łzami się dławię.

LIV.

I synam do piersi przytulił przy zbroje
i zerwę się duchem w gęstwiny
i tulę i niosę przez sośnie nad zdroje,
zali żyw, — patrzy, a obie ręczyny
na szyję, za głowę zakłada mi moję, —
i oczy! — a w ustach krwi czarne maliny.
I biorę go nanoś i składam na wrzosy. —
Usypia.... I dłonią muskając mu włosy:

»To żem ja was tak porzucił,
wy się oto smęcicie kochani;
straciliście to wiarę, żebym wrócił.

Żeśmy krwią tą rzeźną pokalani,
że się we mnie duch zalękł, posmucił;
że mnie czarni opadli szatani.

Bóg odemnie oblicze odwrócił«

»Żem ja zabył żony, syna, macie, —
żem ócz waszych unikał we trwodze,
żem w rodzonym ujrzał wroga bracie;

żem jest rzucon na rozstajnej drodze
a wy za mną spłakani szukacie;
żem się w nieszczęść ogromnej szeżodze

zapamiętał, — że teraz po leśnym ugorze
krzyk jeno słychać mój i rozpacz gorze«.

LV.

Dobiegłem aż do nadmorskich wybrzeży,
po onych skalnych tułając się skłonach,
dróg upatrując, jak ptak, gdy odbieży
ku słońcu, — aż tu słońce gaśnie w skonach
ponad tą ziemią, którą skrzydły zmierzy.
Potkaliśmy się tam obaj w koronach,
w łachmanach zbroic, w samotnem pustkowiu
na bój śmiertelny stając pogotowiu.

LVI.

Rozpacz i mściwość zaryła się w lica:
Wydawał mi się, jakoby brat bólu.
Wołał: — »Spalenizn gruz moja stolica!
Imię przyżenie pieśń o nieszczęść królu;
królestwem olśni miecza błyskawica«!
Już biegł, — już mieczem o brzeszczot. uderzę,
i siekłem; — ciepła krew już z ręki ciecze, —
już słabnę, — chcę się mścić, — a ony rzecze:

LVII.

»Król Salmon jestem, zabij, jestem klęty;
królestwa mego pełna pusta chwała,
jak głos ten ptasi nad wodne odmęty
na skrzydłach przekleństw wołanych leciała;
byłem w więzieniach podziemnych ujęty
i wiem lat ile Śmierć u wrót drzwi stała;
słyszałem wieczność całą brzęk łańcucha,
rzucam zwycięzcom mym pogardę ducha«

LVIII.

Mówił, — mnie twarz się przyoblekła łuną
i w oczy jego patrzyłem przywarte,
jak gasły; — a mnie w ślepiach wstydu runo
zapłonie: — wszakci jemu królestwo wydarte
za moją sprawą — i król z białą kuną
na hełmie przeto był sięgnął korony,
żem ja Salmona zwalił, — sam zdradzony.

LIX.

Wody podałem mu pić... — Brzeg ten morza
dalekim zrysem biegł wśród kamienisków
a była cichość słoneczna przestworza
i gorąc parny od skalnych urwisków.
»Ułożym je tu w sen w kamienne łoża,
w sen dumy, — losu ofiary igrzysków.
W grób złożym godła obłędu człowiecze:
korony królów dwie, dwa królów miecze«

LX.

Tu cichość, — ledwo ptak o gruzy trzepnie;
poledwo woda wchluśnie na kamienie;
co szybsza fala poły-ruchu krzepnie
i powolniejsza, zabywszy bieżenie,
jeszcze po żwirach i piachach kęs szepnie,
zanikająca w powrotne strumienie;
dokoła wielkich głazów żwirem grabi,
jako w pół-pędu zaskrzepłych korabi.

LXI.

Tęsknota kiedyś pożenie te dusze,
które raz pycha i chwalba ujęła,
że, pustą wszędy odgadując głuszę,
niszczyć w przekleństwach będą własne dzieła
targać serca w pokutniczej skrusze,
ażby śmierć wieczna, jak lodem, je ścięła;
czyniąc, jakoby zastęp skamieniały,
jakby pół-drogi las-hufiec skrzepł cały.

LXII.

Przez gąszcz ścigają mię zwierzęta-ludzie....
Uciekam, po za sobą śmiechy słyszę, —
to cichną, — zbieram się w największym trudzie
biedz dalej, — ledwo chwast się gdzie kołysze,
wiatr zmilkł, — zwaliło mnie na drzew wykroty
a ja już z trwogą zasłuchany w ciszę,
łowiec pogłosów, co, chyższe niż groty,
gasły za wichrem, — — . . . . . .

LXIII.

A już wieść chyża, żem przez psy rozwleczon,
zaginął w boru ostępach szalony;
żem był oszalał, przez wróże urzeczon,
rozpalon jedną tą żądzą korony;
żem był przez moich koniuchów zasieczon
z litości, — jako jadem zarażony;
żem ja w obłędzie, upojony winem,
w oczach dworaków znęcał się nad synem.

LXIV.

Synu, jakież to rozstanie się nasze,
my jak owe pątniki proszalne
i to ciche ustronne poddasze
i te losy nam nieprzebłagalne;
twe się serce trzepoce, jak ptasze,
gdy je groty dosięgną fatalne; —
czy ty sądzisz, że duch we mnie kona
i że Doli waga domierzona.

LXV.

Patrzysz w oczu moich tajemnice
jasnym wzrokiem troskliwej pogody, — —
i ta bladość, co przesłania lice,
twoja lubość i to, że ty młody,
ty się śpieszysz na polskie granice
między one zdradne wojewody....
Gdyby ojca przed tobą czerniono,
gdyby ciebie, żeś syn mój, hańbiono...

LXVI.

Tych tajemnic do grobu poniosę,
w mem je sercu zaryto zdradami,
ażby tobie straszne, przetowłose,
do ócz trzęsły zaplotów wężami.
. . . . . .

LXVII.

Któż się zadziwia, że ojciec odgadnie
śmierć syna i mękę syna;
że siła czucia, która światem władnie,
oznajmia, że bije godzina,
że ma uderzyć cios, pod którym padnie
ponęta i miłość jedyna;
takem ja przeczuł i widział przed sobą
śmierć, co mię długą więziła żałobą.

LXVIII.

I teraz drżący się stałem, jak drzewa
osicze, którym w liściach szept nie zmilka
i dawno znikły wiatr echami wiewa;
drżą wiek, — gdy jedna je przejęła chwilka
trwogi; — tak myśli moje, jako plewa
na wietrze, — jako rydwan, gdy rumaków kilka
wlecze i nagle rumaki spłoszone... —
jak łany lecie gradem gdzie zmierzwione,

LXIX.

myśli straciły ciąg, cel, swoje miano
i hasła mego przepomniałem Słowo;
na pastwę żernej trwodze mnie wydano
i ta mnie tłoczy zjawą purpurową:
widzę krew mego dziecięcia rozlaną,
krew w ustach! strugą, — pada o ziem głową.
Mojego syna śmiercią mnie trwożono
i tylko serce w piersi ostawiono.

LXX.

A serce we mnie tęskniące kochało
i trwożne wielką miłością, struchlałe,
w rycerskiej niegdy piersi zapłakało,
jak dziecko, jako dziecię kwili małe;
całe się trwogą nietajoną stało,
że Śmiały, byłem jak twory nieśmiałe,
jako ptaszęta, jak gołębie białe;
słuchem sięgałem hen do moich krajów
i przystawałem tam u wstępu gajów

LXXI.

słuchać, czy szepcą co o moim synu,
czy gwarem czego mi nie wyśpiewają,
czy nie przyniosą w szeptach baśni gminu
o królewicu, którego kochają,
po którym płaczą, jeśli,..... Woń jaśminu
mię zaleciała od łąk, — hen już grają:
kapela świrczków, dzwoniąca w ugorze
skrzypka i fletnie żab w wielkiem jeziorze.

LXXII.

Jasny Lednicy roztop wód-jezioro,
wielkie pół-senne, spowijane mgłami,
które się nad niem kołyszą, jak skoro
dzwony gnieźnieńskie uderzą dźwiękami
a wtedy zerwą się i kształty biorą,
jak duchy, w lot się splatają rękami
i z tą melodyą dzwonów kołyszące,
† AVE MARIA † szeptają niknące —

LXXIII.

Oto tu ojciec mój na tym Ostrowie
przed bitwą walną uklękał wśród chwastów;
w wielkiej gorętwie serca, co mu powie
głos Boga, — miał-li być z nieprawych władstów,
więc raczej paść, — a z mieczem stać przy Słowie
a samozwańczych zgnębić poryw Piastów:
Zaś miecz na czas modlitwy wbił do roli
po krzyż, — że walkę podejmował z woli.

LXXIV.

»Boże, na tej to ziemi chwast się pleni
i mnie uklęknąć wśród ostów kolących;
paliłeś chaty w krwawej łun czerwieni,
ty ten miecz oto dasz w ręce karzących,
byśmy twą siłę i prawość pojeni
naszą, — wysłuchaj ty nas dziś klęczących;
jako te osty, bodjaki, kąkole
siekę, — tak zaściel mnie trupami pole,

LXXV.

niechaj zwyciężę« . . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

LXXVI.

To, że ty ze mną razem, dziecię drogie,
to jest uciecha i radość jedyna;
ty młody, jak urosłeś.
Więc choć nieszczęsne dni, a jeszcze błogie,
bo mię ta jedna myśl życiem zaklina:
ty młody, jak urosłeś.
O czemuż przyszła okrutna godzina
rozstania i te ręce na cię wrogie,
wciąż zamierzone stają przed oczyma.
Padasz w mych oczach! widzę — — —

LXXVII.

Wszędy te widma, zjawiska, złudzenia
jawnych mar rzędem przedemną się tłoczą
i tańce i widowiska — —?
I ty z młodziuchną dziewczyną uroczą
idziesz przed ołtarz, — do błogosławienia,
którem cię biskup znaczy, — —
i tuż przy tobie już morderce kroczą
i zamieniają podstępne spojrzenia
najętych siepaczy...
i ja niemocny, — a patrzą się oczy,
jak tobie dziecię śmierć bliska.

LXXVIII.

Pobłogosławić ja tobie niezdolny,
nikt zaklęć moich nie słucha;
ja pogrążony w klątwie, ja niewolny,
skazany w okrutną śmierć ducha; —
jak zażegnięty spalam się słup smolny
ogniem, co z piersi wciąż nowy wybucha;
w krępach daremno siłę trud mozolny,
niesilen zerwać łańcucha;
a oczy moje widzą: śmierć dla ciebie,....
O dziecię! — dla cię zapomniałem siebie!

LXXIX.

Na jedną chwilę dla ciebie, — wyrzekłem:
dla ciebie, — bo ty młody, szczęście, kwiecie,
dziecię-synu, — a żyję z tobą strasznem piekłem,
że cię tak zżęli, jako kłosy lecie,
ci sami, — których zdradzie ja uległem,
a ciebie miażdży zbój, — mordem cię miecie.
O ptaszę! — jako kłos się chylisz spadły.....
O dziecię — w ustach krew! — oczęta zbladły! —

LXXX.

Podają mu truciznę, — — — mój brat, co wie o tem
a twarz śmiejącą zwraca bez rumieńca,
bo się dwór cały raduje powrotem
i szczęściem oblubieńca;
i żona jego, z tym włosów zaplotem
dwukosym — cała w złotych liściach wieńca
i wszyscy, którzy krzyczą zweseleni;
on jeden — tak się nagle sino mieni..... —

LXXXI.

I pada — trup; — weselni oniemieli
w grozie, — i dziewczę to nad nim zakrzykło
mdlące; — już ku niej drużbowie przyśpieli
. . . . . .

1. *Na krakowskim zamku wesele.*
Królów-brat i król młody
biorą żony w kościele
i święcą krzyżem Gody.
Hej królewicu młody,
zaliś ty nie zdradzony,
królów-brat chce korony;
Śmierć legowisko ściele:
na krakowskim zamku wesele.

2. *Paniątko, żonka miła*
krasami się spłoniła;
Hej królewicu młody
nasycisz się urody,
jak będzie z tobą żyła.
Ty w dziewczynę wpatrzony,
nie widzisz, żeś zdradzony;
królów-brat chce korony,
Śmierć legowisko ściele,
na krakowskim zamku wesele.

3. *Nie pij ty z tego kruża,*
złego miałeś cześnika,
królów-brat czoło schmurza,
po tobie dziwno patrzy,

rumiany raz, to bladszy;
gdzież twoi są drużbowie,
że nie śpiewają w kole — ?
Rękę waży przy czole, —
Czyli znak umówiony, —
Gwar czynią dworzanowie;.....
Ty w dziewczynę wpatrzony,
chcesz, by ona wprzód piła;
nie wiesz, jakoś zdradzony;
królów-brat chce korony,
Śmierć puchary pełniła,
Śmierć legowisko ściele.
Strzeż się synu orlika,
na krakowskim zamku wesele.

4. *„Pij słodki miód, ty miła,*
byś ze mną długo żyła;
milszaś mi nad korony,
Miłość puchar pełniła,
już legowisko ściele,
pamiętasz, jakoś śniła,
na krakowskim zamku wesele".

5. *„Cóżto, jakby lektwarze*
męty były w pucharze,
i dreszcz mię słodki bierze — — ?
Daj usta moja miła,
cóżeś się pochyliła,
cóż bladość na twej twarze — — ?
Miłość puchar pełniła,
Miłość łoże nam ściele,

takaś rumienna była,
iak nam grały organy w kościele".

6. *„Cóż dreszcz mię dziwny bierze,*
męty były w pucharze.....
Daj usta moja miła,
już nie widzę twej twarze,
biel oczy przesłoniła;
daj usta moja miła,
złego miałem cześnika,
męty były w pucharze,
Śmierć puchary pełniła,
Śmierć legowisko ściele;
bądź zdrowa moja miła,
oto padam zdradzony, — —
królów-brat chce korony, — —
korona dla mnie była.
Śmierć trucizną poiła,
na krakowskim zamku wesele....."

LXXXII.

A że proch mój złożono w Ossyaku,
gdzie w kamieniu kuł snycerz grobowiec,
na nim konia, że na tym rumaku
ja powrócę, tułaczy wędrowiec,
znów na czele rycernych orszaku;
gdym na błędny zestąpił manowiec,
kiedyś wrócę, duchem wyzwolony,
praw się mojej dopomnieć korony.

LXXXIII.

Tak w wieściach lirnych byłem zawieszony
w śpiewie, na ustach wszystkich król tajemny;
słuchałem coraz, jakie nowe tony
uderzy lira, aż zabłysnę ciemny,
ja w śnie narodu przeklętym, uśpiony
i miecz zerdzały mój, wicki daremny;
żem chciał zatracić był pamięć doczesną
i w rzeczach wiecznych żyć sławą bolesną.

LXXXIV.

Byłem miłością i strachem oszalał,
iżem się widział zewsząd osaczony;
samotny w ciemni drżał, na świetle malał,
przez pychę moją własną pogardzony;
że się w mych oczach żar błękitny spalał,
co niegdyś łyskał w kamieniach korony;
na mojem czole dwie się błyskawice
wsparły, jak węże, abo jak gromnice
kościelne...

LXXXV.

Opowiadali to za moich czasów,
że gdzieś w Karpatach Król Chrobry zaśnięty
w grotach, u wstępu do podziemnych lasów,
jego rycerstwo i on jak zaklęty, —
przy koniach zbrojni; — że do tych tarasów
dostąpić nie śmie nikt, bo, czartem wzięty,
może skamienieć; więc, że lud się boi
i że skrzydlaty ktoś we wrotach stoi.

LXXXVI.

Upodobałem tę powieść szeptaną
na wieczornicach, o mroku, tajemną,
z nabożną wiarą w jej moc powołaną,
która rozdziera prawd zasłonę ciemną. —
Gdy się odemnie króla odwracano
i teraz gdym już wiedział, co nademną, —
Tam! do nich! do tych grot mego pradziada!
tam wejść i krzyknąć: wstań! korona pada!!

LXXXVII.

Ja, który byłem żywem prawd wcieleniem
o tych rycerzach, niezwrotny, konieczny;
com zatrząsł królów całem pokoleniem,
com stał w mej Sławy blaskach, jak słoneczny;
dziś słucham baśni,... dziwnem zamyśleniem
oplótł mą duszę czar, — staję się wieczny
i myśl i zapęd mój dzisiejszej chwili
wieczyste, — — że się duch do lotu sili.

LXXXVIII.

I znów te orły moje, znów zbiegnięte
w chmurę, szeleszczą zawieszone nademną
a drogi pośród łomów strome, kręte
i ja tę Sławę rojący podziemną,
gdy śmiałem wierzyć w ludu Słowo święte,
dla baśni trudy podjąłem daremno;
wszędy przepaście; skaliste pustynie,
pół-dnia w odrzutach pogłos wśród skał płynie.

LXXXIX.

Więc za tą orłów wodziłem się chmurą,
wsłuchany tylko w szum skrzydeł nad głową,
w tentent, odbity muzyką ponurą
od skał, — co wracał burzą piorunową;
choćby zamęczyć pośpiechu torturą
konie i jeźdźców! — wyrzekłem był Słowo,
że śpiących najdę! . . . . . .

XC.

Byłem na górach, wdechałem szeroko
do pełnych piersi powietrze to halne;
tu zapomniałem był, żem krwi posoką
obryzgał ołtarz tam i sługi mszalne;
tutaj widnokrąg daleką roztoką
wierchów, — — te na nich wichry borealne, —
leczył, — — tu nawet śmierć mojego syna....
Już jakby przepadł był głos, co przeklina.

XCI.

Więc przebiegałem wszerz skalne wierzchnice,
a za mną ostry wiatr ten halny, dując;
groty przetrząsłem górskie, grot piwnice,
różne domysły z onej klechdy snując;
na wszystkie Tatrów wdarłem się turnice,
rycerzy onych śpiących upatrując. —
Jako jest długi w łańcuchu skał szaniec,
uigdzie i nigdzie od krańca po kraniec.

XCII.

Czyli ich niema? — Granitowe stepy!
Skąd ten ów w myślach czar, skąd ja w zadumie?
Czy zapadnięci w jakieś skał zasklepy
a nikt słów hasła odgadnąć nie umie?
Możem chwycony na tych legend lepy,
których istotnej treści nie rozumię — —?
Kogoż to szukam, — po czyjeż to godło,
li opętanie mnie tutaj zawiodło?

XCIII.

Duch opętany, widziałem się w zbrojej,
wielkość spomniawszy pradziada i ojca
i wciąż ta wraca myśl o klątwie mojej,
że płonie twarz we krwawych łzach ogrojca;
bom lico szarpał, że krwią włos się poi,
że pod koroną hełmu moja głowa
stała się bólem straszna Laukonowa.

XCIV.

Ból przeinaczał kształty wkrąg widziane
i czynił żywe dziwo śpiące w duszy;
stawiał śród złomów zjawiska wołane
w martwych kamieniach tej pustynnej głuszy;
że się zdawało nieraz: skała ruszy,
mająca twarze, jak ludzie pospane.
Naraz ujrzałem wojsko, jak w błękitach,
słońcem czerwonem oblane po szczytach.

XCV.

Konni, w rynsztunkach ciężkich, jak w skorupach,
jak był daleki widok skalnych złomów,
w tych zorzach wszyscy, jak na zwalisk kupach,
na górach, niby rujnach zamków, domów.....
Olbrzymy, — cale nie duchy wklęte w trupach;
dziw, co dał powód do baśni i pomów;
jakby po skałach w słonecznej czerwieni
żywa płynęła krew siecią strumieni.

XCVI.

W ciężarach tarcz i zbroic mchów zielonych,
dzierżący miecze szczerbione i rdzawe,
przed się godzili w ruchach zamierzonych,
goniący złudną w wichrach lotną Sławę,
że kiedym patrzył zdumiały po onych
rycerzach, — jako łzy im ciekły krwawe
z lic, w złotem słońcu tem, co ciska zorze,
uczułem jako gnają gdzieś w przestworze,....

XCVII.

już niewidzący granic dla swych pędów,
że już ich oczy sięgły w przepaść ducha,
kędy dojrzały własnych dzieł-obłędów,
nierozerwalny ciąg widząc łańcucha,
którym przykuci do siodeł i rzędów
jeźdźce, — rozpędni, gdy już duch nie słucha
ręki, — że ręka pół-ruchu zmartwiała....
Tak ich na wieczny sen pojęna skała.

XCVIII.

A ponad nimi, nad igłami
ogniste ptaki w zorzach płyną
wielkimi skrzydeł zawrotami
nad tą olbrzymów zbieraniną, —
znów moje orły, — przelotami
krążąc nad hełmy, skrzydła zwiną
i przysiadają im na głowach,
jakby z tym skalnym ludem w zmowach.

XCIX.

I oczym wodził po tych widowiskach,
a myśl za nimi puszczona szalała,
jak, zawieszone w pęd, stały w urwiskach,
że zda się zdolna do wyskoku skała,
aż zrozumiałem.... jaka w tych zjawiskach
wielka myśl oczom się postaciowała:
ci są rycerze śpiący, co w pół ruchu,
w polocie jeszcze cielskiem, spali w duchu.

C.

Śpiący rycerze, to ci, co bezczynni,
ci, co gnuśnieją za domem, czy doma;
ci, co jakiemiś już dziełami słynni,
już syci Sławy i już ich oskoma
nie unosi, — ci po wszystkie czasy winni,
leniwe duchy, których śmiałość chroma:
drużbowie Sławy, dziś niewolni Sławą,
we wiechach wieńców zaklęci postawą.

CI.

Uciekać! w pędy! gonić! to śmierć Ducha!
To Ducha śmierć, te wieńce, chwalba miła.
Uciekać! Pędzą, — puszcza złomów głucha
skalne ścienice zaporą stawiła;
gruz sypie, — w przepaść, — ucho za nim słucha,
jak pogłos długi czas skała odbiła. —
Dalej! W pęd dalej! — podkowy wraz prysną,
raz wraz wykrotem jałowcu odcisną.

CII.

Lecimy, pędzą, — ja błądzę, — granity
stanęły poprzek drogi wielką ścianą,
a kryte mgłą wieczoru, aż dziryty
iskrzyły się o ścianę zrysowaną....
Bliska noc, — padół cały w mgły spowity,
chłód, — czekać tu aż błyśnie rano,
do kamieni tych zimnych przyparci
rycerze błędni, szaleńcy czy czarci.

CIII.

O moich ludzi mało co troskliwy,
z myślami w ciągłej niezgodzie, szaleniec,
przespałem noc na siodle niecierpliwy
świtania, które chmur rozedrze wieniec
i przełęcz jaką odkryje, — a dziwy
naszły mię w moim śnie: żem jest odmieniec,
że odsuwają się skalne wierzeje
i że mój orszak w tym śnie kamienieje.

CIV.

I śniłem, że jest świt, lecz we mgłach biały
a może to już nie był sen, lecz jawa;
na zbrojach perły rosy szklące drżały;
a nieruchoma orszaku postawa, —
mój, więc na niewczas był i ból wytrwały,
bo nie od dziś nam Dola niełaskawa.
Był dzień, lecz cały dzień deszcze ulewne
po skałach i po naszych zbrojach grały rzewne.

CV.

A ponad nami z tych szczytnych krzesanic,
Niby wodnica jakaś włosy czesząc,
wodospad,—w przepaść! czy bezdno!—bez granic!
grzmiał w dół, okrutną siłą spiesząc
i milkł.... tylko szum słyszę urwanic,
gdy lecą mimo, — więc przepaść podemną!
więc mię tu więzi ktoś mocą tajemną!

CVI

»Sam tu! Giermak! Haj«! — — ci dalej bez ruchu —
»Sam tu«! — a tylko deszcz po stali pluszcze....
Spowici w siniejącym mgły podmuchu,
gdzie się siklawa rozbija o kuszcze
kosych drzew, — — »Sam tu co duchu«!! — —
a tylko głos odlata w puszcze;
małe się w gęstwie mgły rozchyla okno,
przez nie gdzieś w dole las, — ludziska mokną.

CVII.

Kto nas tu zagnał?! jakeśmy się wspięli?!
po tych krzesanych ścianach w takie turnie!
Czarci nas nieśli, czy w skrzydłach anieli,
aż gęstwą przesłonili świat pochmurnie,
nas porzuciwszy w potoków topieli,
które się przez nas w przepaść lały górnie.
— Co raz już — pierzchły z pod mych stóp opary,
deszcz cichł, — a oni wciąż milczące mary.

CVIII.

Szedł zmierzch, zapadła nas Noc w tym pół-szczycie
wiszących, — coraz się widzę samotny, —
a oni dla mnie ścielą się w błękicie,
jak widma: padół pod nimi zawrotny,
nieruchomi, jak głazy, jakby w nich już życie....
— Czar! — może jaki nas spętał sromotny:
czuję już, że i mój koń wrasta w ziemię
i że mi senność klei oczy — gnie mię.

CIX.

Przecież się zrywam, potrząsam i żywo
dobyć mieczyska, zamierzony ręką,
tej chwili w łęku zastęgłe ogniwo
czuję, przyłbica spada na twarz szczęką
żelazną, — żem więziony niemocą straszliwą,
jak głaz, — a tem okrutną męką,
że tak w pół-ruchu, miecz poły-wyjęty,
chwycony w kleszcze i w larwę zaklęty.

CX.

I już wschodzące Słońce po tej nocy
ujrzało mnie kamieniem, głazem, skałą
— — a jeszcze mi ostała myśl w niemocy....
— i widzę jak promienie ku mnie słało.. —
że prawdę gwarzą ludowi prorocy,
to z przeznaczenia mię losów spotkało,
ten zapęd mój w posążnym głazie zmrożon
i archanielski Sąd nademną grożon:

CXI.

»Ty będziesz wieczność całą w tym zapędzie
zawieszon, z mieczem gotowym do cięcia,
ty Śmiały, coś mordował boskie sędzie,
gdy cię kościelne druzgotały klęcia;
Sądu i miecza wstrzymane orędzie,
aż cię powoła róg do wniebowzięcia:
na Sąd twój biskup dla cię zmógł cmentarze,
Jemuż Sąd Boga przeżegnać cię każe«.

OD WYDAWCY.

W wydaniu drugiem »Bolesława Śmiałego« z r. 1902, oznaczył śp. Wyspiański, że rapsod ten pisany był »w styczniu, lutym i maju 1900 r.« i tegoż r. (1900) »do strofy XLVIII włącznie drukowany w miesięczniku »Krytyka« i w osobnej odbitce nakładem autora«.

Rękopis »Bolesława Śmiałego« nie zachował się. Wydanie niniejsze: trzecie, dokonanem zostało według drukowanego egzemplarza wydania drugiego, na którem śp. Stanisław Wyspiański własnoręcznie dopisał ołówkiem daty napisania dalszych strof i poczynił kilka zmian.

Zmiany te uwzględniliśmy już w tekście; tu podajemy ich wykaz: strofa XLI wiersz 2 zamiast skarby — *skały*, strofa LIV. zamiast szrężodze — *szeżodze*, co znaczy: szarości, jak to Wyspiański sam objaśnił; strofa LXX wiersz 1, zamiast: »Będziesz kochał,« — więc serce tęskniące kochało — *A serce we mnie tęskniące kochało*; strofa LXXII wiersz 1, zamiast: Jasna Lednica — znów patrzę w jezioro — *Jasny Lednicy roztop, wód — jezioro;* strofa LXXVII wiersz 1 i 2-gi: *Wszędy te widma, zjawiska złudzenia jawnych mar rzędem przedemną się tłoczą,* zamiast dawniejszych: Cóż to za mary, zjawiska, złudzenia natrętną marą przedemną się tłoczą; strofa LXXX w wierszu 6-ym zamiast weselnym—*dwukosym*; wreszcie w strofie LXXXIV dwa ostatnie wiersze: widywano je nad czołem, jak świce; jużem był oczy miał: dwie błyskawice, zmienił Wyspiański na:

na mojem czole dwie się błyskawice
wsparły jak węże abo jak gromnice
kościelne...

Oznaczenie strof datami napisania (oprócz ogólnie oznaczonych pierwszych XLVIII na miesiąc styczeń, luty, maj 1900 r.) zaczyna się dopiero od strofy LV aż do ostatniej CXI. Nie wszystkie jednak mają dopisaną szczegółową datę. W wykazie poniższym podajemy te strofy w ( ). Strofy LV.—CXI. pisane były w latach 1900 i 1902 w różnym porządku, jak to zwykle Wyspiański pisał, zarówno i sceny dramatów, pisząc np. naprzód scenę jedną lub kilka z ostatniego aktu, potem sceny z pierwszego itd.

W roku 1900 pisane były strofy:

3 stycznia strofa CVIII.
12 » » C., która ma także dopisany r. 1902.
1 lutego » LXXXV, (LXXXIV), LXXXVI—XC, XCIV, XCV, CII.
2 » » XCIX, CIII, CIV, CV.
3 » » XCI, XCII, CVI, CVII.
4 » » XCVIII, CIX, CX, (CXI).
3 marca » LXVI, LXV, LXXXII.
5 » » LXVI.
14 kwietnia » LXVII (do LXXX).
12 maja » (LXXXI) i ballada.

W roku 1902 pisane były strofy XCIII, XCVI, które nie mają oznaczonego dnia i miesiąca, pisane jednak z wszelkiem prawdopodobieństwem w miesiącu lutym, w którym pisane były także strofy LXXXIII. i CI. oznaczone przez Wyspiańskiego: luty 1902. Inne pisane w r. 1902 mają już szczegółowe daty:

13 lutego strofy: LV, LVI, LVII.
16 » » LVIII, LIX, LX.
17 » » LXI, (LXII, LXIII).
18 » » CXVII.

ADAM CHMIEL.

AKTOROM POLSKIM
OSOBOM DZIAŁAJĄCYM
NA
SCENIE
NA DRODZE PRZEZ
LABIRYNT
ZWANY
TEATR
KTÓREGO PRZEZNACZENIEM
JAK DAWNIEJ, TAK I TERAZ
BYŁO I JEST
SŁUŻYĆ
NIEJAKO ZA ZWIERCIADŁO NATURZE
POKAZYWAĆ
CNOCIE, WŁASNE JEJ RYSY,
ZŁOŚCI, ŻYWY JEJ OBRAZ
A
ŚWIATU I DUCHOWI WIEKU
POSTAĆ ICH I PIĘTNO

OKOŁO ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA przyszedł do mnie Pan Kamiński i oświadczył, że chce grać Hamleta i że chce porozmawiać o Hamlecie.

O Hamlecie myślę aż nazbyt często i z przyjemnością mogę porozmawiać o Hamlecie.

Od dziesięciu lat go nie czytałem, ale przez długi ciąg czasu wprzódy czytywałem ciągle i wiele ustępów jeszcze umiem na pamięć i Hamleta — znam.

Więc możemy mówić o Hamlecie.

Komentarzy do Hamleta nie czytywałem, bo jeśli już miałem co czytać, co miało wspólność z Hamletem, to wolałem czytać Hamleta [1]) i — myśleć.

Zaczęliśmy od szczegółów, miejsc różnych niejasnych, zwrotów, powiedzeń — aż doszliśmy do scen, sytuacyi niektórych i pokazało się, że jednak trzeba, abym Hamleta — przeczytał.

Jak to właściwie jest — na prawdę?

Przeczytałem więc Hamleta świeżo, zaraz tego samego wieczoru i spisałem natychmiast budowę całej tragedyi, którą tu załączam [2]).

To znaczy zająłem się Hamletem Szekspira.

Tym Hamletem, którego Szekspir napisał.

Z kolei wypadło się zająć Szekspirem i to tym Szekspirem, który Hamleta pisał.

---

[1]) Tłumaczenie Paszkowskiego.

[2]) patrz strona 45 i 46.

Jakże to Szekspir pisał Hamleta?

Jakże to Szekspir pisywał?[1])

Szekspir kiepsko napisane sztuki, które za jego czasów gdziekolwiek grano[2]), a sztuki, których legendy były wspaniałe, — poprawiał i pisał i kształtował nareszcie, tak jak już miały pozostać.

Poprawiał, — umożliwiał ich grywanie. Lata nad tem trawiąc, poprawiał coraz wyraźniej i gruntowniej, coraz lepiej i coraz więcej samodzielnie, a, przy ciągłej praktyce teatralnej, miał ciągle na scenie kontrolę i sposobność sprawdzania swej sztuki i możność wstawiania nowych poprawek i ulepszeń z dnia na dzień.

Rękopis teatralny, z którego grywano, zrazu mały i niepozorny i samą li tylko fabułę obejmujący, urastał, urastał przyrostem scen epizodycznych, zwiększał się o figury w miarę aktorów zdolnych, zwiększał się w objętości w miarę, gdy znalazł się talent wybitny aktorski, który mógł tę lub ową scenę zagrać dobrze.

Szekspir był sam przez się zwięzły i musiał mieć istotny powód w aktorze, o niezwykłej zdolności, jeżeli pozwolił której ze swoich postaci gadać dużo na scenie.

Były nieomal wszytkie dramaty Szekspirowskie tak zwane, przed Szekspirem grywane.

I były kiepskie, liche sztuczydła.

I może też nie wszystko w nich było kiepskie i liche.

Przedewszystkiem treść ich była piękna i tragiczna i Szekspir je wszystkie poprawiał kolejno, — przetwarzał, — kompletował, — aż i pisał; — im później, tem zupełnie zmieniając tekst dawny nudny dla Szekspira, a dając coraz częściej dzieło jakoby zupełnie nowe.

[1]) Znam wstęp Kraszewskiego do tłumaczenia Paszkowskiego; dalej: wstęp do tłumaczenia Ulricha, który jest: nieco uzupełnionym wstępem Kraszewskiego. Znam dzieło prof. Dr. L. Kellnera, w edycyi Lothara: Dichter und Darsteller.

[2]) Teatrów naówczas w Londynie było sześć.

To samo z Hamletem.

Tworzył dzieło, o którym nic już więcej powiedzieć nie trzeba, które zaś zjawieniem się swojem rozwiązuje wszystkie języki. DZIEŁO bowiem zwalcza brak talentu u każdego, kto nie jest tegoż dzieła twórcą.

Należy jednak rozumieć, że skoro czynność tę artystyczną Szekspir zaczynał, był inny, niż gdy ją kończył. Że się wykształcał w ciągu każdej takiej sztuki, kiedy się przygotowywała, że dopiero wtedy, kiedy czas na jaką z nich przyszedł, Szekspir się nią zaczynał zajmować, przeżywał, opanowywał ją zwolna, przychodziły mu pomysły, szczegóły, fragmenty, — rozsadzały dotychczasową całość i całość ulegała w końcu rekonstrukcyi.

Nie było zaś nigdy tego wypadku, żeby Szekspir miał zamiar napisać jakiś dramat, którego nie znał z legendy, czy noweli, lub nawet i to najczęściej wprost ze sceny' a więc dramat, którego legendę sam dopiero miałby obmyśleć.

W ten lub ów sposób, ale przebieg dramatu znał. Żył w teatrze i dla teatru; — teatrowi temu dawał swój artyzm i talent.

Mocno mylnem byłoby mniemanie, jakoby Szekspir przy pisaniu dramatu myślał był o scenie, o deskach, estradzie i tym podobnych. Nie i nigdy. Szekspir pisał i myślał w pobliżu mając do rozporządzenia i na rozkazy posłuszny sobie teatr i posłuszną scenę, deski, estrady i tym podobne; pisał zaś i obmyślał dzieła za treścią idąc i logiką i terenem rzeczywistych wydarzeń dramatu.

O tem bowiem Szekspir myślał, co miał do napisania

a miał do napisania to: o czem myślał, i jeśli np. myślał o Glosterze, to myślał to, co Gloster w tem lub owem położeniu myślał i pisał tylko w imieniu Glostera, a jeśli mu znów Edgar odpowiadał, to znów nie Szekspir za to jest odpowiedzialny, co Edgar odpowiedział, gdyż to Edgar powiedział, zaś Edgar powiedział to, co od Edgara zależało.

Równocześnie jednak pisząc i obmyślając losy Edgara Szekspir wiedział, że zaraz jutro lub za tydzień tegoż Edgara ten a ten aktor grał będzie i przedstawiał.

I jeśli nawet zdarzyło się czasem, że z tym lub owym aktorem o jakiej roli mówili, to mówili zawsze o tej lub owej postaci, jakby ją jeszcze odgadnąć, ją niezależną, — a nie czyby tego lub owego, co gdzieś któremuś na myśl przyszło, do tej lub owej roli i postaci przyszyć i przyfastrygować.

I aktora i autora obchodziła TRAGEDYA, dramat ich obchodził, los ludzi, LOS LUDZI i to tych ludzi, o których mówiła tragedya. — Ludzie ci albo rodzili się z legendy i powieści, albo rodzili się z przypomnień tych artystów. Stawali się żywi i mieli swoją wolę.

Ich wola była wszystkiem.

Scena służyła, aby ich pokazać.

Do tego jest scena.

»Przeczytaj mi ten ustęp, tak, jak ci go przepowiedziałem«.

A Szekspir był artystą, zupełnie takim jak Holbein, Dürer, Breughel, Teniers, Hals.

Rozpowszechnione jest zdanie, że teatr Szekspira nie zajmował się zupełnie dekoracyami, że o dekoracye nie dbał, że stał wyżej ponad te »szmaty« i łachy.

Sądzę, że jest to przesada odnośnie do twórczości Szekspira i że o ile Szekspira rzeczywiście graćby można

w jakichkolwiek szmatach, to jednak on sam miał co innego w myśli, kiedy dramat tworzył.

Być może, że na scenie swojej, w swoim teatrzyku dekoracye miał skromne, bardzo skromne; zatem wiedział o tem i tam wiedział, że niczego nie znajdzie. Tam też niczego nie szukał.

Ale kiedy pisał Makbeta i pisał n. p.: Forres, pokój w zamku, to zamek jakiś miał w myśli, jakiś któryś ze znanych sobie. A kiedy pisał: Inwerness, pokój w zamku Makbeta, to znów inny zamek rzeczywisty miał w myśli.

To znaczy, że ilekroć przedstawiał pisząc: co się dzieje, to miał oczywiście przed oczyma teren, gdzie się to dzieje. I dlatego takie rzeczy jak: drzwi, okna, wogóle plan i podział izb zamku i pałacu był w zgodzie z rzeczywistą architekturą i logiczną rzeczywistą budową, która gdzieś istniała.

Być może bardzo, że gdy pisał Makbeta lub Leara miał na myśli zamek renesansowy, nie zaś romański lub drewniany; że gdy pisał Otella lub Kupca weneckiego, trudno mu było o gondolach pamiętać, gdy w Wenecyi nigdy nie był. Ale zawsze miał w myśli rzeczywistość, w wyobraźni rzeczywistość i ludzie jego dramatu obracali się w jego wyobraźni na terenie rzeczywistym, Szekspirowi dobrze, doskonale znanym.

Stąd żadnych bałamuctw nie ma w jego dramacie.

Żadnych bałamuctw sytuacyjnych ani żadnych, któreby były w niezgodzie z raz obmyślanym terenem.

Jeśli mówi wyraźnie: Faif, komnata w zamku Makdufa a kiedyindziej Forres, pokój w zamku, a kiedyindziej: Inwerness, wielka sala w zamku, to należy jego słowa brać dosłownie i na seryo przedewszystkiem. Należy rozumieć naprawdę, że kiedy to pisał (Makbeta), trzy te

zamki: Dunkana, Makdufa i Makbeta miał w myśli, jako trzy zamki różne i w jego wyobraźni, w jego myśli były te trzy zamki różne naprawdę, których wzajem nie mylił. nie konfundował. Stąd tekst napisany jest dobrze i zgodnie z terenem i wtenczas, skoro raz tak jest, zgoła obojętną jest rzeczą, czy teatr jakikolwiek będzie i nad tem myślał czy nie. Rzecz jest napisana tak, że żadna najbardziej niemądra dekoracya nie jest w stanie zabić tekstu. Co więcej; może tej dekoracyi wcale nawet nie być i jeszcze dramat nic nie straci i wrażenie będzie to samo.

Nie znaczy to, żeby Szekspira należało grać bez dekoracyi lub w dekoracyach bezmyślnie skombinowanych, jak się to po całym świecie (Europie) dzieje. Olbrzymie koszta, dziesiątki tysięcy, jakie łożą na to n. p. w Wiedniu lub Berlinie lub Monachium, gdzie Szekspira grywają stale, nic tu nie znaczą, nie koszt bowiem decyduje o wartości dekoracyi, tylko koncepcya, tylko pomysł i obmyślenie.

I nie koniecznie chodzi o to, aby dekoracya miała być kosztowna i mozolnie wymalowana, bogata architektonicznie, więc n. p. jeśli romańska, to tyle w sobie mieszcząca romańczyzny, że aż dziesięćkroć przeładowana: do żadnego prawdziwego, rzeczywistego, architektonicznie romańskiego stylu w niczem niepodobna; więc n. p. jeśli gotycka, to tak przerażająco gotycka, jakim nie jest żaden gytycki kościół najbardziej pakowny i pełen sprzętów, jak żaden zamek najbardziej obudowany n. p. Malborski lub Mont St. Michel lub Pierrefonds.

Wszystko więc, co od czasów Szekspira teatr dla niego raczył zrobić w kierunku wyposażenia go w dekoracye, teatr europejski, nie wiele jest warte. Co najwyżej bo-

gate to jest i świadczy o wielkim do Szekspira przywiązaniu i czci, ale nie i wcale nie o zrozumieniu Szekspira.

Ktoby zaś szedł za myślą Szekspira i w myśl jego dramat jego którykolwiek zamknął sytuacyjnie w jakieś istniejące budynki rzeczywiste i logikę architektury tych budynków pogodzić potrafił z logiką tekstu Szekspirowskiego, — ten mógłby dekoracye obmyślać.

I tak np. wziąwszy to odnośnie do Hamleta. W którym to zamku dziać by się mogło? W Elzynorze?

O zamku w Elzynorze napewno wiemy wszyscy tyle, co Szekspir, kiedy Hamleta pisał, to jest nie mamy najmniejszego wyobrażenia, jak wyglądał zamek Hamletów w Elzynorze i w jakim był stylu. Może więc to nie obchodzić nas wcale. Czy Szekspir miał jakie dokładne o stylach wyobrażenie? Można powiedzieć, że miał, ale tem sobie głowy nie zaprzątał i tem się nie interesował jako osobną nauką, ale ilekroć razy odniósł się do rzeczywistości, to styl gotowy tam kompletny znalazł i już raz przyjąwszy teren, jednego się trzymał.

Miał więc, pisząc tragedyę zamku Hamletów w Elzynorze, jakiś istniejący zamek na myśli.

Który? Jaki?

Nie dowiedzieć się tego nigdy; po najdłuższych nawet poszukiwaniach nie wiadomo, czy cośkolwiek dałoby się odgadnąć i odnaleźć.

Można więc tych poszukiwań zaniechać zupełnie.

I np. jeżeli ta tragedya u nas ma być graną, w Krakowie np. szukać takiego zamku, gdzieby tragedya ta rozegrać się mogła.

Jakiż zamek macie na myśli? Gdzie około baszt nocą chodzi ów duch królewski, gdy owa jasna gwiazda

na zachodzie zabłyśnie — i zamkowy zegar bije pierwszą.....?

W jakiej to galeryi »godzinami zwykł się był przechadzać« królewicz Hamlet! — »Biedny chłopiec z książką w ręku«.

Widzicie go: jak idzie z książką w ręku w tej górnej galeryi królewskiego pałacu Jagiellonów.

Widzicie go: jak około północy przychodzi ku strażnikom, gdzie czeka go przyjaciel Horacy na terasach Wawelu około Lubranki, w bliskości części Kazimierzowskiej zamku i tam duch występuje!....

»Aniołowie Pana zastępów miejcie mię w swojej opiece!!

Błogosławionyś ty, czy potępiony,
tchniesz-li tchem Niebios, czy wyziewem Piekieł,
masz-li zamiary zgubne, czy przyjazne,
przychodzisz w takiej postaci, że muszę
wydobyć z ciebie głos!
Powiedz: dlaczego święte kości twoje
na wieki w trumnie złożone,
przebiły śmiertelny całun;
dlaczego grobowiec, w który widzielim cię
zstępującego, podniósł swe ciężkie
marmurowe wieko, by cię powrócić nazad?

Co to znaczy, że ty trup, znowu w kompletnym rynsztunku podksiężycowy padół ten odwiedzasz?,

czyniąc noc straszną a nas niedołężnych synów tej ziemi wstrząsając myślami, przechodzącemi dozę naszych pojęć?

Co za cel tego?
Czego chcesz od nas?

HORACY

Daję ci znak Panie, abyś z nim
poszedł....

A potem oddalona część tarasu..... gdzie skały strome nad wodną otchłanią.... ku stronie Wisły.... i zejście do lochów.

Czy miałoż-by to mieć jakie znaczenie?

— »Żegnam cię; pamiętaj o mnie«

Przysiągłem mu być wiernym, — —

»muszę to sobie zapisać, że można nosić na ustach uśmiech i być łotrem....

A potem dzień przyszedł i światło dnia z nim.

. . . . . .

Ten Duch, com go widział, mógł być szatanem — bo szatan przybiera, jaką chce, postać i nadużywając mojej smętności ciągnie mnie w przepaść? Chcę pewniejszej jak ta rękojmi!

Po co?

Niedowierzanie, a raczej szukanie »innych dowodów« u Hamleta — skąd się bierze?

Z jaką to książką Hamlet chodzi i jaką to książkę czytuje?

Czy jednę?

Może to miejsce, gdzie Hamlet się przechadza, to jest »Galerya« obok biblioteki.

Że tu dawałaby się poznać jakaś pewna sytuacya planu zamku, czy pałacu, jaka tkwiła w pamięci Szekspira.

Hamlet czyta Montaigne'a.

Szekspir bowiem, pod ten czas (1603) czytuje Montaigne'a i na marginesie robi notatki.

Hamlet nosi przy sobie Montaigne'a i na marginesie robi notatki.

Hamlet i Szekspir uzupełniają Montaigne'a własnymi spostrzeżeniami, bo umysłu bystrością są mu równi.

Ztąd wzięła się konieczność aby Hamlet był wykształcony, a więc i jego otoczenie i »Horacy«.

W końcu i cały dwór wychodzi z szablonu, w który wpadł i jest Szekspirowi i Montaignèowi — współczesny.

Kto była Ofelia!

Jest-że to córka Poloniusza?

Szekspirowska Ofelia jest córką Poloniusza i naiwną szlachetną dziewczyną.

Naiwną i czystą dziewczyną z mnóstwem niekonsekwencyi, w scenie widowiska, w powiedzeniach: »był u mnie« — »bywał u mnie« i w malowaniu się swojem i w mizdrzeniu i w tem co mówi w scenie obłąkania.

U kogo bywał Hamlet?

Była jakaś Kurtyzana, podsunięta przez króla, udająca miłość, a może i kochająca, ale osoba wplątana w kłamstwo, — że była na służbie króla-ojczyma.

Ofelia-Kurtyzana!, może i córka Poloniusza, ale innego Poloniusza — tego filozofa-błazna Korambisa, który przez sprzedaż córki zyskuje sobie względy na dworze, — i coraz się pnie, aż ginie ofiarą własnej zaciekłości w szpiegostwie, przez Hamleta rapierem pchnięty, gdy się był ukrył czy pod pokrowiec łoża, czy za arras przyścienny.

Niektóre sceny z Poloniuszem są resztkami owego groźnie-śmiesznego otoczenia, jakie miał mieć i miewał Hamlet w starym teatrze — i do dzisiaj dnia po teatrach się utrzymał, wyrugował pomysł Szekspira — a przyczynia się do złego grania tej właśnie sztuki.

Jakiż to był ten dwór i ten zamek wprzódy!

Coś jak makbetowski zamek i dwór Dunkana, coś jak dwór Leara.

Kim był Horacy?

Wierny sługa starego króla, ojca Hamleta i opiekun niejako (paidagogos Orestów) młodego królewicza. Sercem mu oddany, a dbający o to, by się w Danii nic nie psuło.

Coś się w królestwie Danii psuje...? Myśl i uczucie w służbie Danii? — To mógło być u Horacego. Horacy był kustoszem zamku, naczelnikiem straży bramnych, Hektorem zamku.

Jemu się zjawia duch także. Widzą ducha i inni.

Ale on uważa za obowiązek donieść o tem Hamletowi.

On decyduje w sprawie Ducha.

Duch panem jest i zamku królem jedynym.

Po nocach się zjawia, około zamku krąży. Włada nim w nocy, — jest jego duszą.

Do władzy dojść musi.

Dochodzi....!

Kiedy?

Tu ślad i droga konstrukcyi dramatycznej i rozwoju dramatu, któryby to założenie przyjął.

Dramatu, który raz założenie to przyjąwszy, konsekwencye jego przyjąć musi i do nich dojdzie.

Do jakich?

Kiedy ostatnia dramatu bohaterskiego scena się zbliża,— kiedy pada król, królowa jest otruta, kiedy Hamlet ginie, kiedy Śmierć legowisko sobie w zamku ściele, — wobec przerażenia i grozy całego dworu, — gdy wojsko Fortynbrusa otacza zamek, by wkroczyć z zaborem, — Król-Duch wchodzi i pojawia się znów pod noc, na wałach zamku i zamku broni i pojawieniem się swojem zwycięża.

On zamku pan i obrońca teraz jedyny.
Duch samodzielny — pomszczony — władający.

A Hamlet?

Hamlet nienawidzi przeczuciowo stryja-ojczyma, nienawiść tę ugruntowuje w sobie ustawicznie — a wobec dworu i króla, by pokryć swój rzeczywisty charakter, udaje obłąkanego.

Jest to tedy:

DZIWNE SZALEŃSTWO
KRÓLEWICZA DUŃSKIEGO
HAMLETA
W EPIZODYCZNYCH SCENACH
OPOWIEDZIANE.

Nie potrzeba tu teatru wędrownego, ani aktorów wędrownych.

Dramat nie renesansowy ale — dramat duchów.

W jakich duchów Szekspir mógł wierzyć?

To, co mu przyniosła tradycya teatru, uznawał za piękne, widział w tem piękno, ale nie mógł w to — wierzyć.

Dlaczego?

Bo uwierzył już był w co innego?

— W co?

W ten świat duchów i takich, jaki jest np. w Makbecie, jaki był już dawniej w Ryszardzie Trzecim.

W Makbecie (którego zaraz niedługo potem pisał)[1]

[1]) Według chronologii u Dra Kellnera.

duchy i zjawiska ze ZŁEGO biorą początek i są karą, grozą i postrachem.

W Makbecie są: Czarownice i ich pracownie.

A może Szatan przedemną go stawia? Więc ten duch zły jest i ze zła bierze początek, a ja mu ulegam i to usposobienie moje jest mu dogodne? — mówi Hamlet.

Mówi i powtarza za nim Szekspir.

Szekspir, który innych szuka dowodów i takiego ducha chce odrzucić.

Ale Szekspirowi potrzeba innych dowodów.

Dowodów realnych. Bystro dostrzeżonych. Zaobserwowanych. Odkrywających prawdę dziwnem widzeniem.

Prawdę nosząc w sobie, czyta się prawdę ludziom z lic.

Hamlet jest prawdą, więc czyta kłamstwo z lic i sądzi.

Szekspir ma ten dar, i aktorów stawia w roli sędziów.

Przeznaczenie, fatalizm sprowadza ich około Świąt Bożego Narodzenia na dwór ten renesansowy w Elzynorze i grają oni tam sztukę tragiczną, pełną zbrodni i lamentu, i płaczą nad losami Hekuby — nad zabójstwem Gonzagi i t. d.

Właśnie grywają i mają w repertuarze: zabójstwo Gonzagi.

Jest już więc pomysł wprowadzenia aktorów i teatru i całego teatralnego świata na dwór w Elzynorze.

Nie będzie to tylko epizod, ale długi szereg epizodów, scen zbiorowych. Przyjdą i nie zejdą z dramatu.

Hamlet obejmuje nad nimi kierownictwo — protekcyę.

Grają rzeczywiście zabójstwo Gonzagi.

Popadają w niełaskę króla.

Hamlet nimi się opiekuje.

Indagacya i przesłuchiwanie aktorów.

Król się plącze i zdradza wśród tej indagacyi, która ma świadków.

Król chce wyjść z położenia.
Król jest osaczony.
Król myśli o samobójstwie.
Sumienie praw swoich sięga.
Karę może sobie wymierzyć sam.
Byle nie stanąć wykrytej zbrodni w oczy!
Osaczenie króla — to dowcip Hamleta cały.
Złamanie króla, to jego potęga.
To dramat drugi, przed którym stanął Szekspir.
A więc co?
Oczywiście to jest do napisania.
To jest pomysł i plan Szekspira.
Inteligencya — prawdziwy dar odgadywania ludzi.

Dramat renesansowy — nowy wówczas — nowy dla Szekspira, wyciągający go z ram Ryszarda III i jego duchów.

Hamlet przeczuwa, przeczucie sprawdza, idzie dalej za popędem przeczucia, śledzi i gnie króla w jego sumieniu.

Lekceważenie ducha!?

Lekceważy go Hamlet zbyt często w ciągu dramatu, żeby to miało ujść uwagi.

Dziwi to, gdy czyta się Hamleta.

Lekceważył go Szekspir, nie mogąc w niego uwierzyć.

Wierzył jednak w tragiczność zdarzeń, jakie się zdarzyły na owym zamku w Elzynorze.

Może i była taka myśl, żeby Hamleta przedstawić nowo i świeżo w stosunku do dramatu starego, — żeby mu właśnie dodać tylko owo lekceważenie ducha i umożliwić poszukiwanie innych dowodów, — co już wiodło wprost do własnego pomysłu i konstrukcyi.

Ależ wtedy, gdyby duch był zlekceważony zupełnie,

a groza jego miała być utrzymana, musiałby się duch mścić i na Hamlecie!

I Hamlet ginął-by razem ze wszystkimi winnymi: z królem i matką, i Duch wychodził-by zwycięski — jako potęga niezwalczona, nadprzyrodzona.

Ale jaka?

»Już czary moje moc straciły, Posiadam tylko własne siły.«

Szekspir lat ostatnich, Prospero — mówi tylko tyle.

Więc czary to: władza inteligencyi nad światem i ludźmi.

A Oberon i Tytania i Puk, to tylko tego władztwa dekoracya i przyozdoby.

A Ariel, duch władczy! Nie, to znów tylko dekoracya — i psotnik figlarny.

Kto jest Prospero?

To inteligencya; — już nie, jak u Hamleta, do tragicznego dążąca zgonu i przy zgonie własnym grzebiąca w gruzach winnych; — ale INTELIGENCYA, — czyniąca sługi z wrogów i upokarzająca wyższością.

W tym całym rozwoju Szekspira nie było miejsca na wiarę w świat duchów inną, niż w Makbecie, inną, niż później będzie w »Burzy«.

Więc żadnych nie ma duchów; świat ten jest bez duszy? Tuż przed Hamleta ostatecznym zredagowaniem pisał Szekspir Juliusza Cezara. I tam Duch Cezara, widmo zjawiające się Brutusowi, jest zagadką. O duchach równie tyle wiedzieć człowiekowi, co o ludziach żywych. O ludziach żywych wie człowiek tyle, co o duchach. Czyli zaś człowiek sam nie może tej władzy dwóch światów skupić w sobie jednym?

To znaczy, że inteligencya jest w stanie wykazać i pokazać wszystko to samo w swoim kolejnym rozwoju, —

co siła nadprzyrodzona jednym rozmachem uczynić i zdziałać może.

Przez kompromis dla TRADYCYI i PIĘKNA teatru i SZTUKI przyjął Ducha w Hamlecie i na konsekwencye tylko tyle uważał, ile ludzie zwyczajnie do zjawisk i fenomenów natury wagi i uwagi przywiązują: Zapominają.

Przy drugiej redakcyi poprawiał egzemplarz i uzupełniał (monologami przedewszystkiem). Chciał całą tę filozofię swoją, pobudzoną przez książkę Montaigne'a, wtłoczyć i osądzić w jednem tem dziele i tak rzecz — dzieło zostawił.

I stało się to, że w Anglii jest zdanie, opinia i tradycya, że jeszcze nikt nie grał Hamleta dobrze zupełnie.

Czy to wogóle jest możliwe?

Czy to jest wina aktora?

Zapewne, że aktorzy mogą wnosić wiele słabych ze swej strony rzeczy, — że niejednego nie uwydatnią.

Ale czyż już żadnych nie ma błędów w dramacie samym?

Błędów i niekonsekwencyi. Oto w tem, że dramat ten ukazuje działanie dwóch światów. Co jest pewnikiem w świecie tamtym, do tego świat ten dochodzi uczuciem. Hamlet ma dwa te światy połączyć.

Sądzę, że przyczyna złego grania Hamleta leży przedewszystkiem w możliwości interpretacyi.

Czy Hamlet ma być student uniwersytetu?

Czy Hamlet ma być królewicz — dążący do korony?

Czy Hamlet jest-to filozof, niedbający o koronę i korona byłaby dla niego rzeczą, z którą nie wiedziałby co zrobić, — jak również i z władzą, oddaną sobie?

Czy Hamlet jest to talent artystyczny, filozof, badacz natury ludzkiej i fałszu ludzkiego sędzia?

Czy Hamlet jest powołany do reformy świata i rządów, opanowanych przez ludzi niegodnych, — on jeden godny?

Czy Hamlet jest to: chłopiec, w rozwoju swoim pierwszym złamany śmiercią ojca i rzucony w otoczenie ojczyma i matki, niechętne mu, co rozumie i czuje i krzywdy swojej zapomnieć nie może, ni o swoje prawa syna się upomnieć: o tę swoją zabitą miłość i uczuciowość?

Czy Hamlet jest człowiekiem czynu, który tylko napotyka przeszkody i te w miarę sposobności zwalcza, a te coraz się piętrzą?

Czy Hamlet jest człowiekiem nagłym, porywczym w działaniu i w nagłości błędy ustawnie popełniając i mylne czyny, — temże samem w działaniu swem jest raz wraz z siodła wytrącony?

Czy Hamlet jest człowiekiem słabej woli, bez siły woli i stąd wszystko?

Czy Hamlet li tylko hamletyzuje, filozofuje i gada ostatecznie słowa, słowa, słowa, — chociaż bardzo inteligentne?

Ktokolwiek grał interpretując, a nie mógł nikt grać nie interpretując, grał źle.

Dlaczego?

Bo żaden z tych Hamletów nie obejmuje całości Hamleta, jako postaci, urosłej ogromnie w tradycyi wieków od czasów Szekspira, — i żaden uznany być nie może w zupełności.

Czy jest to winą aktorów?

Nie.

To nie może nie być winą dramatu.

Jednakże pewna, że dwóch różnych dramatów w tej samej postaci nie można złożyć w jeden, — jak nie można złożyć wiary i niewiary.

Dwóch jest Hamletów w jednym tym dramacie.

Jeden ten, co wierzy w Ducha-ojca i jego słowom bezwzględnie ufa, ten dawny — ten grywany przed Szekspirem, kiepsko napisany, który to dramat Szekspir zamierzał li tylko poprawić i napisać po swojemu, w dotychczasowem swojem ukształtowaniu sztuki dramatopisarskiej, — i ten pisać zaczął.

Ten pisać zaczyna.

Jest porwany w wyobraźni sceną pojawienia się ducha. Kończy może sceny pierwsze — pisze dalej, — reszta ma zostać niezmieniona, tylko już w lepszym tekscie.

Ale tu przychodzi pomysł.

Duch rozstrzygałby wszystko?

Skąd jest ten duch?

Szekspir, niebawem autor Makbeta, rzuca podejrzenie na pochodzenie ducha, — podaje w wątpliwość jego słowa — i wiarę w niego; — nie jest w stanie w niego wierzyć inaczej, jak tylko, że zło jest jego początkiem i Szatań.

I Szekspir za nim pójść nie może.

Przestaje pisać.

Szkoda roli.

Dlaczego szkoda roli?

Szekspir tę własnie rolę później grywał.

Bo możnaby tę rolę rozwinąć i pokazać działanie Ducha.

Bo przecież miała być ta postać w całym dramacie i w całym jego ciągu: więc ważna, więc pierwszorzędna.

Ależ to jest Moc Złego — a ta nie może sądzić i Jedynym być Sędzią.

Jaki sprowadzić Sąd i czyją władzę?

Zaniechać Ducha?

A tak, naturalnie — zaniechać.

Zburzyć piękno?, teatralną uświęcone tradycyą, zburzyć legendę?

Na co?

Ależ bo wszystko to można wykryć bez Ducha!

Jak?

Inteligencyą.

Tak. Jeśli dotychczas byli na scenie śmieszni sędziowie, jak n. p. w »Wiele hałasu o nic« lub dramatach królewskich, to mogą być inni.

Ludzie inteligentni, którzy, jak Holbein, czytają w obliczu, w żywych ludziach i piszą to w obrazie.

Ludzie inteligentni, jak Szekspir, którzy ułomności te widzą, i zbrodnie widzą tam, gdzie ich nazywać im nawet nie wolno.

Taki inteligentny złożyć sąd.

Uczucie czyjeś rozwinąć i przeczuciem usprawiedliwić zachowanie.

Tak. Tu jest Hamlet i tak go napisać.

Hamlet ma przeczucie i poczucie zła, które go otacza. A to złe się kryje i maskuje dobrze.

Hamlet je odkrywa i odsłania — i odkryciem — karze.

A złe i kłamstwo przed nim się zwija i sidła i wikła, — aż prawdę wreszcie wykrztusi zmożone czujnością inteligencyi.

Tak więc teraz mógł pisać Hamleta, — szukając objawów inteligencyi Hamleta, rozwijając jego zdolności poznawania ludzi, dając mu talent Szekspira — swój.

I teraz trzeba było podwyższyć cały dwór o całą skalę inteligencyi również.

Utrudnić Hamletowi zadanie.

Zamaskować cały dwór, dać im pozory szlachetności,

ogładę, spryt, filozofię, uczoność, — maniery wytworności, — uczynić współczesnym sobie — i tych dać na scenę.

A cóż z tamtymi — ze starego teatru?

Wartoby ich pokazać, jakby ze swoim patosem sztucznym i napuszonym wyglądali wobec postaci teatru nowego.

Ależ aktorzy, grywając tamte role, przejmują się i płaczą nieraz, choć ich Hekuba właściwie osobliwie nie obchodzi, choć oni nie mordowali, to umieją uledz strachowi, jaki owładnie zbrodniarzem.

A gdyby jednych ustawić wobec drugich?

Około Świąt Bożego Narodzenia na dwór Klaudyusza w Elzynorze przybywają naprzykład aktorzy i grają naprzykład coś podobnego do zbrodni Klaudyusza.

Klaudyusz się przerazi; — dlaczego? — Bo jest zbrodniarzem.

To dowód zbrodni!

To już nie widma, ale przed Ryszardem odegrana scena morderstwa.

Będzie odegrana przed Klaudyuszem.

Jaka była siła, która kazała Szekspirowi pisać scenę z duchem, według tradycyi starego teatru?

Jaka była siła, która porwała Szekspira w tej scenie z duchem i wyjawiła mu wszystko, że musiał jej wierzyć?

To nie rozum ani inteligencya dawała mu tę siłę.

Co to było?

Co parło go ku tej scenie i nie pozwoliło usunąć?

Co to znaczyło?

Co to znaczyło, że Szekspir mimo niewiary musiał tę rolę dziwną sobie, — ze starego dramatu pochodzącą, uszanować?

Że przy wystawieniu dramatu, kiedy już dramat w r. 1602 ukończył i na scenę oddał, — że sam Szekspir grał znowu właśnie tę rolę: DUCHA!?

Oto w roku 1601 umarł ojciec Szekspira.

I skoro napisana była scena z duchem, jako wyraz tęsknoty i chęć rozmowy z ojcem, — — skoro to, co w niej było, szło z tej strasznej prawdy, — to już tego przewalczyć nie było można, — i to pozostać musiało.

Co więcej teraz sam Szekspir tę rolę będzie nadal grywał — i sam, on sam, wbrew sobie, — mówił w tej scenie PRAWDĘ ŚWIATÓW INNYCH.

Najmniejsza szczypta tej wiedzy zaświatów,
jakąbykolwiek doszła do nas drogą,
cokolwiek rzecze przez czyjębądź usta, —
sięga tajemnic, — że serce człowieka
lgnie ku nim tęskno i grożę w nich widzi,
choć rozum od nich ucieka.
Jak przejść tę nagłą zaporę, granicę,
jak sięgnąć za tę zasłonę?
Czyli uczuciem, tęsknotą i żalem
odzyskać, — co raz stracone,
zyskać na jedną chwilę?
Wiarą, pragnieniem, wolą i wołaniem
wywołać — w grozie i sile!
Przemocą duszy, przysięgą, poddaniem,
SZTUKĄ, — na jedną chwilę.
Ci, co dopiero wczoraj z nami byli,
co w tajemnice zaświatów patrzyli
porówno z nami, — gdy wczora przepadło
i dzień dzisiejszy bieg swój rozpoczyna, —
całunem śmierci dziś są upowici
i wiedzą wszystko to, — co nam tajemne.

Dziś pamięć o nich śle nam dziwne wici,
we drgieniu rzeczy martwych upomina:
Naraz przed świtem coś zatrzęsie szybą,
dźwięk lotny dzwoni wstrząsając powietrze;
naraz wieczorem nad domostw kolibą
głosy i mowa przelecą we wietrze;
naraz trzask nagły stołu albo sprzętu
myśl ścina w biegu, jak grom bieg okrętu.
I naraz koło najbliższych przesuwa
pamięć, — czy serce skonu nie przeczuwa? —
Ptak oto w okno skrzydłami zastuka,
wefrunie w izbę, — przysiądzie, — i bada...
Jest-li to duch, co wbiegł — i żąda, szuka
i pojawieniem swem o rzeczach gada? —
Czyli to wszystko myśl i myśli sztuka
na jedną chwilę, — — za chwilę przepada? —

Zdarzyło mi się nieraz być za kulisami sceny i w garderobach artystów. Zachodziłem do garderoby artystów, wstępowałem za kulisy i wchodziłem na scenę.

Oto jestem na scenie: w podwórzu zamku Makbeta w Inwerness. Krząta się ludzi sporo. Jasno.

Kurtyna zapuszczona, a przez zapuszczoną kurtynę słychać muzykę, grającą właśnie w antrakcie.

Spieszą się. Już niedługo, za parę minut rozpoczną.

I nagle wchodzi Ledy Makbet naprzeciw mnie.

Idzie śmiałym, pewnym, energicznym krokiem; — powzięła już jakąś myśl — decyzyę.

Otrzymała list o zamierzonem przybyciu Dunkana.

Natychmiast zdjąłem kapelusz i pocałowałem ją w rękę.

Ją, Ledy Makbet. — Nikt nie jest w stanie mi tego wyperswadować, że to nie była Ledy Makbet, — ale Modrzejewska.

W chwilę później witałem się w ciemnym kącie za kulisami, w ciasnocie tych miejsc, niejednemu dobrze znanych, z Dunkanem i Donalbeinem.

Albo skoro grano przed niedawnym czasem dla występów Modrzejewskiej Makbeta razy kilka, — innym znów razem siedziałem w jednym pokoiku razem z Dunkanem, Makdufem, Donalbeinem i rozmawiały ze mną ich królewskie i wysokie moście bardzo przyjaźnie, czytali z jakichś kart i półszeptem wymawiali rytmiczne słowa. Powiecie może, że przepowiadali role?

O doli swej twardej mówili,
O Doli ciężkiej i żmudnej;
przez chwilę u wstępu tej chwili,
gdy mieli rozegrać swą Dolę.
Czyli to życiem tych królowie żyli?
Czy ci skazani na królów niewolę?
W złotych kołpakach, w kirysach, we zbroi.
z mieczmi, w szkarłacie, w koronie,
przez jedną chwilę we sztuce przebyli
tę pogoń, — ten pościg ducha:
kiedy myśl wprzęga w rydwan tysiąc koni
i prawda, jako wulkan wybucha
i sto żywotów pod lawą pogrzebie:
myśl niezwalczona, — ścigająca — siebie.

Przesiadywałem u Makbeta i widziałem, jak z każdą chwilą rósł w króla i zdobywał krwią to, czego był raz zapragnął.

Hej ta korona coś ciąży — Makbecie?
I krew ta ciąży przelana?
Nie masz rywala, — w twym żyjących świecie
a pamięć twoja go żywi —?
Tą myślą pamięć, myśl twoja skalana,
krwi jednę zna tylko drogę.
Szczęśliwi jeno ci, co nieszczęśliwi.
Jak biedne nędzą trwóg twe serce króla;
otoś osiągnął wszystko: — w krwi koszula.

A gdy poszedł, pozostawałem sam w jego garderobie i dolatywał mię tylko, co czas jakiś, jakiś głośniejszy wyraz rozmowy, — jakieś głosy; — mijał czas i — Makbet wracał z coraz cięższą na czole zadumą i męką.

A z lekarzem, z tym lekarzem obłąkanej Ledy Makbet, znaliśmy się bardzo dobrze i mówiliśmy z nim o Ledy Makbet, jej niezwykłem zachowaniu, każdy jej ruch i gest rozważając. Może kto będzie chciał we mnie wmówić, że mówiliśmy o niezwykłym talencie Modrzejewskiej. — Nie. Mówiliśmy o obłąkaniu dziwnem Ledy Makbet.

Widziałem ją, — za kulis stojący osłoną,
tuż, — jak ze stopni górnych szła, — Makbeta żoną.
W białej szacie, w zawoju białym, w lokach.
Zstępuje. — Cisza wielka. — Coś się stanie. —
Już skrzypot tylko schodów tych, co po nich stąpa.
Na piedestale rusztowań, u szczytu:
kamienny posąg wyrzutów sumienia
i w dłoni wzniesionego wysoko ramienia
kaganiec światła dzierży. — Blask migoce;
w mroku, w ciemności tej, we sztuki gnieździe
olbrzymie czarne cieniów rzuca noce
za ręką jej i za postacią. — Brew wzniesiona.

Oczy rozwarte dwu świec płomieniami
widzą wszystko, — co skryte przeszłości nocami.
Widzą wszystko i mówią wszystko: jak się stało.
Ilu Szatanów podszept temu dało.
W lokach, w zawoju białym, śpiąca, przebudzona,
ktoś jest? — W zaskrzepłym ruchu jasna stoi.
Ktoś jest? — W straszliwym bolu twarz stężona.
Ktoś jest! — Wzrok sięga piekielnych podwoi.
Naraz, stąpiła. — Łzy po jasnej twarzy.
Zatrzymała się, — stoi, — myśl na czole waży.
Boli ta myśl. — O! ściga tę myśl urodzoną:
Widzi tych ludzi dwóch, — co śpią na straży.
Trza ich umazać krwią, — by ich sądzono
winnymi! — Tam! Doścignął wzrok: łoże Dunkana!
A! — Widzi!! — Naprzód znów krokiem zstąpiła.
Tam pójdzie, — tam ją gna przymusu siła
pamięci, — myśl jej tam, nieubłagana:
niezapomnij krwią splamić rąk sług i oręża...!

Wstrzymany dech: — odkryta zamku tajemnica.

Przystanęła. — Z ócz bruzdą spływa łza, łza węża.
Łka, cicho łka, — niedolę duszy swej widząca,
po tych schodach — na piekło powtórne idąca,
Ledy Makbet. — Widziałem: w oczach tysiąc mieczy!
Niezapomnieć. — Kto oczy od ócz tych uleczy?!

Kiedyindziej Hamleta grano.

Idę do garderoby pana Jednowskiego i zastaję Króla-Ducha już na wychodnem. — Cisza za sceną. — Szedł właśnie i już czekali na niego z księżycem.

W pokoiku jednym zastaję razem na wesołej pogawędce panów Rozenkranca i Gildensterna, na kanapie

leżących, czekali, aż im wypadnie niebawem pokazać się na dworze królewskim w Elzynorze.

Rozmawiamy tak, aż i oto: wrócił Król-Duch ze sceny i usiadł w zadumie, czekając sceny następnej:

Czyli ten syn, któremu prawdę jawił
i mękę ducha straszliwą odsłonił,
czy syn za prawdą zabójczą pogonił?
Czyli się będzie, jak igrzyskiem, bawił
słowem tajemnic z nagła wyjawionych,
czyli tych sięgnie prawd, w tym śnie wyśnionych?
Czyli syn, który przysięgał i wołał:
»tak mi dopomóż Wiekuisty Panie!«
myślą i czynem wołaniu podołał?
Czyli pęd złamie dzień, gdy dzień nastanie?
Czyli nie zdoła nikt przejść tej zapory
i złamać więzów tych, co wiążą duchy?
Czy ludzie ślepi są w słonecznej jaśni
i gdy noc w grozie buduje gród Prawdy,
po dniu z tych zamków gruzy i okruchy?
Wiązać je trzeba, gmach stawiać na nowo,
by pękł znów słońca iskrą piorunową?

Im później w wieczór, tem zmieniło się i tutaj niejedno.

Aż i nadszedł pan Zelwerowicz i począł się charakteryzować: na grabarza.

Przypatrywałem się.

Nie było nic i nie ma w tem nic śmiesznego. Widzieć to przeistoczenie się, jak zwolna a starannie się odbywa i aż nareszcie inny siedzi przed tobą człowiek, niż był tu przed chwilą, człowiek, co myśli i czuje inaczej, — z tą chwilą metamorfozy; — to jest coś więcej niż wrażenie,

jakie wynieść można indziej z teatru, lub coby można przyjmować żartobliwie i mówić, że aktorzy-artyści są śmieszni za kulisami.

Śmieszni? — Nieprawda. Oni tylko mają
pokazać, pokazują w sztuce, którą grają,
ludzkie przywary i ludzką niewolę
i niedołęztwo myśli i ułomność;
przyjmują na się maski, strój i dolę
żywą a sądzi ich wasza przytomość.
Co w nich jest samych wad i duszy bole
i skazy — jaką pycha, — jaką skromność,
jaką obłuda — jaką wzgarda, zazdrość, cnota,
jaką nienawiść, — niechęć i ochota,
to pokazują i z tego się myją
po skończonym spektalu, gdy teatr skończony.
Co w nich udane, tem w teatrze żyją
i duch ich z rudy tej jest — oczyszczony.
To nie są błazny, — chociaż błaznów miano,
oklaskiem darząc, w oczy im rzucano, —
lecz ludzie, — których na to powołano,
by biorąc na się maskę i udanie,
mówili prawdy wiecznej przykazanie.
Na co stać kogo, tajemnic tych sięga;
wieczna w tem siła, groza i potęga.

Nie miałem sposobności zauważyć, żeby byli śmieszni, choć dużo mają humoru i temperamentu i choć dużo było nieraz sposobności do śmiechu w tych anegdotach, które Rozenkranc umiał tak żartobliwie opowiadać, albo w tym kunszcie przedrzeźniania cudzych głosów i patosu cudzego, który Gildenstern tak znakomicie umiał udać.

Innym znów razem z jakąż trudnością przyszło mi porozumiewać się z jakimś pachołkiem z »Wiele hałasu o nic«, któremu wypadło mówić ze mną o wcale innych rzeczach a nie o intrygach niegodnego Don Juana; a był z dzidą i w krótkim chitoniku Keryksa Szekspirowskiego i miał w twarzy tę dziwną poczciwość niezdarną i tę naiwną chytrość prostaczków, których Los na posterunkach stawia i śmieszność ich w oczach świata ujawniając, ich czyni rycerzami Prawdy i Cnoty, im daje możność wejrzenia w kłąb intryg, które Złość knuje, im daje Łaskę i przez nich innym oczy otwiera, a zaś, przez dziwną ironię, czyni ich poddanymi nieoszacowanego Dogberrego.

Albo np. miałem z kimś porozumieć się o jakich rzeczach mnie obchodzących, a właśnie wskazano mi osobistość — w opończy długiej sędziowskiej, berecie, lokach, z kółkami szkieł na garbie nosa, z berełkiem, z całą przesadą tej śmieszności w rysach twarzy i ubiorze i ruchach zakłopotanych, komicznego podsędka z »Wiele hałasu o nic«.

To, co mówił ze mną, zgoła inne miało znaczenie dla mnie i musiałem czekać, aż światło dnia czar z niego zmyje.

Albo, — dziś jeszcze dreszcz mnie dziwny wstrząsa,
kiedy przypomnę: — jednego wieczoru
z za kulis patrzę, jak trójca wiedźm pląsa
w okrąg wykrotu, — w mroku. — i to widzę:
jak z przeciwległych kulis pobok idą:
Makbet i Banko. — Czarownice wróżą
ich przyszłość: »Witaj mi Tanie Kawdoru
i Tanie Glamis witaj«. — Aż i znikły, —
przepadły gdzieś ze sceny, — tylko wichry

(na kołowrocie owinięte szmaty)
zaświsły przeraźliwie; — naraz czuję,
że dłoń mię jakaś chwyta dziwno szorstka,
i szepce ktoś chrapliwym piekieł głosem:
»Cóż tam dla nas nowego pisze pan łaskawie?«
odwracam się, — i w grozie oniemiałem prawie:
to była Makbetowska wiedźma z Piekieł rodem,
z okropnym w oczach: — duszy ludzkiej głodem,
czyhająca, by w duszę jad i żar zaszczepić
i wieść w zgubę. — Coś mówi, słucham, — głosem skrzeczy:
»Patrzaj pan, — jaki wielki — nos musiałem lepić?
Poznaje pan? — Ot dola!« — Za rękę mnie trzyma
i świdruje oczyma, przykuwa oczyma.
»Nie poznaję«, — A ona: »ja nie mam nic z Piekłem
wspólnego!« — »Nie poznaję!« rzekłem i uciekłem!

Szekspir w takim teatrze ŻYŁ, w teatrze swoim. Za kulisami, w garderobach lub jednej wielkiej garderobie, czy w tych wogóle izbach, gdzie się aktorzy ubierali, czy też wśród przerw międzyaktowych za kulisami kręcili, widywał aktorów, grających owe kiepskie, liche sztuki, pisane przed Szekspirem, ale widywał aktorów owych sztuk, to jest BOHATERÓW ŻYWYCH, i życie to, jakie mieli za sceną, a jakiego nie mieli na scenie, chciał im na scenie dać.

I prawdę tę ruchów, jakiej nie mieli na scenie, a mieli za sceną, chciał im na scenie dać.

I bieg ten rozmów naturalny i giętki i szybki i dowolny, bo przez nikogo w rym nieujmowany niedołężnego, ale z samowoli płynący — którego nie mieli na scenie, a który mieli za sceną — chciał im na scenie dać.

I to był bezpośredni powód, przyczyna, żeby tę lub ową sztukę, która właśnie była grywana, poprawić, ożywić, uczynić mniej nudną, lub całkiem o ile się powiedzie, udałą uczynić. Uczynić prawdziwą, to jest taką, aby wierzyć w nią mógł i w przebieg jej prawdziwy uwierzyć.

Tylko tyle — a często to już jest i wszystko.

Przyszedł tedy Szekspirowi pomysł,: Szekspirowi, który już był dramatu owego napisał i ukształtował część znaczną, pomysł: wprowadzenia teatru w teatr.

Aktorów, którzyby grali zabójstwo Gonzagi, wobec aktorów, którzyby byli podobnejże zbrodni sprawcami.

I odrazu wszystko, co za tem idzie i co z tem płynie razem zgodnie, a jest tylko tej myśli rozwojem.

Pokazanie owego starego teatru ze wszystkiemi jego właściwościami i nawyknieniami, niby artystycznemi, — a które już w szablon przeszły, z typami starego teatru, czarnymi charakterami, królami i królowemi, tragiczną patetycznością, historyczno-patetyczno-komicznym liryzmem, w który ci ludzie jeszcze wierzą i nad nim do łez współczują — a on jest tylko fałszywym alarmem — udaniem!

Chciał przedstawić rzecz, z której się już podśmiewano wśród publiki, — w sytuacyi zgoła nowej. — Chciał zaplątać tę rzecz tak w tragizm głównej sztuki, żeby przy zachowaniu wszystkich cech jej śmieszności, śmieszną nie była; — żeby tak dziwne wrażenie robiła, jakby ten czyn wiodła jakaś ręka niewidzianego FATUM —, jakby to był KTOŚ niewidzialny, co jest sędzią i sądzi, — co sumienia zbrodni na jaw wydobywa.

»Każę tym aktorom
coś podobnego do sceny zabójstwa
odegrać«....

Cóż to są za aktorzy, którymi chce rozporządzać Szekspir?

Są to aktorzy najlepsi w świecie, zdolni do wszelkiego rodzaju przedstawień, tragicznych, komicznych, historyczno-sielankowych, czy to w scenach ciągłych, czy to luźnym poemacie. Seneka nie jest dla nich za ciężki, ani Plaut za lekki. Tak w recytowaniu, jak w improwizowaniu nie mają sobie równych.

Witam was Mościpanowie, witam. Cieszę się, że cię oglądam w dobrem zdrowiu, Witajcie przyjaciele! O, tam, jakże ci się twarz poorała, odkąd cię ostatni raz widziałem. Przyszedłeś mi tu imponować twemi zmarszczkami?

A to ty, piękna damo! Szlachetna dziewico, dalipan od czasu, jak cię ostatni raz widziałem, zbliżyłaś się ku niebu o całą wysokość korka. — Nie daj Boże, aby głos twój wyszedł z obiegu, jak dukat oberżnięty. Witajcie nam wszyscy bez wyjątku. Będziemy, jak francuzcy łowcy, rzucać się na wszystko, co ujrzymy.

Nie moglibyśmyż usłyszeć czego zaraz?
Dajcie nam próbkę swego talentu.
Przedeklamujcie co patetycznego.

AKTOR

Co naprzykład, Panie?

SZEKSPIR

Słyszałem cię raz deklamującego jeden ustęp, — — ustęp sztuki, która nigdy graną nie była, albo co naj-

więcej raz tylko...., bo o ile pamiętam, nie podobała się.... publiczności, mojem jednak zdaniem i t. d..... i t. d.....

Jakże ich widział Szekspir tych aktorów i jak ich uważał?

Oni są streszczoną, żywą kroniką czasu. Byłoby lepiej dla waćpana zyskać po śmierci niepochlebny napis, niż za życia niekorzystne ich świadectwo na scenie.

Obchodź się waćpan z nimi odpowiednio własnej twej zacności i godności.

Ale potem....

Otóż nareszcie sam jestem.

Czyli to nie zgroza, że ten aktor w niby wzruszeniu, w parodyi uczucia do tego stopnia mógł nagiąć swą duszę do swoich pojęć, że za jej zrządzeniem twarz mu pobladła, z oczu łzy pociekły; oblicze jego, głos, ruch, cała postać zastosowała się do jego myśli?

I gwoli kogoż to?, gwoli Hekuby!

Cóż z nim Hekuba, cóż on z nią ma wspólnego? żeby aż płakał nad jej losem?

Cóżby ten człowiek czynił, gdyby miał grać Hamleta?

Zalałby łzami całą scenę, rozdarł uszy słuchaczów rażącemi słowy, w występnych rozpacz zbudził, dreszcz w niewinnych, zmięszał prostaczków i sparaliżował reflekxyą ludzi myślących.

Czyliż więc dla niego tak napisać Hamleta?

Tak trzeba napisać Hamleta, żeby on mógł go zagrać....., i nie zepsuć. Trzeba go nauczyć!

Proszę cię wyrecytuj ten kawałek tak, jak ja ci go przepowiedziałem, gładko bez wysilenia; ale jeżeli masz wrzeszczeć tak, jak to czynią niektórzy nasi aktorowie, to niech lepiej moje wiersze deklamuje miejski pachołek.

Nie siecz też za bardzo ręką powietrza,
ot, w taki sposób (pokazuje).
Bądź raczej ruchów swoich panem.

Wśród największego bowiem potoku, i że tak powiem »wiru namiętności«, trzeba ci zachować umiarkowanie, zdolne nadać wewnętrznej twojej burzy pozór spokoju.

Nie posiadam się z oburzenia, słysząc, jak siaki taki barczysty gbur w peruce, — w gałgany obraca uczucie, prawdziwy z niego łach robi, by zadowolnić uszy narodku, który po największej części kocha się tylko w niezrozumiałych gestach i wrzawie.

Oćwiczyć bym rad kazał takiego chama, żeby się lepiej hamował.

Proszę cię, chroń się tego aktorze!!!

AKTOR

Zapewniam.....

Szekspir więc uczy swoich aktorów, jak grać mają, jak mówić i jak wymawiać, jak się ruszać.

I często sztuka nawet słaba w ten sposób już jest przez niego znacznie poprawiona i znacznie lepsza.

A dopieroż gdy i on czuje, że wprost błąd leży w tekście, że tekst jest zły i nie da się powiedzieć dobrze — ani prawdziwie, — więc pisze inny tekst i przynosi go na scenę i tekst natychmiast rozchwytany, tekst jakiejś małej rzeczy jednej, jakiegoś epizodu — natychmiast odegrany jest na próbę.

Nie moglibyśmyż usłyszeć tego zaraz? Epizod ten na próbie zyskuje aprobatę całego teatru, aktorowie zadowoleni z ról, czują, że mają co grać, kiedy jak do wczoraj ten lub ów epizod, ta lub owa scena nie robiła żadnego

wrażenia, a tu obecnie robi wrażenie już na samej pierwszej próbie.

A Szekspir znajduje po próbie motyw i impuls i podnietę do dalszej twórczości, i znów przynosi sceny dalsze i dalsze epizody i uczy dalej aktorów:

Nie bądź też z drugiej strony za miękki, niech własna twoja rozwaga przewodnikiem ci będzie. Zastosuj akcyę do słów a słowa do akcyi, mając przedewszystkiem to na względzie, abyś nie przekroczył granic natury; wszystko bowiem, co przesadzone, przeciwnym jest zamiarowi teatru, którego przeznaczeniem, jak dawniej tak i teraz, było i jest służyć nielako za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno.

Tyle więc i tak i aż tyle potrafi powiedzieć Szekspir aktorom o aktorach i znowu uwagi tylko czyniąc, do gry tej lub owej roli się odnoszące, podnieść ich chce aż do poczucia i powołania, uświęcając zadanie ich i mianując je sztuką, SZTUKĄ — która jest panującą.

A to co innego.

To co innego, niż sztuka Poloniuszów, sztuka wymierna, służebna i wygodna, nic nie znacząca i uklasyfikowana: theatrum Poloniuszów. —

To sztuka wolna, panująca, sądząca, rozkazująca, nie podlegająca mierze i wadze, krom prawdzie i artyzmowi i logice artyzmu.

To sztuka myślenia: sztuka Hamleta i Szekspira.

I oto rola, jaką Szekspir teatrowi przeznaczał, zaznacza się już.

Będzie to teatr prawdę głoszący, teatr pod opieką tych praw i tych sądów, którymi kieruje Boża ręka.

Taki miał być teatr Szekspira, takim był.

A teatr Hamletów, teatr wprowadzony w dramat pod tym tytułem, miał oznaczać: jakie to stanowisko teatrowi przyznawał Szekspir, jaką to wagę i rolę mu przypisywał i jak wysoko go stawiał.

Powiadają, że zatwardziali złoczyńcy, obecni na przedstawieniu okropnych widowisk, tak silnie zdjęci bywali wrażeniem, że sami swoje wyznawali zbrodnie.

I oto urasta scena i sala widzów, — teatrum do sali sądowej, — gdzie sztuka, dramat, artyzm sądzi i takie bierze nuty, — że jak na wędę sumienia na wierzch wydobywa.

Był więc zasadniczy pomysł, dający możność ujęcia tej tragedyi duńskiego królewicza, — bez owej niezrozumiałej Szekspirowi postaci Ducha-ojca, opiekuna, Króla-Ducha Danii.

Ależ według danego pomysłu Duch miał występować i w innych aktach może, — właśnie ot w tej ważnej scenie z matką, — która nareszcie szalonego syna podjęła się wybadać.

Scena ta będzie oczywiście już po decydującej scenie teatru i aktorów, — ale jak?

Oczywiście Ducha zastąpi PORTRET, konterfekt ojca, umieszczony obok wizerunku ojczyma.

Była to już epoka, gdzie od dawna wysoko niezmiernie stał portret i portretu rysunek, gdzie już przesunął się Holbein, co umiał tak pisać charakter i wypisał w portrecie Henryka VIII-go i osobistości z jego otoczenia.

Można więc było odwołać się do portretu i przypuścić, że w owym pałacu na zamku w Elzynorze była sala portretowa królów Danii, czy izba zamkowa, gdzie obok siebie umieszczone były dwa wizerunki dwóch królewskich braci.

Miał może Szekspir istotnie jakieś nawet dwa wizerunki braci dwóch w myśli, które namalowane znał i gdy owe portrety dwa opisywał, — tamte miał w oczach?

Dwa te portrety opisane w rozmowie syna z matką są jakimś fragmentem galeryi królów... w Elzynorze.

Tak więc był portret, — znalazł się pomysł portretu, którego w noweli i starym dramacie nie było i być nie mogło, — na owym wykwintnym, wykształconym, renesansowym dworze Klaudyusza, — i zastępował pojawienie się ducha, usuwał konieczność pojawienia się ducha w tej scenie a tem samem i w innych scenach.

Duch zjawisko i wytwór Piekieł, straszydło będące igrzyskiem Szatana, zjawia się tylko zbrodniarzom, jako wyrzut tej zbrodni i ich trwoży i nęka.

Makbetowi zjawia się Banko, bo Makbet życia go pozbawił i Makbet ma kroczyć dalej drogą krwi.

Więc jeżeli komu duch się zjawił zamordowanego, to — królowi-ojczymowi Hamleta, — jako zbrodni wyrzut i plaga nieodstępna i pypychał-by go dalej na drogę mordu i trucizny, — czy szaleństwa, obłędu.

Ale jeśli ten duch nie nęka Klaudyusza, jeśli to widziadło nie nęka trwogą Klaudyusza.... nocą — gdy nastaje ów czarodziejski, straszny okres nocy, w którym się podnoszą groby i same piekła wyziewają na świat zarazę....,

to w dzień tem więcej to blednie.

I trwoga mija w dzień wszelka.

Ztamtąd nikt nie wraca.

Cóż to za grobem jest?

Czy inne życie?

Czyli kres?...

Jakie to mogą być w śnie tym wiecznym marzenia?

Jakie to krainy, skąd nikt nie wraca?

Cmentarz. A zatem PEJZAŻ, wyobrażający cmentarz.

Przyjrzeć się więc grobom i cmentarzom, pejzażowi cmentarza i ludziom cmentarnym, grabarzom, cmentarne to rzemiosło uprawiającym.

Prowadzi Szekspir Hamleta na cmentarz. — Ujrzał go na tle cmentarza, krainy tej, skąd nikt nie wraca.

Pomysł ten cmentarza w Hamlecie dawnym w legendzie, Saxo-Grammatica był już nieco napomknięty, ale zgoła w innych celach.

Była mianowicie fabuła taka, że Hamlet, który był opuścił Danję, wyprawiony przez ojczyma, — zapowiedział, że nie wróci i żeby mu po dwóch latach pogrzeb sprawiono uroczysty.

I rzeczywiście w czasie owym oznaczonym, jak się to był umówił z matką (tak mówi legenda), pogrzeb dlań uroczysty odprawiają, a on właśnie w dzień pogrzebu wraca i — mści się na królu.

Zabija króla.

Więc w legendzie była jakaś mowa o pogrzebie i stąd może w owym lichym dramacie, grywanym za czasów Szekspira około r. 1590 kilka. był jakiś cmentarz, gdzie pogrzeb odprawiano.

Więc stąd pomysł cmentarza i świata cmentarnego, a jest to teraz znowu inne, bo to daje ową grozę strzępów, które mówią o istocie i wartości człowieka — żadnej i tem większą dziwnością otaczają duszę żywą człowieka żywego, gdy jeno martwe czerepy z dołów świeżo rozkopanych cmentarni ludzie wyrzucą.

Inteligentny człowiek, wśród pejzażu uczuciem więcej wyczuje wiedzy i nauki i tajemnic posiądzie, — niż niu powie niejeden duch teatralny.

Wyzbył się więc Szekspir zupełnie owego niejasnego dla siebie i nieoczekiwanego ducha i trzema tymi pomysłami: TEATRU, gdzie grać będą coś podobnego do zabójstwa Klaudyusza, PORTRETEM ojca Hamletowego i CMENTARZEM, czyli postawieniem Hamleta na tło cmentarne — zastąpił i wyrugował zjawisko.

To też sceny zajęły go i pisał je natychmiast.

Już były napisane.

Stał więc teraz wobec dwóch dramatów, z których jeden i drugi logiczny i jasny, gdyby obydwu przyjąć założenia.

Hamlet w zjawisko wierzy i ufa mu bezwzględnie, to jedno założenie i akt I.

Hamlet nic o zjawisku żadnym nie wie, nienawidzi ojczyma przeczuciowo, aktorów sprowadza Przeznaczenie na zamek w Elzinorze, to znowu akt I. i to założenie drugie. Duch ojca w tej drugiej konstrukcyi-budowie dramatu nie występował-by wcale.

I teraz — kompromis.

Jakżeż tu zupełnie zerwać z tradycyą i tem pięknem, które w niej jest?

Legenda to niech będzie: NOC.

DZIEŃ rozprószy te myśli i słowa przysięgi z nocy przepadną, zblednie ich siła wobec dnia.

Czy ze szatana duch czy nie? Tego nie zbadać.

Sceny z duchem rozpoczną TRAGEDYĘ i AKT stworzą pierwszy, — akt mroczny nocą i nocy mający piętno, — gdy się podnoszą groby i same piekła wyziewają na świat zarazę.

A niech je spłoszy dzień, te widma i mary i niech dla umysłu inne przyniesie dowody, tworząc odtąd: DRAMAT.

I tak, gdy Szekspir nie śmiał tradycyi zburzyć i piękna

owego zburzyć, które istotnie, choćby nikt nie uwierzył lub uwierzyć nie mógł, pięknem jeszcze zostaje, — pozostawił ten a nie inny tragedyi tej początek, — nadal snując ją już z własnego wątku i wedle własnej koncepcyi, na inteligencyi Hamleta wszystko budując i na uczuciu dziwnem, jakie miało być Hamletowi właściwe i na darze dziwnym odgadywania ludzi, jaki Hamlet miał posiadać.

A niektóre tylko sceny, resztki scen i fragmenty z dramatu dawnego pokroju i tak jednak weszły w zrąb ogólny i w nim pozostały, jak scena: gdy król się modli i Hamlet chce go zabić, jak scena rozmowy z matką i z ukazaniem się ducha, mimo że duch, po obmyśleniu portretu już nie był tu niezbędny, — jak scena, gdy Horacy otrzymuje list od Hamleta, — jak sceny z Fontynbrasem, i Fontynbrasa ostatnie wejście, ów bohaterski dawny dramat zakończające.

Był więc skonstruowany i uformowany dramat »Hamlet, królewicz duński«, z dwóch tych dramatów Szekspira jako jeden pozostający, z dwóch tych Hamletów Szekspira, jako jeden się ukazujący.

Kto jest w stanie grać go dobrze?

Ot, co noc przynosi, dzień rozwiewa.

Tak, ale to jeszcze mało.

Kto wyperswaduje widzowi w teatrze i wmówi w niego, że przed chwilą była noc a teraz znów jest dzień — a za chwilę znowu będzie noc, a potem znowu będzie dzień?

I logika myślenia tych tam na scenie oczywiście inna będzie w dzień a inna w noc...?

Kiedy widz siedzi w teatrze wieczór, i wie o tem, że to jest ciągle wieczór ten sam, — widz zauważy tylko, że ci ludzie, którzy przed chwilą mówili tak i przysięgali na słowa swo-

je — a teraz mówią inaczej i przysięgę lekceważą, — że Hamlet, który tak czyni — jest źle grany... przez aktora!

W Anglii utrzymuje się tradycya, że jeszcze żaden aktor nie grał Hamleta zupełnie dobrze.

Powszechnie znany, ostatecznie zredagowany Hamlet według drugiego wydania z roku 1604 następującą przedstawia budowę dramatu według terenu dramatycznego rozpatrywaną:

(I)

1) TARAS PRZED ZAMKIEM
2) SALA AUDYENCYONALNA W ZAMKU
3) POKÓJ W DOMU POLONIUSZA I DZIEŃ
4) TARAS ZAMKOWY / ODDALONA CZĘŚĆ TARASU.

(II)

5) POKÓJ W DOMU POLONIUSZA
6) SALA AUDYENCYONALNA W ZAMKU (GALERYA) II DZIEŃ

(III)

7) POKÓJ W ZAMKU (GALERYA) (MONOLOG)
8) WIELKA SALA W ZAMKU (WIDOWISKO) III DZIEŃ
9) POKOJ SYPIALNY KRÓLA
10) POKÓJ KRÓLOWEJ.

(IV)

11) POKÓJ KRÓLOWEJ
12) POKÓJ W ZAMKU (HAMLET SAM) IV DZIEŃ
13) POKÓJ W ZAMKU
14) RÓWNINA W POLU (mija trzy dni).
15) POKÓJ W ZAMKU (OFELIA OBŁĄKANA)
16) POKÓJ W ZAMKU (KUSTODYA)
17) POKÓJ W ZAMKU (GALERYA).

(V)

18) CMENTARZ V DZIEŃ
19) SALA W ZAMKU

Taż sama budowa rozpatrywana według przebiegu zdarzeń przedstawia się jak następuje:

(AKT I)

1) HORACY widzi ducha.
2) HORACY uwiadamia Hamleta o zjawisku.
3) POŻEGNANIE LAERTESA z ojcem i siostrą.
4) SPOTKANIE Hamleta z Duchem.

(AKT II)

5) POLONIUSZ poczyna śledzić Hamleta.
6) { POLONIUSZ uwiadamia króla o swoich domysłach.
   { AKTOROWIE przybywają na zamek w Elzynorze.

(AKT III)

7) KRÓL i DWÓR szpiegują Hamleta.
8) WIDOWISKO.
9) KLAUDYUSZ się modli.
10) ROZMOWA Hamleta z matką.

(AKT IV)

11) DWÓR szuka ciała Poloniusza.
12) DWORACY udają się do Hamleta.
13) KRÓL i DWÓR wyprawiają Hamleta do Anglii.
14) HAMLET w podróży.
15) POWRÓT Laertesa.
16) HORACY otrzymuje list od Hamleta.
17) KRÓL pozyskuje i usidla Laertesa.

(AKT V)

18) POGRZEB Ofelii.
19) KONIEC TRAGEDYI.

Teraz właśnie wobec tej wypisanej konstrukcyi dramatu i tego ostatecznie ułożonego następstwa scen tych 19, (gdyż podział na akty nie należy do Szekspira), teraz właśnie czas wzkazać to, co się samo narzuca odrazu, już nietylko jako niekonsekwencye, ale jako niemożliwość.

Dwie są takie sceny.

1) Jedna, to rozmowa Horacego z Hamletem na cmentarzu i wogóle pobyt Hamleta na cmentarzu w tem właśnie miejscu dramatu w scenie 18-tej.

2) A druga, to POWRÓT Laertesa.

Więc najpierwej o scenie cmentarnej.

Horacy, w scenie 16-tej, otrzymał był list od Hamleta, przyniesiony przez majtków okrętowych i jest z pewnością tym listem bardzo zaciekawiony i natychmiast spełnia wszystko to, czego w tym liście Hamlet żąda: to jest dopilnowuje, aby list inny, przeznaczony dla króla, był królowi doręczony, — poczem natychmiast spieszy ku Hamletowi, gdyż Hamlet to w liście, nalegając na to, wypisał: »i spiesz do mnie tak chyżo, jak gdybyś uciekał przed śmiercią. Mam ci coś do powiedzenia na ucho, co cię w oniemienie wprawi. Ci dobrzy ludziska doprowadzą cię do miejsca gdzie się znajduję«.

Gdzież to się Hamlet mógł znajdować w tej chwili i gdzież to Horacego ci dobrzy ludziska, ci majtkowie okrętowi zaprowadzili?

W następnej scenie dopiero, (18) widzimy razem już Hamleta i Horacego na cmentarzu:

A więc może na cmentarzu Hamlet na niego czekał i tam się ukrywał i tam owi dobrzy ludziska Horacego doprowadzili?

O czem też Hamlet i Horacy rozmawiają na cmentarzu?

»Mam ci coś do powiedzenia, co cię w oniemienie wprawi« —

Więc pewnie teraz mu to powie?

Nie; teraz mu tego nie powiada, teraz są: filozofie na temat budowy czaszek ludzkich, rozmowa żartobliwie melancholijna z grabarzami, znowu o Aleksandrze Wielkim, o Cezarze, prochach i nicości.

Wszystkiemu temu Horacy wtóruje, o ile potrafi.

Ale zapewne już Hamlet powiedział mu był, nimeśmy ich razem zobaczyli, wszystko to, co miał mu do powiedzenia, to jest o podstępie króla i o owym szelmowskim królewskim liście i o tem, jakim to sposobem potrafił sam Hamlet nagle i bystro (a niech się święci owa nagłość) wyrwać się i ocalić z tych hultajskich sideł.

Zaś znów ze swej strony Horacy, który tak współczuł z Ofelią (w scenie 15) doniesie mu o obłąkaniu Ofelii i powrocie Laertesa.

Nie; tego wszystkiego również Horacy Hamletowi nie mówi, nie donosi.

Horacy zachowuje się tak, jak gdyby od czasu wyjazdu Hamleta w zamku nie był, nie był żadnych zdarzeń i to ważnych zdarzeń świadkiem; — lub co najwyżej uważał Hamleta za szaleńca, któremu niebezpiecznie jest mówić rzeczy, któreby mogły umysł ten podrażnić i niepokoić. Postępuje po przyjacielsku wprawdzie i serdecznie, ale jako pedagog, który na dziecko chore, na duszę chorą uważa.

I o tem, co było najważniejsze, nie mówią w tej scenie wcale. W tej scenie są ci dwaj ludzie, jakby byli osobami z jakiegoś zgoła innego dramatu.

Z jakiemże zdziwieniem po scenie cmentarnej w następnej 19-tej scenie, zaraz na początku odsłony, słuchamy rozmowy Hamleta z Horacym:

HAMLET

»Dosyć już o tem (o czem?), słuchaj teraz dalej.
Pamiętasz dobrze całą okoliczność? (jaką?) [1]).

HORACY

Pamiętam, mości książe.

HAMLET

Ani na chwilę nie zmrużyłem oka,
i nagle, — niech się święci owa nagłość,
i nagle przywdziałem kapotę
i wyskoczywszy z kajuty, po omacku
szukałem miejsca, gdzie spali.
Znalazłem wreszcie, i t. d.

Biblioteka Uniwersytecka Ludowego Kom. Szkol. Radomiu

Więc teraz dopiero Hamlet opowiada Horacemu to, co mu tak pilno miał powiedzieć i w tajemnicy przed królem, koniecznie zanim który z nich, czy Horacy czy Hamlet z królem się spotka?

Przecież już wprzódy była scena cmentarna z królem i całym dworem, — z Hamletem i Horacym, a Horacy nic jeszcze nie wiedział o tych rzeczach tak ważnych i pilnych, a teraz jest już znów zgoda z królem, — bo, naiwność udający list Hamleta, adresowany do króla, zrobił swoje i umożliwił dalsze udawanie.

W każdym razie rozmowa ta Horacego z Hamletem, która zaczyna scenę 19-tą, to jest ostatnią tragedyi, żeby czemkolwiek mogła być usprawiedliwiona w tem dopiero miejscu, musiałaby mieć cechę rozmowy i opowiadania

[1]) Zapewnie odnosi się to do okoliczności towarzyszących odjazdowi Hamleta do Anglii.

kilkakroć ponawianego, którego treść już Horacy zaraz za pierwszem zobaczeniem się z Hamletem, czy na cmentarzu czy gdzieindziej poznał, a teraz to jest tylko tego samego zdarzenia opowiadanie może już czwarte czy piąte z rzędu i wciąż to samo, tylko z nowemi szczegółikami.

Cóż kiedy Horacy zachowuje się tak, jakby pierwszy raz to słyszał.

HAMLET

Aby za odebraniem niniejszego listu
bez ceremonii i bez zwłoki
głowa mi była zdjętą.

HORACY

Czy podobna?!

HAMLET

Oto dokument
(wyjmuje list Klaudyusza i podaje Horacemu)
Przejrz go w wolnej chwili.

HORACY

(czyta list Klaudyusza)

HAMLET

A teraz chceszli wiedzieć, com ja zrobił?

HORACY

Błagam cię, Panie, powiedz.

HAMLET

Siadłem i napisałem inny list.
Chceszli usłyszeć, co w sobie mój list zawierał?

HORACY

Proszę, mości książę.

HAMLET

(opowiada treść listu, jaki napisał i podstawił w miejsce listu Klaudyusza).

HORACY

Jakżeś, Panie, zapieczętował to pismo?

I tak dalej. Niewątpliwie więc Horacy słyszy to wszystko, co Hamlet miał mu tak pilno do powiedzenia i o co, choćby Hamlet przy spotkaniu o czem innem zaczynał mówić, niewątpliwie byłby się Horacy domagał, żeby mu natychmiast opowiedział, po raz pierwszy.

Horacy słyszy to po raz pierwszy.

Czemże wobec tego jest scena cmentarna?

Sceną — wykraczającą zupełnie za linię tragedyi, w tem tejże tragedyi ukształtowaniu.

Sceną, która miała być i mogła być główną sceną lub jedną z paru głównych scen drugiego dramatu Szekspirowskiego i Szekspirowskiego drugiego pomysłu.

Sceną, obszernie traktowaną, która miała pokazać inteligencyę Hamleta wśród grobów, wśród czaszek, piszczeli, zgnilizny dołów cmentarnych, wśród ponurego, posępnego peizażu, wśród ludzi, którzy tam się kręcą, jak widma brutalne, wśród grabarzy; wśród grabarzy ludzkiego szczęścia i ludzkiej niedoli, dumy i nienawiści, pychy i nędzy.

Scena ta miała przedstawić zgodę z tymi grobami i z tym drugim światem, ukojenie duszy, — ukojenie, którego Hamlet szukał, wyrzeczenie się korony i króle-

M 61

manii, — miała przedstawić CZŁOWIEKA, który w rękę ujął czerep czaszki ukochanego błazna Joryka; człowieka, co w puste oczodoły czaszki tej patrzy: Hamleta Szekspirowskiego.

Nie fabuła i intryga tragedyi historyczno-satyryczno-sielankowo-tragicznej ale SCENA DRAMATU, który współczesnym Szekspira otwierać miał oczy!

A teraz scena druga, której pozwalam sobie nierozumieć tak, jak jest w dramacie przedstawiona, to jest scena powrotu Laertesa (scena 15sta).

Laertes wraca, przypuśćmy, że na wiadomość o śmierci ojca. Rozumiem.

Laertes wraca potajemnie.

Laertes bada i rozpatruje śmierć ojca; Laertes śledzi za zbrodnią.

Laertes »nastawia ucha donosicielom, którzy jadowite o śmierci ojca wdmuchują mu wieści« z uszczerbkiem dobrej sławy króla Klaudyusza — wogóle dworu Klaudyuszowego i rodziny królewskiej.

Laertes na czele powstańców powala straże Klaudysza.

Że Laertes wpada na zamek Klaudyuszów, rozumiem, że domaga się sprawiedliwości, rozumiem, że obala jakiegoś pachołka i dosyć gwałtownie sobie poczyna, rozumiem, ale Laertes na czele powstańców?

Jakich powstańców?

Tego nierozumiem.

Ale czytam dalej:

Chroń się, miłościwy Królu. Lud go głosi Panem!

Słychać wołania: Wybierajmy króla! Laertes królem!!

Czapki, dłonie, usta ze wszech stron wtórzą temu okrzykowi:

Laertes królem! Wiwat król Laertes!

??? Co to jest?, Co się stało?

Tego pozwalam sobie nierozumieć.

To, że ktoś pojechał do Francyi, to jeszcze go nie pasuje na króla pod względem żadnym.

W każdym razie pobyt jego we Francyi musiałby być opromieniony jakąś sławą niezwykłą, więc n. p. gdyby wracał zwycięski z wojen, jak n. p. Fortynbras.

Ale Laertes nie na wojnę pojechał, bo Laertes idzie po wykształcenie do Francyi i jest synem kanclerza, ochmistrza, mistrza ceremonii Poloniusza, synem dworaka, karyerowicza.

Synem dworaka, choćby nawet bardzo dogodnego królowi Klaudyuszowi i rodzinie królewskiej, — to jednak jeszcze nie ojca królów.

Poloniusz ojciec królów!?

Jaki to lud ogłasza Laertesa królem, choćby nawet na parę minut?

Co za lud?

Duńczycy?!

Jacy Duńczycy?

Kiedy Ryszard III kona, koronę, zdartą z głowy Ryszarda, wręczają, klęcząc, Ryszmondowi, i wołają: Niech żyje król Henryk tego imienia siódmy!

Kiedy Makbet kona, Makduf zwraca się do Donalbeina, jako do króla i klęka przed nim, uznając w nim prawa do korony.

Ale syn ochmistrza dworskiego, choćby kanclerza, pasowany przez »lud« na króla: — »Wiwat król Laertes!?

Rozpacz synowska, choćby nawet zbyt wiele siekąca powietrze rękami, napełniająca krzykiem nadmiernym po-

wietrze, rozdzierająca szaty i rozdzierająca — kulisy — i rozpacz brata, brzmiąca tak poważnie, że słysząc przechwałki jego boleśne, nie można mu nie powiedzieć — — że to jest aktorstwo; — to wszystko wyraźne, — to jest syn Poloniusza.

Właśnie taki, co, mając ojca dworskim fagasem i bardzo przeciętną figurą, odgrywa po jego śmierci tragedye — udane i przesadne, — gwiazdy zatrzymując w ich biegu i słońce wzywając na świadka swemu »nieszczęściu«.

To jest synek Poloniusza, któremu bardzo o to przedewszystkiem chodzi, że ojciec był pochowany i pogrzebiony po cichu, bez ceremonii.

Bez ceremonii? ! Poloniusz? ! On, który tak lubił ceremoniały i ceremonie według starszeństwa i rangi i urzędu!?!

To jest synek Poloniusza!

Synek Poloniusza, który znajduje nowe źródło retoryki teatralnej w cudownie naiwnem obłąkaniu siostry.

Siostry obłąkanej w liryczno-patetyczno-sielankowo-komiczny sposób.

Edukacya Poloniusza, kultura Poloniuszowej familii, zaprawdę tragiczna w swej nieszczerości i obłudzie, gdyż Ofelia naprawdę jest obłąkana, a Laertes naprawdę płacze.

Tylko, że obłąkanie Ofelii wykrywa jej edukacyjne podstawy i fundamenty umysłowe, kładzione ceremonialnie ojcowską ręką napuszonego Poloniusza, ochmistrza dworu Jego królewskiej Arcyszelmowskiej Mości.

Wykrywa ono umiłowania sielankowo-patetyczno-liryczne, — wśród których ten kwiat pod brzemieniem ciężaru poezyi i prawdy sie łamie.

Tylko, że żal Laertesa w całym aparacie retoryki, aktorstwa, jest parodyą żalu serdecznego.

To więc był pomysł Szekspira. Takie miały być dzieci Poloniusza.

Laertes bawił się w Paryżu doskonale, zupełnie tak, jak to przewidywał Poloniusz w scenie 5tej, w rozmowie z Rajnoldem.

Bawił się w Paryżu zupełnie tak, jak może niegdyś Poloniusz sam; u l e g a ł niektórym wadom »zupełnie tak, jak każda rzecz, która się wyrabia, i takim różnym wybrykom, jakie z młodością i krewkością w parze zazwyczaj chodzą, a więc: kosterstwu, pochopności do zwad, klątw, pijatyk, gadulstwa wreszcie«. —

Ależ toby już jego sławie ujmę przyniosło?

»Bynajmniej« — odpowiada na to pytanie Poloniusz w scenie 5tej, w rozmowie z owym Rajnoldem.

»Bynajmniej«.

To znaczy, że o tem niekoniecznie mają się dowiedzieć na dworze w Danii, to może być zapomniane wreszcie, to może jeszcze przeszumieć; — — zresztą, co najwyżej, możesz mu wtedy Rajnoldzie nie doręczyć pieniędzy, które właśnie ci daję dla niego i on będzie musiał wrócić.

Gdyż właśnie na początku tej sceny 5tej Poloniusz, wyprawiając Rajnolda, aby śledził sprawowania się Laertesa w Paryżu, wręcza Rajnoldowi pieniądze dla Laertesa.

I można sobie wyobrazić, że właśnie Rajnold, gdy przybył do Paryża, zastaje wszystko tak, jak był Poloniusz przepowiedział. Długi Laertesa poza jego plecyma płaci z pieniędzy tych, które przywiózł, a wreszcie samemu Laertesowi oświadcza: wracaj, pieniędzy dla ciebie na dalsze »wyrabianie się« już nie mam i ojciec ci ich nie przyśle.

Wtedy Laertes wraca wściekły na ojca, zły i upokorzony i — odgrywa patetyczną scenę rozpaczy za ojcem

najdroższym wobec jego Szelmowskiej Mości króla Klaudyusza, królowej, Ozryka, całego dworu, z akompaniamentem siostry, lirycznie-sielankowo obłąkanej, »siecze powietrze rękami, wrzeszczy, w gałgany obraca uczucie, prawdziwy z niego łach robi« wobec godnego audytoryum, jakie ma w królewskim dworze.

I to jest pomysł Szekspira, przeciwstawienia tej figury takiej Hamletowi, o którym Hamlet mówi:

> w obrazie bowiem jego losu widzę
> wierne odbicie mojej własnej doli.
> Cenię go bardzo. Słysząc jednak owe
> przechwałki jego boleści, nie mogłem
> być panem siebie.

Tak, bo to były może nie komedye boleści, ale istotnie przechwałki boleści, aktorstwo boleści, którem się Hamlet brzydzi.

Tak, ale to był tylko syn Poloniusza — i ten stworzony przez Szekspira, ten, wobec którego ból Hamletów miał się prawdą objawów uwydatnić, — ten stawał się główną figurą Szekspirowskiego dramatu — i Szekspirowskiego pomysłu.

Syn kanclerza i ochmistrza, przyszły ochmistrz dworu i kanclerz państwa może?

Ale od tej rangi, którąby go spotkała pod koniec życia, do korony...?

Wiwat król Laertes!?

Ale od tej rangi, przyszłego ochmistrza, do powołania przez lud na tron, do obwołania królem przez LUD, — niezmiernie daleko.

I owi Duńczycy, idący z Laertesem, których Poloniusz co najmniej nic nie obchodził, jeśli im się czem nie naraził, właśnie z powodu Poloniusza nie mogliby nigdy dostrzedz nawet prawdziwych zalet Laertesa, cóż dopiero rzekomych zalet Laertesa, który się wyrabiał w Paryżu.

Ale, cóż w takim razie znaczą te słowa: Wiwat »król Laertes!« i skąd się biorą?

Skąd się biorą mianowicie »Powstańcy«, na których czele rzekomo Laertes idzie?

Wróćmy do legendy i do dramatu dawnego, grywanego przed Szekspirem, i do dramatu pod tytułem »Zemsta księcia Hamleta«.

W legendzie w przebiegu zdarzeń przychodzi też i ten moment, że Hamlet Danią opuszcza i potem przychodzi ten moment, że Hamlet wraca. Hamlet wraca i na czele ludu staje i króla sądzi i stojąc na czele ludu, u którego ma mir niezwykły i który za nim się oświadcza zapytuje wobec wszystkich króla: — co uczynił z bratem swoim a jego ojcem?

I w Szekspirowskim »Hamlecie« mówi król kilkakrotnie, o Hamlecie wspominając, że »on ma zachowanie wielkie u ludu, który nie bierze na rozum ale na oko«.

Ma więc Hamlet zachowanie u ludu. Oczywiście jako na syna zmarłego króla, uwaga na niego jest zwrócona i czyny jego i los i prawa i przyszłość przez lud, dwór, wszystkich komentowane.

I właśnie opinia ta jest Hamletowi przychylna i powolna.

I dlatego Hamlet jest niebezpieczny.

Bo gdyby tylko kiedy chciał do tej opinii się odwołać lub jej potrzebował, — byłby to już zamach stanu, — rewolucya na korzyść praw prawego pretendenta wbrew — uzurpatorowi. Lud łatwo może zawołać: Wybierajmy króla! Hamlet królem!

Nadejść może ten dzień, gdy o mury pałacu obije się ten okrzyk i wstrząśnie gmachem: »Hamlet królem!«

»Niech żyje król Hamlet!«

Okrzyk ten, w trwodze swej i lęku zbrodniarza, — słyszy król Klaupyusz ciągle i chwila ta, im dłużej w Hamleta król patrzy, wydaje mu się — nieunikniona. Do tego więc nie może dopuścić. Hamleta musi usunąć!

Ale w całym tym dramacie królewskim, w całej tej sprawie następstwa na tronie królewskim i w całej tej sprawie praw do korony, — nigdzie nie ma żadnego nigdy miejsca na ród Poloniuszów.

Właśnie Szekspir Laertesa obmyślił, (nową zupełnie i przez siebie kreowaną postać) jako parodyę Hamleta, parodyę w dobrym guście, człowieka nie bez zalet, (»cenię go bardzo« mówi o nim Hamlet) — ale człowieka nie takiego przecież jak Hamlet i wcale Hamletowi nie — równego.

Są więc te słowa:

— »wybierajny króla!«

— »wiwat król!«

— ktoś »na czele powstańców powalający straż króla Klaudyusza i jako Ocean z łoża swojego wybiegły, z taką siłą łamiący opór Klaudyuszowej straży«, —

są więc te słowa słowami z dramatu według dawnej legendy, dramatu lichego, poprawionego z lekka przez Szekspira, zanim naprawdę i całkowicie Hamleta tragedyą się zajął. I są te słowa słowami, odnoszącymi się do, wyzutego z praw królewskich, królewicza Danii prawego, do syna zwycięzcy nad Norwegczykiem, do księcia Hamleta.

W dramacie jednak zredagowanym i to redagowanym dwukrotnie ręką i umysłem Szekspira, między rokiem

1594—1602, w dramacie obmyśliwanym kilkakrotnie, gdzie już był ten dziś znany układ scen i układ przebiegu tragedyi, gdzie już był Laertes, syn Poloniusza, dodany, jako przeciwstawienie Hamletowi, — słów tych być w tej scenie nie mogło.

Alę publiczność cała w teatrze Szekspira widziała, że oto: tak, jak teraz wraca Laertes z hałasem i wrzawą, o swego ojca hałaśliwie się upominając, siekąc rękami powietrze w nadmiernym żalu przesadnym, — tak oto, przed niedawnym czasem jeszcze, grywany bywał Hamlet sam, źle napisany, Hamlet inny i tak go właśnie kiepscy aktorzy grywali.

Tę tradycyę kiepskiej gry zawsze Szekspir miał zamiar burzyć i tę bezwzględnie burzył.

Tę tradycyę zburzyć chciał i zburzył; gdyż tradycya ta, na braku talentu oparta, nie była niczem — godnem szacunku. —

Ofelia-Kurtyzana, — to jakaś dziewczyna, dworka w zamku Hamletów, sidłająca królewicza z polecenia Klaudyusza a za pośrednictwem Poloniusza. Grupa podobna, jak później będzie raz jeszcze w Troilusie i Kressydzie: Pandarus i Kressyda.

Pandarus i Kressyda, — Poloniusz i Ofelia.

Polonius, może tylko pośrednik w tych miłostkach i intrygach, — może ojciec a nazwisko jego: KORAMBIS.

W każdym razie ta Ofelia dosyć na owym Klaudyuszowem dworze żyje luźno i bez kontroli, gdy bywa u niej Hamlet i skoro mówi do niej Poloniusz: »słyszałem, że on cię często nawiedzał w tych czasach i że znajdował z twojej strony przystęp łatwy i chętny«.

I nauki, które Poloniusz daje córce swojej w dramacie Szekspira, odnośnie do tegoż dramatu, gdzie występowała Kurtyzana, — dawałyby zupełnie wyraźny kontur jej stosunku do Hamleta i zarysy tego, co Hamlet sam mógł jej mówić po spotkaniu z duchem, gdy postanowił z nią zerwać:

HAMLET

Nie ufam twoim przysięgom, bo one
są, jak kuglarze, czem innem, niż szaty
ich pokazują, — orędownicami
bezbożnych chuci, biorącemi pozór
świętości, aby tem łacniej usidlić
naiwne serca. Krótko mówiąc nie chcę,
abyś od dziś dnia czas swój marnowała
na zadawaniu się
(wskazuje na siebie)
z księciem Hamletem!
Strzeż się mnie! tarczą najlepszą w tej probie:
niedowierzanie nawet samej sobie.

OFELIA

Nie wiem, co myśleć mam....?

HAMLET

Nie wiesz?!
To ja ci powiem! — Jestżeś uczciwą?

OFELIA

(milczy)

HAMLET

Jestżeś piękną?

OFELIA

Co znaczą te pytania?

HAMLET

To, że jeżeli jesteś uczciwą i piękną, uczciwość twoja nie powinna mieć nic do czynienia z pięknością.

OFELIA

Jakto Panie!

HAMLET

Potęga piękności prędzej obróci uczciwość w sekutnicę, niż wpływ uczciwości potrafi piękność na swoje kopyto przerobić.
Kochałem dawniej waćpannę!

OFELIA

(się uśmiecha)

HAMLET

Albo raczej nie kochałem cię wcale!

OFELIA

Tem bardziej więc zostałam zawiedzioną.

HAMLET

Idź waćpanna do klasztoru, na co ci mnożyć grzeszników? Ja sam jako tako jestem uczciwy, a przecież mógłbym sobie zarzucić takowe rzeczy, że lepiejby było, gdyby mnie matka była na świat nie wydała.
Jestem nadzwyczajnie dumny, mściwy, chciwy władzy; więcej mam przywar, niż władz umysłowych do ich po-

znania, niż wyobraźni do dania o nich wyobrażenia i czasu do okazania ich w postępkach.

Czego się takie figury tłuc mają pomiędzy niebem i ziemią?

Jesteśmy arcyhultaje wszyscy bez wyjątku.

Gdzież jest waćpanny ojciec?

OFELIA

(kłamie:)

W domu, mości książe.

HAMLET

(który wie, że Król i Poloniusz są ukryci za arrasem i podsluchują)

(słysząc jej kłamstwo, z gniewem:)

Zamknijże go na klucz, aby nigdzie indziej nie grał roli błazna, jak we własnym domu. Bądź zdrowa!

OFELIA

(widzi, że Hamlet odkrył jej kłamstwo)

HAMLET

Jeśli koniecznie potrzebować będziesz wyjść za mąż, to wyjdź za głupca, bo rozsądni ludzie wiedzą dobrze, jakie czynicie z nich potwory.

Słyszałem też o malowaniu się waszem. Nie dość wam jednej twarzy, otrzymanej od Boga, dorabiacie sobie drugą, sztafirkujecie się, krygujecie, cedzicie słowa, przedrzeźniacie boskie stworzenia i urodę okrywacie płaszczykiem!

Precz, precz! Nie chcę już patrzeć na to!
To mnie we wściekłość wprawia!

(wychodzi)

OFELIA

(odepchnięta i wyśmiana)

KRÓL i POLONIUSZ

(występują z po za arrasu,)
(gdzie byli ukryci)

KRÓL

To, co on mówił, choć trochę bez związku,
cechy szaleństwa nie nosiło wcale.
Ponura jego smętność wysiaduje
coś złowrogiego, co, wylegle z jajka,
mogłoby stać się zgubnem.

POLONIUSZ

No, Ofelio,
nie potrzebujesz nam wyjawiać tego
co mówił książe Hamlet, bośmy sami
wszystko słyszeli.

KRÓL

Po świeżym namyśle,
postanowiłem wysłać go niezwłocznie
do.... itd.....

W tych zarysach może się zmieścić ta Kurtyzana z noweli i romansu, — i Ofelia-Kurtyzana z pierwszego pomysłu, sztafirkująca się i krygująca, swywolna, malująca lice, brwi i usta, zalotna i zalotnością mająca usidłać Hamleta i wyszpiegować jego prawdę i tajemnicę tę sprzedająca Jego Szelmowskiej Mości Królowi Klaudyuszowi.

KRÓL

Cóż Waćpan na to?

POLONIUSZ

Może to być dobrem;
rozumiem jednak zawsze, że prawdziwem
jądrem i źródłem tej jego choroby
jest: beznadziejna miłość.

Mówi jak Pandarus. Tę więc, czy inną, — gdyby się jednak udało znaleść wygodniejszą kochankę Hamletowi, — to te niebezpieczne choroby, jak: wygórowana uczciwość, mściwość, niedogodna Klaudyuszowi i podejrzana, chciwość władzy!, duma, szlachetność, — te, niebezpieczne Klaudyuszowi, choroby Hamleta stałyby się — — — »plewami na młode wróble«.

»Znam jego familię, jego przyjaciół, a w części i jego. I jego w części wprawdzie, — nie wiele; jest-li on wszakże tym samym, o którym myślę, — to wietrznik, rozpustnik, skłonny do tego i owego«.

Tylko ta oto dziewczyna straciła już nad nim władzę. Takiej by trzeba, coby umiała go urobić.

— Jest już Hamlet tknięty przez Ducha i żadna już nie zyska nad nim władzy, ani żadna nie zdoła zmienić planów jego myśli i tknąć jego duszy!

W drugim pomyśle Szekspira, w Ofelii, naiwnie-sielankowo-lirycznej, wszystkie niekonsekwencye, niepozwalające jej podobno we wszystkich momentach całkiem zgodnie rozumieć[1]), — początek swój biorą w przeistoczeniu się owej Kurtyzany dworskiej i zalotnicy, podstępnej i przedajnej dziewki, która sobie męża znajdzie, jak go koniecznie będzie potrzebowała, — przeistoczeniu w dziecko, KWIAT WIOSNY, panienkę, którą miłość prawdziwa, — gdy jej każą tę miłość stłumić i zabić w sobie i gdy jej każą wobec tej miłości kłamać, — i to ojciec, — i to brat, — do obłędu prowadzi.

[1]) L. Kellner. Schakespeare. Dichter und Darsteller.

Miłość to i prawda ją zabija.
»Są to objawy gwałtownej miłości,
która się trawi w sobie — — i prowadzi
do rozpaczliwych kroków«.

I będzie powtarzała w scenie obłąkania słowa roli owej kurtyzany, — i dziwne te słowa i to powtórzenie będą wrażenie wywierać, — w obłąkaniu, w obłędzie, w pomięszaniu zmysłów, w plątaninie darów Bożych słowa te i piosenki, zdawać się będzie, że instynkt sam kobiecy mówić jej każe. Słowo każde — myśl jej zabija i istotę jej rozwija i życie pieśni budząc, mrozi życie; mgła tajemnicy ją otacza, nieprzeparta mgła, — bielmo na oczach otoczenia.

Monologi w Hamlecie wszystkie są równie ważne, jak ten ów sławny: »Być albo nie być«. Kto wykreśla jeden z nich lub skraca, powinien skreślić wszystkie.

Ależ bo do Hamleta żaden z nich nie był potrzebny. W wydanie drugie Hamleta po większej części wpisane (w roku 1604), służyły do wypowiedzenia się Szekspirowi, mającemu jeszcze wiele o tej postaci myślącej do powiedzenia, które posłużyć miały Szekspirowi, skoro już był ten dramat napisał i chciał z nim skończyć, — do uwolnienia się od tej postaci, która wracała uporczy-

wie, zwłaszcza, że w ostatecznej redakcyi pomysł naprawdę nowy i wyłącznie Szekspirowski uległ kompromisowi ze starym teatrem.

Dziw chciał, że widzowie przyklasnęli właśnie najwięcej temu, co Szekspir sam stworzył, oto tym zrazu krótkim próbom filozofowania, temu dziwnemu objawieniu się inteligencyi Hamleta.

Inteligencya ta Hamleta rozwijała inteligencyę publiczności i audytoryum.

Temu przyklaśnięto najwięcej i Szekspir to widział. Ależ, jeźli tak, — to przecież to są ledwo urywane słówka; przecież on o tem miał wiele do powiedzenia.

Ależ, rzecz dziwna, (musiał pomyśleć) jak ci widzowie lekceważą TRADYCYĘ Sztuki i Piękna i wspaniałość zjawisk, — te właśnie rzeczy, z któremi się liczył i uszanować je jednak umiał.

Publiczność poszła za Hamletem.

Hamlet Szekspira w ducha nie wierzył.

I za tem poszło audytorium.

Hamlet inteligencyą pobił króla, zwalczył i zmógł i to zainteresowało wszystkich.

Ależ przecież to samo najpierw i wprzódy zainteresowało Szekspira, — bo on to stworzył.

I pomyśleć mógł Szekspir:

»Tak to bywa we wszystkiem. Im mniej się do czego rękę przykłada, tem delikatniejsze jej czucie«.

I wkłada te słowa w usta Hamleta w scenie cmentarnej.

I słowa te, tam powiedziane, mało się do grabarzy odnoszą, — bo czegóż znów tak wiele chciał wymagać od tych grabarzy, (których zresztą Szekspir przecież sam bardzo czule i po ludzku interpretuje, zanim się przy

nich Hamlet pojawi); — to była: refleksya artystyczna, jego własna, którą chciał żeby słyszano i żeby słyszano ze sceny.

Gdzież jest ten naród, gdzie duch taki znalazłby wiarę i był zrozumiany?

Gdzie znalazłby wiarę: Duch, którego Szekspir dopiero ze śmiercią swego ojca poczynał — rozumieć i nie już dla samego Piękna i Tradycyi, ale dla uczucia własnego szanować poczynał.

Gdzie znalazł-by wiarę: Ów Duch-Król, ojciec Hamletów, który synowi zbrodnię złoczyńców wykrywa i objawia, — który syna, wierzącego w Cień drogi, ojca biorący podobieństwo i rysy, przysięgą wiąże — i z uczuciem zemsty na zawsze skuwa?

»Żegnam cię, pamiętaj o mnie!«

»Maszli iskierkę czucia nie ścierp tego!«

»Nie pozwól!!! — — —«

»Zdajesz się pełen dobrych chęci;
byłbyś też najnikczemniejszy niż najlichsze ziele,
wykwitające nad brzegami Lety,
gdybyś pozostał na to obojętnym«.

»Słuchaj więc, słuchaj, Hamlecie:

»Puszczono rozgłos, że podczas snu mego.....

— — — — — — — — — — — — —

»Takim to skłamanym sposobem śmierci mej zwiedziono .....

»Dowiedz się bowiem, że ów wąż, który zabił twego ojca, nosi dziś jego — koronę!

»Ten to bezwstydny, cudzołożny potwór, zdradnym dowcipem, czarami wymowy, potrafił nakłonić ku sromocie wolę.... —

»Słuchaj, jeśli choć cokolwiek kochałeś ojca twego — —
»Pomścij śmierć jego: dzieło ohydnego mordu!
— »Bądź zdrów, — świecący robaczek oznajmia,
że ranek jest już bliski, — wątłe bowiem
światełko jego znacznie już pobladło.
Żegnam cię, żegnam cię, —
Pamiętaj o mnie — — —

HAMLET

Pamiętać o tobie?!
O biedny duchu, stanie ci się zadość,
dopóki tylko na tym wietrznym globie
pamięć żyć będzie! — Pamiętać o tobie?!
Wraz pamięć moja z tablic swych wykryśli
książkową mądrość, obrazy, wrażenia,
płody młodości lub zastanowienia,
wszystko, co związek ma z przyszłym mym bytem;
to, coś mi zlecił, — to tylko wyrytem
w księdze mojego mózgu pozostanie.
Tak mi dopomóż Wiekuisty Panie!

Przysiągł. — Tu miejsca na niewiarę niema.
Przysiągł. — Tu nie ma miejsca dla zwątpienia, —
dla dochodzenia, badania i śledztwa,
sprawdzania wreszcie na inne sposoby,
nowych dowodów żądanie.
Tu jest wiara.
Piękno Szekspira porwało i dało mu wiarę.
Za tem pójść dalej nie chciał.
Ten Duch przychodzi do wiary i siły swojej gdzieindziej.
Tam, gdzie powstaną »Dziady«.
I tam ten Duch do władzy swojej przyjdzie.

»To coś mi zlecił, to tylko wyrytem
w księdze mojego mózgu pozostanie.
Tak mi dopomóż Wiekuisty Panie«.

Jakżeż więc mógł wyglądać dramat ów Szekspirowski, który Szekspir zamierzył pisać i który w częściach — napisał? Ten dramat na Szekspirowskich osnuty pomysłach, na trzech tych motywach: cmentarza, portretu i aktorach?

Tego się nie dowiemy dokładnie nigdy. Ale wolno nam te sceny zestawić obok siebie, zbadać je szczegółowo.

W jakimże te sceny idą porządku w obecnym układzie tragedyi?

Oto w takim:

1. PRZYBYCIE AKTORÓW
2. WIDOWISKO
3. GALERYA PORTRETÓW
4. CMENTARZ
5. POJEDYNEK HAMLETA Z LAERTESEM.

Wymieniam oczywiście li tylko sceny główne, najważniejsze. Około zaś nich miały się zgrupować inne, i oczywiście znów tylko te, które do swojego tego dramatu nowego uznawałby za stosowne.

Czy ten wyżej przytoczony porządek, czy też może nawet i jeszcze inny miał Szekspir przyjąć i ostatecznie ustalić?, — w to wdawać się nie można. Zależałoby to od tego: o ile, co i jak w tej lub owej scenie byłby już wypowiedział i stosownie do tego drugi raz już się powtarzać nie potrzebował.

Zdaje mi się jednak, że i ten porządek, wyżej przytoczony, już zupełnie wyraźnie całość tragedyi tej rodziny królewskiej ujmuje i obejmuje.

Duch nie pojawiałby się w całej tej tragedyi wcale i — nigdzie.

Kultura w Elzynorze, w stolicy Danii byłaby bardzo wysoka, obyczaje bardzo polerowane, sztuka w pełnym rozwoju, inteligencya błyszcząca i wydatna. A Hamlet inteligencyą nad całem otoczeniem dominujący. Król i dwór, w maski obłudy przybrani, mieliby czułość i rozum w słowach i gestach, — a podłość głęboko skrytą i szalbierstwo głęboko skryte — w sercu.

Jakże zaś mógł był wyglądać ten dramat, owa tragedya, którąby z Ducha brała początek, w Ducha, ojca Hamletowego wierzyła, za słowem jego, jako za Prawdą poszła i zdobyła się na czyn w wierze tej, — na czyn karzący Złe i winnych karzący uzurpatorów mienia cudzego i praw cudzych złodziei?

Jakiż jest porządek scen tych (na ten znów dramat wskazujących), ustawionych w obecnym układzie tragedyi Szekspirowskiej z r. 1604, z wydania i redakcyi powtórnej? Jakiż porządek tych scen, które za Duchem idą i wpływowi jego ulegają a równocześnie obniżają kulturę całego dworu i otoczenia Hamletowego i rzecz w odleglejsze jakieś mityczne cofają czasy, — na którem to tle Hamlet, ów dziwny książe udający szaleństwo, dziwnym obdarzony jest darem przeczucia i poznawania ludzi?

Porządek tych scen wedle tragedyi Szekspirowskiej z roku 1604, po odrzuceniu pomysłów Szekspirowskich zupełnie nowych, — jest taki:

1. TARASY ZAMKOWE
2. GROBY KRÓLEWSKIE (HAMLET) [1])
3. TARASY ZAMKOWE
4. W MIESZKANIU OFELII [2])
5. SYPIALNIA KRÓLA
6. SYPIALNIA KROLOWEJ
7. (SALA) W ZAMKU (WYJAZD HAMLETA)
8. NA OKRĘCIE
9. IZBA STRAŻNIKÓW
   (HORACY otrzymuje wiadomość o powrocie Hamleta)
10. SALA W ZAMKU (POWRÓT HAMLETA)
11. KONIEC TRAGEDYI.

Sceny te same, odnośnie do treści, przedstawiały-by się następująco:

1. HORACY WIDZI DUCHA.
2. HORACY UWIADAMIA O TEM HAMLETA.
3. HAMLETA SPOTKANIE Z DUCHEM.
4. HAMLET ZRYWA Z OFELIĄ-KURTYZANĄ.
5. DWÓR SZPIEGUJE HAMLETA.
6. ROZMOWA Z MATKĄ.
7. KRÓL ODDALA HAMLETA Z DANII.
8. HAMLET SIĘ OCALA.
9. HORACY OTRZYMUJE WIADOMOŚĆ OD HAMLETA.
10. POWRÓT HAMLETA DO ZAMKU.
11. KONIEC TRAGEDYI.

[1]) Przy końcu sceny pierwszej mówi Horacy: »a nawet wiem, gdzie o tej porze (o świcie) zdybać go (Hamleta) możemy«.

[2]) Scenę tę opowiada Ofelia ojcu zaraz na początku aktu drugiego, po odejściu Laertesa.

Dwór byłby tutaj groteskowy, w charakterystyce przesadny, brutalny i wstrętny i śmieszny, przerażający w głupocie i bezduszny, wyuzdany i pijacki, bezczelny i podły, płaski i niekulturalny, napełniający zamek pustą wrzawą i tyrańskwem.

Hamlet byłby na tle tem »delikatną rośliną«, czułą i jasnowidzącą z wrodzonym darem przeczucia wrogich i przyjaznych sobie ludzi.

Hamlet byłby tu: udający obłąkanego, kryjący się przed argusowemi oczami dworu klaudyuszowego, — usiłującego go oplątać i usidlić, — jego niebezpiecznego, prawego dziedzica korony, syna zwycięzcy nad Norwegczykiem, wyzutego podstępnie z praw należnych, — jego, co wielki mir i zachowanie ma u ludu, mimo jego udane szaleństwo.

Nad takiem to zamkiem zbrodni, pokrytej śmiechem, wrzawą i pijactwem i rozpustą, — zapadałaby noc, gdzie straże i warty, rozstawione po basztach i terasach i murach i bramach..., widywały owo widmo majestatyczne, — widmo zapomnianej, choć niedawnej, przeszłości, — widmo króla podstępnym mordem wydartego życiu, — króla zwycięzcy, Króla-Ducha ojca narodu, — który nad losem narodu zagrożonym boleje i — woła: ZEMSTY!

Fortynbras bowiem, ten Fortynbras, który niemało sprawia kłopotu teatrom dzisiejszym wogóle i jest poniekąd, nawet na dobrych scenach uważany za niepotrzebną, nudną, dekturową figurę, — a już najbardziej o tem z pewnością wiedzą coś powiedzieć dyrektorowie teatrów i zwłaszcza aktorzy, którym się ta rola dostaje, skazani na to, że wchodzą na scenę wtedy właśnie, gdy publiczność idzie do domu i radaby teatr opuścić; — ten Fortynbras, mający scenicznie pozory szablonu, — wcale nie jest taki, jakby się zdawało.

Jest to przedewszystkiem niezmiernie ważna postać i pierwszorzędna w wadze tej tragedyi, w ważności tej tragedyi Ducha.

Przypomnieć sobie trzeba jego historyę: oto właśnie te ustępy, które często bywają wykreślane lub skracane, — gdyż teatra nie wiedzą, co z temi ustępami za długiemi zrobić, — tak one treścią swoją są dla tragedyi jak gdyby zbyteczne.

To sobie trzeba przypomnieć.

Otóż w tej, tak jak ją tu rekonstruuję, w tej tragedyi z Ducha królewskiego biorącej początek, ten Fortynbras właśnie jest niezmiernie ważny, — i chociaż ma się pojawić raz tylko, lub choćby i wcale, — to jego osoba musi widza i słuchacza zainteresować, intrygować, niepokoić, — ona właśnie, ta a nie inna postać ma sprowadzić katastrofę tragedyi, koniec tragedyi.

Jest to więc postać niezmiernie w tym wypadku i w tem przedstawieniu rzeczy ważna.

Nie sądzić, aby Szekspir o tem i o tem wszystkiem nie wiedział i nie myślał.

Właśnie niezmiernie wiele nad tem myślał i oto jego słowa, te które są resztkami z tej pierwszej Szekspira kompozycyi, jego własne słowa przytoczę.

Szekspir bez zastanowienia i wiary w nie słów żadnych nigdzie nie pisze.

Historya Fortynbrasa przedstawia się następująco:

HORACY

Ja ci objaśnię.

Przynajmniej wieści chodzą w taki sposób:

Ostatni duński monarcha, którego obraz dopiero co nam się ukazał, był, jak wiadomo, zmuszony do boju przez norwegskiego króla Fortynbrasa, zazdroszczącego mu jego potęgi.

Mężny nasz Hamlet (ojciec) położył trupem tego Fortynbrasa, który na mocy aktu, pieczęciami zatwierdzonego i uświęconego wojennem prawem, był obowiązany części swych krajów ustąpić zwycięzcy; tak jak nawzajem nasz król, na zasadzie klauzuli tegoż samego układu, byłby był musiał odpowiednią porcyę swych dzierżaw oddać na wieczne dziedzictwo Fortynbrasowi, gdyby ten był przemógł.

Owóż syn tego Fortynbrasa, awanturniczym pobudzony szałem zgromadził teraz, zebraną po różnych kątach Norwegii, tłuszczę ochotników, w celu, który bynajmniej nie trąci tchórzostwem, a który, jak to rząd nasz odgaduje, nie na czem innem się zasadza, jedno na odebraniu nam siłą oręża, w drodze przemocy, wyż rzeczonych krain, które utracił był jego poprzednik.

I to, jak mi się zdaje, jest przyczyną
owych uzbrojeń, powodem czat naszych
i źródłem tego wrzenia w całym kraju.

BERNARDO

I ja tak samo sądzę; tem ci bardziej,
że to zjawisko w wojennym przyborze
odwiedza nasze czaty i przyjmuje
na siebie postać nieboszczyka króla,
który tych wojen był i jest sprężyną.

A tak, — to co innego. To znaczy: że ojciec młodego

Fortynbrasa, który zginął z ręki ojca Hamleta, ma być pomszczony.

Więc młody Fortymbras mści ojca!

Więc ów pojedynek niegdyś starego Fortynbrasa, króla Norwegii z królem Danii, starym Hamletem, — ów pojedynek śmiertelny za umową, — ów pojedynek, z którego ojciec Hamletów król Danii wyszedł zwycięski i trupem rywala położył, — ów pojedynek, choćby był i wymuszony przez napaść Fortynbrasa, — że był jednak wyzwaniem Losu i że w Boże wkraczał prawa, był:— winą króla Danii.

Oto Duch jego sam mówi:

»Skazanym tułać się nocą po świecie
a przez dzień jęczeć w ogniu, póki wszystek
kał, popełnionych za życia grzechów,
nie wypali się we mnie«...

Jako król, narodu i kraju obrońca, jako rycerz i człowiek inaczej uczynić nie mógł, — tylko walczyć, Los wyzwać: zginąć lub zwyciężyć.

Zwyciężył.

Fortynbras padł własnej chciwości zaborczej ofiarą,— a król Danii, który ten grzech w obronie ojczyzny wziął, dla narodu przyjął i popełnił, — dziś duchem się tuła nocą i troską o naród i kraj i o państwo swoje się nęka.

»Tak samo marszczył czoło wtedy,
kiedy po bitwie zaciętej na lodach
rozbił tabory.....«

To jest tragedya Ducha.

A Fortynbras młody mści ojca, mści i postanawia pomścić śmierć ojca i, co ojciec utracił, odebrać.

Jest więc przedewszystkiem tu analogia do Hamleta i podobieństwo:

Fortynbras winien pomścić śmierci ojca.

Hamlet winien pomścić śmierci ojca.

Hamleta ciągnie Duch na tę samą drogę, którą sam za żywota kroczył.

Fortynbras podejmuje myśli, cele, zamiary, i idee, dążenia, plany ojca.

Hamlet przecież znał ojca swojego: historyę, mianowicie: dzieje królewskiej działalności ojca.

I teraz po spotkaniu z Duchem, Hamlet widzi: że myśl ojca idzie w niwecz, że król Klaudyusz, choć się zbroi, nie będzie jednak miał odwagi wystąpić przeciw Fortynbrasowi.

Król Klaudyusz wchodzi w układy z młodym Fortynbrasem; król Klaudyusz inną podejmuje politykę niż niegdyś brat jego.

Król Klaudyusz zabił brata, usunął brata i śladami brata iść nie — może.

Łatwo więc król Klaudyusz, choć będzie podejrzewał młodego Fortynbrasa i jego plany i zamiary, — łatwo więc król Klaudyusz chwyci się zgody i sojuszu i na przejście rzekome wojsk zezwoli. Będzie tylko zdwajał straże zamku i czujność; — ale będzie szukał środków do zgody z młodym Fortynbrasem, — żeby pamięć czynów brata, ojca Hamletowego gasła i nikła w zapomnieniu, — aby się czyny i dzieła ojca Hamletowego w innem przedstawiły świetle.

Można tego lub owego się wreszcie wyrzec, ustąpić,— ustąpić i — zyskać spokój przynajmniej z tej strony,— gdy niepokój i pamięć zbrodni już sama dosyć go dręczy.

Ale ten sojusz z Klaudyuszem Fortynbras młody udaje: Klaudyusza w sidła wabi i w końcu do swego celu dojdzie!

Więc Duch ojca Hamletów czuje tę zbliżającą się pomstę, pomstę za jego czyn za żywota,— pomstę, bo syn zabitego się zbliża,— bo syn Fortynbrasa, skoro raz wkroczył na ziemie Danii, to i pod zamek Hamletów podejdzie!

DUCH

»Pamiętaj o mnie! — Przysiążcie!« — —

A teraz wracam do innych scen dramatu w tym jego kształcie i do tragedyi tak skonstruowanej.

Król Klaudyusz, chcąc się pozbyć Hamleta, zwłaszcza od chwili, gdy Hamlet godził na jego życie i tylko przez niewiadomość zabił Poloniusza a sądził, że to król tam za kotarą w sypialni matki; — król Klaudyusz, rozbroiwszy Hamleta, chcąc Hamleta wyprawić z Danii, gdzież go to wyseła?

Król Klaudyusz pisze list i pieczęcią własną pieczętuje list, w którym wydaje i natychmiast zgładzić zezwala i żąda królewicza Hamleta, — list do króla Norwegii stryja młodego Fortynbrasa, który to list dworacy usłużni biorą i z księciem Hamletem pod strażą do Norwegii się udają.

Klaudyusz może przypuszczać, według siebie sądząc, że i Fortynbras młody może być swemu stryjowi niedogodny, zwłaszcza gdy sławą by się opromienił, jako zwycięzca w Danii.

Hamlet więc wpadnie w ręce Norwegczyka króla i pomost sojuszu trwałego będzie rzucony, a jeżeli wpadnie

w ręce Fortynbrasa, — to tem szybciej Fortynbras śmierci Hamleta dopilnuje.

Ha! W ten sposób ciężar wielki spadłby z piersi Klaudyusza. Norwegczyka-by uspokoił możnością zemsty na młodym królewiczu a równocześnie siebie zabezpieczył od wojny i napadu, najazdu i konieczności walki z Fortynbrasem.

Król Norwegii i Fortynbras byliby w ten sposób zaspokojeni w żądzy zemsty, — a części krajów możnaby im i tak ustąpić, — i burza-by przeszła, pamięć Hamletów zginęła.

Klaudyusz widziałby przed sobą pogodniejszą przyszłość. —

Chociaż Hamlet wśród drogi jest strzeżony, to jednak owi pilnujący i eskortujący go dworacy nie znają treści listu królewskiego, — a skoro potem nagle zobaczą Hamleta pojmanego i mordowanego, — to rzecz ta, co się stanie, upozorowana będzie gwałtownym wybuchem nienawiści Norwegczyków ku Hamletom.

Ale Hamlet wśród drogi, w nocy, nagle »i niech się święci owa nagłość«, — list królewski przejmuje,— natomiast pisze i podstawia inny, pieczętuje go sygnetem ojca, który zawsze nosił przy sobie.

Inny list? —

Jaki?

List, gdzie podaje: jakoby odpis ostatniej świętej woli swojego ojca, jedynego prawego króla Danii, woli świętej, mocą której zabór ma być Norwegczykowi Fortynbrasowi zwrócony i którego to zwrotu Hamlet przysłany jest jako rękojmia do stolicy, do króla Norwegii.

List ten pieczętuje Hamlet pieczęcią ojca i podstawia

w miejsce dawnego listu klaudyuszowego i na drugi dzień płyną dalej. —

Aż oto po dwóch dniach schwytani są przez czujne straże Fortynbrasa, uwięzieni wszyscy i natychmiast odstawieni z okrętów na ląd, na wybrzeża Danii do obozu Fortynbrasa.

I teraz Fortynbras u dworaków przejmuje list, który oni z polecenia Klaudyusza wiozą do jego stryja króla Norwegii, — i teraz dostaje się do jego rąk list Hamleta podstawiony.

Tu Hamlet i Fortynbras stoją przeciw siebie i to jest ich spotkanie.

Hamlet wyjawia Fortynbrasowi swoją chęć zemsty na Klaudyuszu, zawiera z Fortynbrasem umowę i układ, że mu część krajów ustąpi należną, a więc winę ojca, tem zwrotem co ojciec pobrał Norwegczykowi, zmyje, ojca z mąk Piekła wybawi; — a Klaudyusza upokorzy i osądzi i zamku z Fortynbrasa wojskiem dobędzie.

Arcyszelmowska to sprawka! Teraz zobaczymy jakim sposobem Klaudyusz będzie w sidła swoje własne i własne matnie ujęty.

Ale teraz rozegrać się musi tragedya:

Hamlet jest rozdzielony od Horacego, od wiernego, jedynego przyjaciela. W Fortynbrasie, mścicielu śmierci ojca i krzywd ojczyzny (Norwegii), widzi wierne swoje odbicie i przykład i ten rys bohaterski i szlachetny zazapęd Fortynbrasa mąci mu wzrok, że już Fortynbrasa planów nie przewidzi wszystkich i, szlachetnie wobec niego postępując, sądzi, że toż samo go wzajem spotka.

A Fortynbras przyjmuje Hamleta, przyjmuje wszystko

co mu daje Hamlet sam i list ów, jako gwarancya; — tym wyraźnym dowodem przekonywa się o swojej słuszności tem więcej; — krzywdę Hamleta podejmuje, bo ta mu otwiera drogę na zamek Hamletów, — ale przedewszystkiem postara się, aby, skoro raz tam na zamku stanie, — aby przedwszystkiem usunąć Hamleta, — gdyż całkowicie pomsty swojej dokonać musi i czego niegdyś nie osiągnął jego ojciec, to jest: uzyskania pojedynkiem zwycięzkim obydwu królestw, to on teraz wśród biegu wydarzeń osiągnie! I obok króla Norwegii kiedyś, gdy ze śmiercią stryja tron Norwegii obejmie, będzie królem Danii, tak jak tego pragnął i życzył w rycerskim i bohaterskim zapędzie jego ojciec, powalony mieczem Hamletowego ojca.

»I otóż takie same poprzedniki
smutnych wypadków, które jako gońce
biegną przed losem, albo są prologiem
wróżb przyjść mających, — jakie się zjawiły
krótko przed śmiercią wielkiego Juliusza, [1])
gdy Rzym na szczycie stał swojej potęgi, —
jak znak dla oczu dany. Nieba i Podziemia
zsyłają teraz i naszemu państwu«.
»Patrzcie znów idzie! — Zastąpię mu drogę,
choćbym miał zdrowiem przypłacić«.
(występuje ku Duchowi)
»Stój maro!«
»Możeszli wydać głos albo przynajmniej

[1]) Niedawno przedtem pisał Szekspir Juliusza Cezara, a w latach, w których obmyślał i pisał Hamleta właśnie Juliusza Cezara już grywano.

dźwięk jakikolwiek przydatny dla ucha,
to mów«.
»Maszli świadomość losów tego kraju,
które, wprzód znając, możnaby odwrócić!
to mów!!«

Ale Horacy jest teraz rozdzielony od Hamleta. Może go i Klaudyusz ma na oku, w jakiem podejrzeniu, może jest uwięziony już w zamku Klaudyusza? Lub też może właśnie Klaudyusz przeoczył ważność Horacego i, mając w nim dzielnego rycerza, stróża zamku, ufa mu? A może Klaudyusz sądzi, że Horacy uznaje istniejący porządek rzeczy, Horacy, który umie milczeć i Hamletowi przysięgi dotrzymuje i który z niczem się nie wygadał? Może Horacy pozostał w zamku na dawnem stanowisku dowódzcy straży.?

Ale jest teraz rozdzielony od Hamleta i teraz Horacy w tragedyę wejdzie.

On, na wieść od Hamleta przysłaną, gdy siedzi w swojej kustodyi zamkowej, — on dowie się, że Hamlet wróci, że Hamlet wraca i że wraca nie sam i on, Horacy wojska Fortynbrasa na zamek puści, bo z Fortynbrasem idzie Hamlet.

On, Horacy, — — a nikt nie może go przestrzedz, by tego nie czynił, — bo Hamlet tego żąda a Horacy temu przeszkodzić nie może, bo jest od Hamleta oddalony.

A Duch, choćby samem pojawieniem się raz jeszcze był dla Horacego przestrogą na ów dzień, — Duch tego dnia pojawić się nie może.

Dlaczego?

»Bo mówią, że w owej porze,
kiedy święcimy Narodzenie Pana

ptak ów, kur, trębacz zwiastujący ranek
głosem apelu, na które to hasło
wszelki duch błędny, błądzący po ziemi,
wraca skąd wyszedł, — — ptak ten w owej porze,
kiedy święcimy Narodzenie Pana,
po całych nocach zwykł śpiewać i wtedy
żaden duch nie śmie wyjść z swego siedliska.
Noce są zdrowe, gwiazdy nieszkodliwe,
Złe śpi, ustają czarodziejskie wpływy,
tak święty jest ten czas i dobroczynny.

A więc to są: Święta Bożego Narodzenia. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i w dzień ten otrzymuje Horacy list, list że Hamlet wraca i Duch go nie może ostrzedz, — bo ustają czarodziejskie wpływy, tak święty jest ten czas i dobroczynny.

»Słyszałem i ja coś o tem i po części sam daję temu wiarę«.

I otóż teraz poczyna się tragedya Horacego, rozdzielonego od Hamleta, tragedya Horacego, zostawionego samemu sobie, Horacego: Hektora zamku i jedynego zamku i Danii obrońcy.

Miał-by więc Horacy usłuchać Hamleta?, usłuchać listu — szaleńca, — listu człowieka ukochanego, to prawda, — dziedzica tronu, to prawda, — ale listu człowieka, którego z oczu stracił, więc i jego czynów nie ma kontroli, jego słów nie słyszy, — a kto wie, czy na tego człowieka czynach przyszłość Danii budować może?

Zamku trzeba bronić, za wszelką cenę bronić!

Kto go ma bronić?

Horacy!

Horacy sam.

I Duch się nie zjawia, bo jest Bożego Narodzenia Noc, noce są zdrowe, a ptak-kur, głosem apelu w tej porze po całych nocach śpiewa.

Wojsko Fortynbrasa otacza zamek.

»Niechaj pilnie drzwi obsadzą!«

Co czynić?

Klaudyusz wzywa Horacego.

Horacy spieszy do Klaudyusza.

»Chroń się Miłościwy Królu«

»Ocean z łoża swojego wybiegły
nie chłonie z większą gwałtownością nizin,
jako.....«

Tamci idą!

I teraz Horacy widzi, jak Klaudyusz się gnie, w trwodze, — ale z Klaudyuszem trzeba ratować Danii.

Jeżeli Hamlet wyjdzie cało, tem lepiej, — koniec Klaudyuszów już bliski, — lecz książę, książę, szlachetny mój książe, jeśli piędź ziemi przez ojca zdobytej, łatwie ustąpił i z ojca wrogami chce w zamek wstąpić, — osobistej krzywdy mścić ponad wolę narodu i prawa, jakie zdobyła Danija na Norwegu, podeptać!?.... Książe Hamlet Danię zdradza!

I oto Hamlet na czele powstańców opanowuje zamek, lud obwołuje go królem, Hamlet ma się za króla i jako król już teraz działa. Sam wprzódy dobywa zamku i na zamek wchodzi a wojska Fortynbrasa idą tuż za nim w ślad i osaczają wzięte przez Hamleta bramy.

Hamlet zabija króla.

I teraz Horacy, który pozostał przy Klaudyuszu, bram nie otwierał, wejścia bronił, — Horacy rzuca w twarz Hamletowi jego szaleństwo: — że nieopatrznie wewiódł w zamek Fortynbrasa, — jest bowiem w zamku, w rękach Klaudyusza wyraźny dokument, wzywający imieniem Fortynbrasa do poddania i kapitulacyi.

— Hamlet oniemiał na słowa Horacego, — na te słowa, z których słyszy i widzi z Horacego twarzy, że on przyjaciel i stróż Danii, jedyny człowiek wierny i szlachetny, mógł myśleć — może myśleć: — — że Hamlet ojca i Danię zdradza, — — że, — że — niewątpliwie tak jest, gdyż Fortynbras przy odgłosie trąb z wojskami na zamek Hamletów wkracza, — — Hamlet upada, — serce mu pęka.

HAMLET

(upada na ręce Horacego).

HORACY

(widzi, że Hamlet nie był winny)
(pochyla się nad twarzą Hamleta)
»Przebaczmy sobie — wzajem — cny Hamlecie
niech duszy twojej nie cięży myśl moja«.

HAMLET

(omdlały, na rękach Horacego)
Niechaj ci Nieba jej nie pamiętają.
Umieram. — Żegnam cię matko nieszczęsna.
Wam, co stoicie tu bladzi i drżący,
mógłbym ja, gdybym miał czas, wiele rzeczy
powiedzieć; — ale Śmierć, ten srogi kapral
stoi nademną. — Umieram Horacy.

Ty pozostajesz, — wytłumacz mą sprawę
tym, co jej z bliska nie znają.

HORACY

Nic z tego.
Więcej mam w sobie krwi rzymskiej [1]) niż duńskiej.
Zaraz za tobą pójdę.

HAMLET

O Horacy.
Człowieku, jeśli masz serce, — na Boga.
Król! król jest winien. — Jak upośledzone
imię by po mnie pozostało, gdyby
ta tajemnica nie miała wyjść na jaw.
O mój Horacy, jeśli kiedykolwiek
w poczciwem twojem sercu miałem miejsce...
Nie mogę mówić więcej, — — ty opowiedz
co poprzedziło — — — reszta jest milczeniem.
(umiera)

HORACY

Pękło szlachetne serce. — Dobranoc mój książe!
Niechaj ci snu nucą chóry niebian«.

Lecz cóż to?
Noc już oto znowu zapadła.
Coż to za zgiełk — ? — to wojska Fortynbrasa wkroczyć mają, — zajęły już zamek. — Dlaczego roty w pochodzie pęd swój zatrzymują?

---

[1]) Przypominam równoczesne grywanie w teatrze: Juliusza Cezara.

»Chcecie-li ujrzeć coś nadzwyczajnego?«
»Lub żałosnego nad wszelkie wyrazy — ?«

DUCH
(pojawia się w zamku)

Duch pojawia się w zamku, w zbroi, — on pan, on stróż, on obrońca zamku i król Danii jedyny.

Minęła już Noc Bożego Narodzenia i czar i groby znów mają swą władzę:

Duch kroczy po zamku, — widzialny teraz już wszystkim.

Jaki jest Hamlet? Kto jest Hamlet? Co myśli Hamlet? Jakie jest wykształcenie Hamleta i jego otoczenia całego? Co za filozofie i o ile będą w Hamlecie wypowiedziane? To jest wszystko zgoła obojętne wobec dramatu Hamleta i wobec Hamleta tragedyi.

Jaki będzie: przebieg wypadków tragedyi to jedynie i wyłącznie może być, jest i było interesujące i uwagi godne.

Jaką będzie: budowa tragedyi Hamleta to jedynie i wyłącznie może być, jest i było najważniejsze, to jest wszystko i to jest, było i może być uwagi godne.

Nie może bowiem nic żadna z figur z tragedyi mówić, jeśli nie będziemy mieli sposobności jej widzieć, — a zobaczymy ją, jak się nadarzy sposobność, a sposobność się nadarzy wtedy, gdy ona, ta figura trzyma nić dramatu, tragedyę w ręku. Wtedy ją zobaczymy; a co będzie mówić, to od niej i od okoliczności jest zależne.

Można więc do Hamleta komentarzy nie czytać, ale przeczytać »Hamleta« — i, jeśli kto ma przyzwyczajenie — myśleć — — myśleć!

Co myśleć?

To od czytającego i od okoliczności, w których czytający żyje, — jest zależne.

A jeśli nie chcecie, aby myśl wasza była od waszego stanu inteligencyi i od okoliczności, w których żyjecie, zależna, — to wierzcie temu, co jest w tem dziele:

TRAGICZNA HISTORYA
HAMLETA
KSIĄŻĘCIA DANII

W dziele tym znajdziecie uszanowaną tradycyę piękna i uszanowane piękno odległej legendy, zestawione obok i zwarte dwie reszty dwóch scenaryuszów Szekspira, z których za żadnym bezwzględnie nie poszedł.

Miał swoje racye i swoją słuszność, że tak a nie inaczej dramat ten ostatecznie ujął i — przekazał.

A jeśli zobaczycie go na scenie, — będziecie też musieli — myśleć!

Najcenniejszy to podarunek, jaki można otrzymać.

Stroje w Hamlecie?

Stroje mogą być wszędzie zawsze tylko takie, jak architektura, więc jak dekoracye.

Stroje więc gdziekolwiek granego Hamleta musiałyby być takie, żeby w parze szły ze stylem dekoracyi i żeby do tła jakichś raz przyjętych dekoracyi były odpowiednie.

Jakież dekoracye więc i stroje?

Grywano Hamletów przeróżnie: i w stylu romańskim i skandynawskim archaicznym i w stylu barokowym i rokokowym i renesansowym i wczesno-renesansowym

i w manierach: włoskiej, francuskiej, niemieckiej i wszelakiej.

Mówię oczywiście o tych tylko teatrach, które się na styl jakiś siliły i o styl starały.

I próbowano wreszcie Hamleta grać fantastycznie.

Stroje więc widocznie w Hamlecie nic nie znaczą, są zupełnie obojętne. Nie można żadnym strojem Hamleta zdobyć, ani żadną dekoracyą stylową, bo nie strojem i malowaniem i dekoracyą jest Hamlet do zdobycia, — ale uczuciem.

Gdzieindziej jest Hamlet wszystkiem, ku czemu dojść można, byleby nie dążył ku temu, co już rozwiązane:

Jest więc badaczem przyrody, filozofem, myślicielem, melancholikiem, tęsknotą, słabością duszy subtelnej, inspiracyą genialnej konfiguracyi, refleksyą, — zwątpieniem, — bystrym znawcą dusz i krytykiem, — arcy-aktorem-artystą.

W Polsce zagadką Hamleta jest to: co jest w Polsce — do myślenia.

Może więc być grany i teraz zupełnie tak, jak się dochował tekst z roku 1604, bez żadnych zmian, przeróbek, skróceń, — bez przestawiań scen, bez zmian w układzie i scenicznych poprawek czy reparacyi, — tak, jak był ostatecznie przez Szekspira zredagowany i jak jest po dziś dzień zostawiony.

I niech uszanowaną będzie tradycya tej tragedyi.

I niech go Pan gra, Panie Kamiński, według jakiego zechcesz grać tłumacza.

Ale jeżeli masz wrzeszczeć, tak, jak to czynią niektórzy nasi aktorowie, to niech lepiej tę rzecz deklamuje miejski pachołek.

Nie siecz też za bardzo ręką powietrza; bądź raczej ruchów swoich panem; wśród największego bowiem potoku trzeba ci zachować umiarkowanie, zdolne nadać wewnętrznej twojej burzy pozór spokoju.

Nie posiadam się z oburzenia, jak siaki taki, barczysty gbur w peruce, w gałgany obraca uczucie, prawdziwy z niego łach robi, by zadowolić uszy narodku. — —

Nie bądź też z drugiej strony za miękki; niech własna twoja rozwaga przewodnikiem ci będzie.

Zastosuj akcyę (ruchy) do słów a słowa do akcyi (ruchów), mając przedewszystkiem to na względzie, abyś nie przekroczył granic natury.

Wszystko bowiem, co przesadzone, przeciwnem jest zamiarowi teatru, którego przeznaczeniem jak dawniej, tak i teraz było i jest: niejako służyć za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz a światu i duchowi wieku: postać ich i PIĘTNO.

Graj Hamleta, gdziekolwiek zechcesz w Polsce. Wszędzie twe słowa: krzywda, fałsz, kradzież, szelmostwo, będą szelmostwo, fałsz, krzywdę oznaczać! i wołać zemsty!

Chyba, że nie widzisz: kto zbój i podlec, nikczemnik i rzezimieszek, który z wystawy ściągnął drogi DYADEM i w kieszeń schował?

Może dostaniesz się na dwór Klaudyuszów?

Jego — Królewska — Mość — komedye — lubi.

Powiedz, że jest to sztuka mieszcząca w sobie wiele, wiele zagadek i trudności do rozwikłania trudnych i przez te zagadki bardzo zagadkowa i duże dająca pole aktorowi do popisu. Niemniej sztuka bardzo stara i bardzo

dawna i powszechnie znana, nie zawierająca nic zdrożnego, — używająca mniej więcej tych samych wyrazów, co każda inna sztuka tegoż autora.

Że zresztą słowa te — po za słów dźwiękiem
nigdzie nie znaczą nic i — służą gwoli
tekstowi, który stary jest, —
który ogromną sławę ma już swoją, —
że go uczeni uczenie badali
i nie odkryli nic po za słów brzękiem,
że komentarzem poprzeć są gotowi,
że — za — kpów mają tych, co — tekst — inaczą,
a za zbrodniarzy tych, — co go się boją.

Przedstawiam teraz ten projekt dramatu Szekspirowski drugi: ten nowy, który wychodził daleko po za ramy starego teatru, ten oparty na pomysłach:

AKTORÓW, PORTRETU, CMENTARZA.

Hamlet w tym pomyśle raz wraz rośnie wyżej i na coraz wyższe wkracza ETAPY i coraz szerzej obejmuje ludzi i stosunek człowieka do świata.

Oto już w pierwszej scenie teatru, podczas widowiska ta tylko zajmuje go myśl i tem tylko się interesuje: — nie koroną, nie już rewindekacyą swoich praw do korony, — już korony się wyrzekł i tronu i to już jest niczem dla niego, — ale to go interesuje: kto kłamie? Zgadnąć mu to z twarzy: czy kłamie, czy nie kłamie? W jego zachowaniu poznać i dostrzedz każdy ruch, którym fałsz i kłamstwo się zdradzi!

I kłamstwo się zdradza. Zbrodnia sama za siebie, pod

pokrywą fałszu i pod maską skryta, sama za siebie przemówi:

Król powstaje!

Król powstaje! Zbrodnia i kłamstwo więc mówią.

Cha! Cha! można więc być spokojnym. Zbrodnia i fałsz przemawiają, — przemawiają zawsze!

I Hamlet, który etap swój pierwszy zapisał jako: czas podejrzeń, przypuszczeń, niedowierzania, li tylko z przeczucia wypływającego; Hamlet, który stan swej duszy określił jako:

PODEJRZLIWOŚĆ, PRZECZUWANIE LUDZI
(»muszę sobie to zapisać, że można nosić na ustach uśmiech i być łotrem«)

teraz Hamlet zapisać może dalszy swój etap;

KŁAMSTWO, FAŁSZ, ZBRODNIA, — GDZIEKOLWIEK SĄ, — SAME SIĘ ZDRADZĄ.

Ja mam przeczucie, z twarzy tym ludziom wyczytam fałsz; dar ten czuły posiadam; mogę być spokojny, — to uczucie nie zawodzi.

Zbrodnia i fałsz przemówią same:
Król powstał!

I toż samo w stosunku do wszystkich ludzi.

O prawach do korony wie Hamlet, że je ma i to mu zupełnie wystarcza, — Hamlet je ma i tych praw nie może mu nikt wydrzeć; — wiedzą o nich wszyscy i cały świat wie; — Hamlet nie potrzebuje praw swych dowodzić, ani się zalecać, ani się o nie starać, — wie też już teraz i to, że choćby był najpodlejszym z ludzi i najmarniejszym, — to w oczach Poloniuszów i ich pojęć w niczem ujmy by nie przyniosło jego prawu do koro-

ny, — tembardziej więc, gdy istotnie szlachetnością i siłą inteligencyi i zachowaniem ponad głowy wszystkich przerasta.

Jest więc on, Hamlet, ten wybrany człowiek, ten przeznaczony król, którego Aniołowie Pana Zastępów w opiece swej mają i strzegą i krok jego każdy jest w łasce Bożej i czyn jego każdy jest wiedziony ręką Bożych Aniołów na udowodnienie mu powołania jego i na utwierdzenie go w powołaniu do Sądu Bożego i królestwa nad ludźmi i światem.

I teraz scena z matką.

W tym swojem poczuciu i w tym stanie umysłu rozmawia z matką i poucza ją:

Porównaj tych dwóch ludzi i przypatrz się sobie, coś uczyniła i co czynisz? — —

Tejże chwili za arrasem szmer i szelest.

Ktoś tam jest!? — tam jest król! Sam sobie znaczy śmierć. Aniołowie moi wiodą mię ku temu:

Zabiję!

Przebija.

Zabił Poloniusza.

Ręka go zawiodła. Ktoś czyny jego plącze:

Jest więc jeszcze wyżej inna siła, — co światem rządzi i nie można zupełnie zaufać samemu sobie i wierze własnej w siebie.

I Hamlet jak w obłędzie jest, złamany, tym fałszywym czynem, obniżającym jego powołanie królewskie, jego zdolność do Sądu nad światem i wymierzania kar, — bo czemże jest Poloniusz w tej zbrodni Klaudyusza?

I Hamlet płacze.

Zrównały się szanse Klaudyusza i Hamleta:

Hamlet też może błądzić i mylić się w czynach.

Lecz Hamlet podnosi się i dźwiga z tego stanu.

»Biada podrzędnym istotom, gdy wchodzą
pomiędzy ostrza potężnych szermierzy«.

Przed chwilą zaś przechodził Hamlet koło sypialni króla gdzie król się modlił, — i gdzie król czeka jeszcze i czuwa, aż nadejdzie Poloniusz i opowie mu przebieg rozmowy Hamleta z matką. Może Hamlet przypuszcza, że król idzie tuż za nim, — ależ i o to mniejsza, gdyż Poloniusz się odzywa za arrasem, a Hamlet może go poznać po głosie.

Była scena taka w legendzie, była w owym lichym dramacie Kyda, musiała więc zostać. Została. Przebieg zaś sceny tej tłumaczyć miała przedewszystkiem już gra aktora.

Jest to bowiem właśnie ta pora nocy, gdy Hamlet czuje w sobie pragnienie mordu i krwi i sił wszystkich użyć musi, by za tem nie pójść i wolę swoją mieć sobie posłuszną.

Dopiero co przemógł się był przed chwilą i nie zabił króla na modlitwie i teraz wołając: »matko, matko, matko!« — biegnie do komnaty królowej.

Ale teraz wszedłszy do tej komnaty matczynej, — po kilku słowach z matką chce zbadać, czy są istotnie sami i gwałtownym ruchem zamyka drzwi na rygle,

aby nikt nie wszedł i nikt nie wyszedł,
jeźli jest kto więcej?
Jeźli jest kto więcej, to śmierć jego jest
postanowiona.
Biada ktokolwiek jest.
Los intruza-szpiega przywiódł. I Los mu znaczy taki:
koniec.

Nie będzie to niewinny, który zginie.
Ale winny.
Zginie.
I biada tym, których wina jest większą.

Iluż to Poloniuszów-Corambisów musi paść, nim Hamletowa dłoń sięże Klaudyusza!

Czemu Poloniusz brał miejsce króla? Wziął miejsce króla, więc niech wie, że wziął śmierć tamtemu przeznaczoną. Jeśli padł zabity, — to tak, widno, być miało i śmierć ta taka była Poloniuszowi znaczona: biada podrzędnym istotom, gdy wchodzą pomiędzy ostrza potężnych szermierzy. — —

Mogła więc i ta scena zostać i została, wchodząc w ten sposób w skład całości i całości nierozerwalną już stając się częścią.

Boża przestroga to człowieczej ręce,
która myśl plącze i wśród drogi zmyla:
przestroga ta, co każe chwiać się w męce,
czy duch jest zdolen dźwignąć się do tyla,
by w zgodzie z Bogiem szedł i sądził karą,
którą Bóg sądzi sam, — zwie się: niewiarą.
Przestrogą tylko jest i z drogi mylnej zwraca;
co było brudnych piór, duch je utraca
i na lot wyższy skrzydła swe roztacza,
inaczej widząc to, — co go otacza.

I dalej w innej scenie widzimy Hamleta na cmentarzu. Znów inny to etap, dalszy w jego rozwoju, wyższy: Jest w świecie grobów, w świecie umarłych, wśród czaszek i piszczeli, kości próchniejących i reszt i gruzów życia, i świata, — gdzie już udawania ani fałszu nie ma i tylko rum i gruz i Sąd ostatni.

Zapisać teraz mógłby Hamlet, — lecz już nie bawi się w zapisywanie, — wszystka myśl jego zapisuje się i ryje głęboko w jego pamięci i ogarnia go całego:

TAKI NIECH BĘDZIE KAŻDY, — JAKI JEST STWORZONY.

I niechże udaniem kto nie wychodzi po za swoją ramę, boć to i ja zaraz i natychmiast pokażę: że tyleż, co on i ja udać umiem, — i zrównam jego udanie.

Jest on bratem umarłej i żal przesadnie okazuje, — toż ja to samo mu pokażę i niech nas świat w udaniu naszem sądzi, który z nas lepszy brat tej umarłej?

Udajesz? — I ja potrafię to samo.
Udajesz? Oto sprostałem tobie grą.
Niech nikt po za miarę swoją nie przechodzi.
I niech nikt niczego nie udaje, — bo i ja potrafię to samo, — natychmiast udanie jego własne w oczy mu rzucę.

I teraz, po tej scenie cmentarnej, szanse Klaudyusza i Hamleta są znów bardzo nierówne.

Hamleta król widzi: jako coraz bardziej niebezpiecznego.

Na tej bowiem drodze kroczenia przez świat, jakoby przez cmentarz ludzkiego fałszu, gdzie, za pojawieniem się takiego człowieka (Hamleta), fałsz i kłamstwo, obłuda i udawanie, jak larwa mięsa i ciała, opada z mężów i jeno nagi kościec ostaje: nagi kościec prawdy, — — na tej bowiem drodze Hamlet znowu jest ów prawy król i niechaj drży każdy wobec niego.

I król się łamie. Oto teraz jedynego środka chwycić się musi. Niepodobna już dłużej zwlekać. Sam Klaudyusz będzie do Laertesa mówił:

»Powinieneś mścić śmierci ojca.
Czemże jest syn, co ojca nie mści?
Zemsta nie może znać granic —
i żadne miejsce uświęcać mordercy«.

Straszne słowa musi wymówić Klaudyusz. Słowa, które tylko wobec nieuchronnej i nieuniknionej grozy śmierci wymówić może.

Słów innych nie ma, — tych jedynie słów można i trzeba użyć, — by osiągnąć kres upragniony Hamletów i — choćby kres wszystkiemu.

O! to okropne! okropne! okropne!
Kto Losy świata tak straszno obraca,
tak nieuchronnym zwrotem kołem sunie,
że grzech, fałsz, zbrodnia grunt coraz utraca,
aż w dół swój własny i w jad własny runie — ?!
O strzeż się fałszu! Biada kto udaje!
Ha! lecz zapóźno dla tych, co w nim żyją!
Jest Ktoś, co ustom te słowa poddaje,
które w Dzień Sądu zbrodnię twą odkryją!
Kto to jest ?!!
REX TREMENDAE MAJESTATIS.

I teraz etap Hamletów ostatni.

Czyli Hamlet wejdzie jeszcze na dwór i w otoczenie Klaudyusza?

Niczego się już więcej ponad to nie dowie.

Niczego się już więcej ponad to nie dowie?

Do niczego już więcej nikogo nie potrzebuje.

Czegoż się ma dowiedzieć?

Los swój, w Boże złożony ręce, przyjmie.

Ujrzy: jak będzie?

Przyjmie wszystko, co Los dopuści. Zobaczymy, jak Los rządzić będzie? Wyzwie Los i niech Los działa, jako chce:

Rozwagi czynom swoim przyda, wolny mu zawsze pozostaje wybór; — nie mniej jednak niczego, ku czemu Los powiedzie, — nie odrzuci:

KAŻDY NIECH TAKI BĘDZIE, JAKI JEST
I NIECH TAKI ZOSTANIE.

Nie będę nikogo pouczał, ani poprawiał, ani rozwijał, ani lekcyi dawał nikomu.

Taki niech każdy będzie, jaki jest i taki niech zostanie, z udawaniem, fałszem, zbrodnią, obłudą, maską, którą przywdziewa. Maska ta, wcześniej czy później, spadnie, — zostanie tylko kościec nagi. Ze wszystkich — jednakowo.

To samo i ze mną.

Lichy nawet wróbel nie padnie, bez szczególnego dopuszczenia Opatrzności.

Jeśli się to stanie teraz, — nie stanie się później.

Jeśli się później nie stanie, stanie się teraz.

Jeśli nie teraz, — to MUSI się stać później.

Wszystko na tem polega: — żeby być w pogotowiu.

Broni ze sobą Hamlet już nie nosi.

Bezbronny pojawia się już na cmentarzu i teraz w tej ostatniej scenie tragedyi, broń włożą mu w rękę zbrodniarze sami.

I Hamlet przyjmuje wyzwanie Laertesa.

Rzecz niespodziewana: Przyjmuje.

Król, jakkolwiek niedawno sam tego pragnął, — na wiadomość, że Hamlet przyjął, jednak się zastanawia i raz jeszcze drugi posyła dworzanina i pyta: »czy Jego Książęca Mość trwasz w chęci fechtowania się z Laertesem?«

HAMLET

(wyraziście, spokojnie, z mocą)

»Stały jestem w mych postanowieniach, — —

(monotonnie)

a te są zgodne z życzeniami króla.

(wyraziście)

Jeżeli on jest gotów, — — moja gotowość
nie zostanie w tyle —

(powoli, hieratycznie)

tak teraz, jak kiedykolwiek«.

Tak jest. — Cokolwiek będziecie czynić sami, tymi samymi będzięcie, którymi jesteście. I wszędy was poznam i odgadnę i przy każdym czynie waszym wam daję pierwszeństwo działania i wszystkie warunki wasze przyjmę gdyż wiem od kogo pochodzą. I będę patrzył na zachowanie się wasze i oblicza wasze i wymysły wasze i wszystko widział będę:

Zmierzę się jeszcze raz z wami.

Żądacie tego.

Biada wam!

Człowiek jestem — i obaczę: co człowiek wśród was zaważy?

Nie cofnę się, gdy wy się nie cofniecie.

Biada wam. Bo myśl każda wasza wyjdzie na jaw. Biada wam i myślom waszym, jeśli się przed niemi nie cofniecie sami.

Wyzwanie przyjął, Sąd przyjął.

Los i traf rozrządzi.

Inteligencya mu cała posłuży w tym pojedynku. Pojedynek to Hamleta z tem wszystkiem, co świat mu daje.

Zmierzenie się Hamleta z tem wszystkiem, co świat mu daje.

Postawienie na szalach Losu: swego własnego bytu, by zobaczyć: co Los uczyni?

Postawienie na szalach Losu: bytu otoczenia całego, które go wyzywa do zmierzenia się i niczem zdarzeniu się temu nie sprzeciwia.

Podejmuje Hamlet to samo wyzwanie Losu, co niegdyś ojciec jego w walce z Fortynbrasem.

Jakże inaczej, niż niegdyś ojciec, jakże różnie od ojca.

I teraz zobaczymy: jak Los się zachowa? Czy Los swoje wróżby i przestrogi ześle? Straszne przestrogi, które temże samem, że się pojawią, znaczyć będą, że tam — czeka go nieuchronna Śmierć i że ta Śmierć jest mu Losem przeznaczona, bo oto teraz sam Los już z nim rozmawia:

I dworzanin, który przyszedł w chwilę po odejściu Ozryka, to pierwszy goniec; — już Ozryk sam i niezwykła jego fizyonomia to pierwszy GONIEC LOSU i przedsmak śmierci mają jego słowa.

I ten dworzanin teraz to już wyraźna PRZESTROGA:

»Czy trwasz Wasza Książęca Mość
w zamiarze fechtowania się z Leartesem?«

Tak trwam, bo temże samem Laertes się do spotkania zobowiązuje i naraża i sam Laertes sądzony będzie.

Biada wam. Mój i wasz Los jest: znaczony!

I teraz trzecia straszna przestroga:

Horacy się odzywa. Horacy!

HORACY

»Przegrasz ten zakład książe«.

HAMLET

(w myśli)

Horacy! — Więc jest już pewność, — że tam czeka mnie Śmierć, — że jest mi ta śmierć znaczona.

(głośno)

»Nie uwierzysz jednak, jak mi coś ciężko na sercu«.

(w myśli)

O Horacy! Czemu ty to powiedziałeś?

(głośno)

»Ale — to — nic«.

(w myśli)

Los zsćła mi znaki i ciebie wybrał za narzędzie.

Ciebie najbliższego mnie i z tamtymi niemającego wspólności.

Najboleśniejsza to przestroga i znak najpewniejszy, żem tam powinien pójść, bo ten jest Los mój znaczony.

Kazał Hamlet tylko już wprzody, by do tej sali wszyscy przyszli, gdzie on jest obecnie i na wchodzących zaraz patrzeć będzie i badać wzrokiem i widzieć:

Ich i swój Los wyzwany widzieć! — —

I widzi, że nie trzeba okazywać Horacemu, jak straszno słowa Horacego go ranią, ten ton głosu Horacego wróżebny i czuły, — — i że trzeba Horacego zmylić:

BIBLIOTEKA
PARAFIA PW. NSJ
RADOM-GLINICE
169

HAMLET

(z uśmiechem obojętnie)

»To dzieciństwo. jakiś rodzaj przeczucia, któreby mogło zatrwożyć kobietę«.

Wyznaje, że się nie lęka i że się nie cofnie, jeno nie mówi: dlaczego.

Oto że wie i teraz już wie: co go czeka, — jeno że mu nie wolno, jemu człowiekowi, nie podjąć tego, co mu przeznaczono i że to jest ta przepaść nad brzeg której przyszedł i że cały dwór Klaudyuszów z nim razem nad tą przepaścią przystanął:

I mają pojrzeć wszyscy w głąb.

Odpowiedział więc Horacemu pół żartobliwie, uśmiech przydając słowom i strofując

Ale Horacy mówi j e s z c z e, — rzuca przestrogę; teraz już zupełnie trwożne zaklęcie i prośbę, by Hamlet się cofnął:

HORACY

»Pójdę ich wstrzymać od przybycia tu!« —

HAMLET

(w myśli)

Jakto? Więc Horacy posuwa się aż do tego, by chcieć działać za mnie?

HORACY

(nalegając)

»Powiem, że książe nie czujesz się usposobionym«. — —

HAMLET

(w myśli)

Aha, — więc tylko tyle! — To byłoby kłamstwo i znaczyłoby tyle: co odpowiedź Losowi:

Oto nie dorosłem do czynów, które są w Twoich rękach i — ustępuję:

Jestem niczem!

HORACY

(ciszej, powoli)

»Jeżeli dusza twoja, Panie, czuje wstręt jakowy, — bądź jej posłuszny«.

HAMLET

(w myśli)

Dusza moja!

Nareszcie! To już pewność! Śmierć i Los i Koniec, który sam Bóg znaczy!

(patrząc w oczy Horacego)

Dowiedz się teraz, dowiedz się!

Nie będę ukrywał!

(głośno nagle)

»Drwię z wróżb!

(w myśli)

To są wróżby! Wiem, co znaczą. Drwię z wróżb, bo: — i teraz słuchaj:

(głośno)

»Lichy nawet wróbel nie padnie bez szczególnego dopuszczenia Opatrzności.

Jeśli się to stanie teraz, — nie stanie się później; jeśli się później nie stanie, stanie się teraz; jeżeli nie teraz, to musi się stać później.

Wszystko na tem: żeby być w pogotowiu.

Ponieważ nikt nie wie, co ma utracić, — cóż szkodzi, że to coś utraci«.

(w myśli)

Nie ludzie rządzą światem.

Przyjął wyzwanie i czeka nań.

Przyjął, jak niegdyś ojciec wojennik przyjął wyzwanie Fortynbrasa Norwegczyka:

NIE LUDZIE RZĄDZĄ ŚWIATEM.

Chcesz czynić podobnym Bogu
człowieka? Zbliżyć do Boga?
Miecz Sądu chwytasz do ręki? —
Zjawia się oto przestroga:
Żar święty, co w Tobie płonie
już całym spala się blaskiem;
Bogowie cię darzą oklaskiem,
lecz okręt twój w fali — zatonie.
Przyspieszasz narzędzie męki,
powalisz w Sądzie Klaudyusze
i ujrzysz zbrodnię: co zyszcze —?
Lecz, iżeś zaważył dusze,
samegoć zwalę i zniszczę!

Hamlet jest tylko człowiek. »Już czary twoje moc straciły, posiadasz tylko własne siły«. Już tylko człowiek, takież same mający już teraz otoczenie wysoce intoligentne. I wszyscy nad tą przepaścią przystanęli:

I mają pojrzeć w głąb:

Odbędzie się pojedynek tych ludzi, zmierzenie się tych ludzi.

I wchodzą: Król, Królowa, Laertes, Ozryk, dworzanie, słudzy z rapirami i inne osoby.

I Hamlet w nich patrzy:

Koniec tragedyi.

I Hamlet w nich patrzy.
Ostatni to już epizod i etap Hamletów:

KAŻDY JEST I ZOSTANIE TAKI, JAKI JEST
I NIE UKRYJE SIĘ NIJAK, BO KAŻDA
CHWILA ODKRYWA GO, JAKIM JEST.
A CO SIE STANIE TERAZ, — NIE STANIE
SIĘ PÓŹNIEJ.
A CO SIĘ PÓŹNIEJ NIE STANIE, — STANIE
SIĘ TERAZ.
TO, CO MA BYĆ, — STAĆ SIĘ MUSI.

BIADA ŻYJĄCYM!

Gdyby z żyjących zdołał kto uniknąć
zawiści, zdrady, przejść cało przez zbrodnie,
nie skalać duszy w zetknięciu z obłudą
i przez największe pokusy przejść cichy,
z piętnem Aniołów i Bogów gloryją
i nie mógł zwalczon być dłonią niczyją
i przez świat chodził, jak anielskie cudo,
znaczyłoby to: że on rządzi światem
i Bogu równy jest i Bogom bratem!,
W swej ręce chyli sam tę Losu szalę,
którą Bóg waży sam, — takiego zwalę!
Koniec Hamletów!

A teraz pojedynek Hamletów.
Hamlet patrzy na wszystkich:
Oto jesteście przedemną wszyscy; widzę was wszystkich; sąd wasz z wami odbywam.
Ja nic nie zmienię z tego, coście wy sami ustanowili, uradzili i coście sami czynić i działać powzięli. Ja wiem wszystko i wszystko w oczach waszych wyjdzie na jaw.

Ja ztąd już nie wyjdę.
Zgon wasz i Kres i Sąd; to wejście wasze: Kres nam i naszej ze sobą sprawie.
I Klaudyusza wina już jest inna. Nową przydał zbrodnię; kielich postawił i truciznę będzie sposobił i nie za co innego, ale za ten czyn nowy zginie. Nie znaczą nic winy poprzednie i zbrodnie. Ta jedna szalę przechyli i przeważy.
I Laertesa winą nie to, że usłuchał namowy Klaudyusza i nawet nie to, że rapier jadem namaścił, — ale to, że teraz, dłoń podając Hamletowi, — kłamie i zbójcą jest.
I królowej winą nie to, jaką była dotąd, jeno to, że teraz na to igrzysko życia synowskiego patrzy oczyma nie matczynemi, — jeno staje po boku Zbrodni.

Starcie szermierzy:
W warunkach, które zapowiedział Hamletowi Ozryk, musiało się rozumieć samo przez się, że jeden rodzaj złożenia się był taki, iż mógł obejmować dwa pchnięcia, przyczem walczący przerzucali broń z rąk nawzajem i jeżeli walczący przerzucili broń z rąk nawzajem.
Musiał to być zwyczaj popisowi służący, zwyczaj, który u mistrzów kunsztu w robieniu bronią był wywoływany zapałem w samymże momencie starcia i wywołany wyczekującą atmosferą otoczenia.
Hamlet to wie. Laertes tego zapomniał.
Laertes nie sądził, że Hamlet ku temu będzie parł, by zapał w Laertesie obudzić i wywołać, nim się Laertes spostrzeże.
Podają rapiery.
Rapierów jest tylko dwa.
Dzierży je sługa stojący za Ozrykiem.

Ozryk jest sędzią bezstronnym tego pojedynku i heroldem uważającym na wszystkie formalności, aby były dopilnowane. W króla zaprzysiągł wierzyć i Prawdy króla sprawdzał nie będzie. Rapiery bowiem wybrał i doręczył Ozrykowi sam król.

OZRYK

(zwraca się po za siebie)
(bierze obydwa rapiery z rąk służącego)
(i ujmuje je w jedną swoją dłoń, oba chwytając poniżej rękojeści)
(postępuje naprzód)
(staje)
(między Hamletem i Laertesem)
(wyciągając rękę z rapierami)
(ku Laertesowi).

HAMLET

(patrzy, co Laertes uczyni?)

LAERTES

(niepatrząc, chwyta za rękojeść jednego z rapierów, — i gdy ma wyciągnąć rękę, by w powietrzu spróbować cięć, — przesuwa sobie ostrze i koniec rapiera tuż przed oczyma powoli; by niepostrzeżenie rapiera ostrze obejrzeć).
(machnąwszy w powietrzu dla pozoru, natychmiast, nie zwracając się, oddaje rapir Ozrykowi, mówiąc:)
»Ten za ciężki dla mnie, dajcie inny«.

HAMLET

(patrząc w Laertesa)
(chwyta z rąk Laertesa tenże sam rapier)

(mówi głośno)
»Ten mi do ręki«
(próbuje rapiera dla pozoru.)
(W myśli:)
Ten drugi rapier, który pozostał w rękach Ozryka i który bierze w tej chwili Laertes, mój przeciwnik, jest zatruty i to z wiedzą Laertesa.

LAERTES

(wziął był drugi rapier z rąk Ozryka)
(i stanął spokojnie)
(opuszczając ostrze ku ziemi)

HAMLET

(widzi ten manewr, że Laertes, opuściwszy natychmiast ostrze ku ziemi, ostrze niejako ukrył przed Ozrykiem)
(zwraca się nagle do Ozryka)
(głośno:)
»Są-li te rapiery równej długości?«
(w myśli)
Zaraz dowiemy się: czyja to sprawa?

OZRYK

(zadziwiony pytaniem,)
(patrząc w króla, który skinął głową)
Równej, Mości Książe.

HAMLET

(patrząc w Ozryka)
(zwraca się za spojrzeniem Ozryka w stronę króla)
(i patrzy w króla)

OZRYK

(zbity z tonu zachowaniem Hamleta),
(patrzy pytająco to na Laertesa, to na króla)

KRÓL

(który przypatrywał się)
(niespokojnie)
(znak daje uspokajający Ozrykowi).
(Widząc, że się czas przedłuża)
(powstaje)

HAMLET

(patrzy w króla.)
(W myśli:)

Tyżeś to w zmowie z Laertesem. I Laertes z tobą w zmowie. Wy razem. Ty ten sam, który działasz dziś tak samo, jak zawsze ilekroć ty masz się ukazać.
Tak! broń ta w ręku Laetesa jest zatruta.
Mów! A słowa twoje resztę myśli twych odkryją!
Przemów!

KRÓL

»Postawcie dzbanki z winem tu, na stole!

HAMLET

(w myśli:)

Czyli truciznę nową chcesz sposobić?

SŁUDZY

(przynoszą dzbanki z winem dla walczących)
(i stawiają na stole małym, który wnieśli i stół ten ustawiają po tej stronie, gdzie król siedzi i blisko walczących).

KRÓL

(donośnym głosem)

»Gdy Hamlet zada pierwszy cios — lub — drugi —
lub — gdy zwycięzko odparuje — trzeci, —
niech wtedy działa zagrzmią z wszystkich wałów:
Król spełni toast za zdrowie Hamleta
i w puhar jego wrzuci perłę, droższą
niż te, co czterech z rzędu duńskich królów
djadem zdobiły«.

HAMLET

(w myśli:)

Trucizna, którąś otruł mego ojca.
Chcesz, bym królestwo Danii pił z kielicha
i znał, że królów djadem jad ozdabia.

KRÓL

»Przynieście puhary«

SŁUDZY

(przynoszą dwa puhary)
(i stawiają na stole przy królu)

KRÓL

(głosem donośnym:)

»Niech trąby kotłom a kotły armatom,
armaty niebu a niebiosa ziemi
oznajmią grzmiącem echem. — że król pije
na cześć Hamleta«.

(nalewa ze dzbanów)
(do obu puharów wina)

HAMLET

(patrzy,)
(co król czyni;)
(czeka, aż król usiądzie)

KRÓL

(widząc, że walka się odwleka,)
(gdyż wszyscy czekają również na króla, —)
(nie może teraz zatruć puhara perłą).

WSZYSCY

(patrzą w króla, widząc, że Hamlet nań patrzy i że Hamlet z rozpoczęciem walki czeka)

KRÓL

(usiada)

HAMLET

(odwraca się od króla)
(i staje twarzą ku Laertesowi)

LAERTES

(czeka, co król powie)

KRÓL

»Zaczynajcie teraz«
(do Ozryka)
(by do reszty czujność Ozryka zmylić)
»A wy sędziowie baczcie pilnem okiem«.

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)
(by stanęli w pogotowiu)

HAMLET

(stojąc w pogotowiu ze wzniesionym rapierem)
»Dalej więc!«

LAERTES

(stoi w pogotowiu, ze wzniesionym rapierem)
(do Hamleta)
»Jestem w pogotowiu, Panie«.

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)
(by się złożyli)

HAMLET i LAERTES

(składają się)
(tj. jeden tylko ruch uderzenia wykonują i natychmiast wracają do dawnej pozycyi pogotowia).

HAMLET

(który poznał, że ugodził Laertesa)
(woła głośno:)
»To raz!«

LAERTES

(woła)
(przecząc, jakoby Hamlet go istotnie ugodził)
»Nie!«

Jest to już trzecia dla Laertesa przestroga, jaką mu Los daje. Pierwsza: że Hamlet podaje mu rękę. Druga; że rapier, który zrazu wybrał, był nie ten, który sam zatruł. Trzecie: teraz, to pchnięcie sporne.

HAMLET

»Niechaj sędziowie rozstrzygną«.

OZRYK

»Dotknięcie było jawne«.

HAMLET

(patrzy w Laertesa.)
(W myśli:)

Człowieku, tak samo, jak mnie i tobie Los wróży. Uważ, co uczyniłeś.

LAERTES

(do Ozryka)

Dobrze! — Dalej!

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)
(by stanęli w pogotowiu)

HAMLET i LAERTES

(stają w pogotowiu)
(ze wzniesionemi rapierami)
(lecz)
(tejże chwili)

KRÓL

(powstaje)

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)
(by się wstrzymali)
(bo król powstał)

HAMLET i LAERTES

(wstrzymują się na swoich miejscach,)
(stojąc jednak w pogotowiu)

KRÓL

»Stójcie!«

OZRYK

(daje znak zapaśnikom,)
(by opuścili rapiery)

HAMLET i LAERTES

(opuszczają rapiery ku ziemi)

KRÓL

(ku Hamletowi)

»Hej wina!«

(zachęca go, by pił)

HAMLET

(odwraca się ku królowi)
(patrząc, co król czyni:)

KRÓL

(rzuca perłę w jeden z pucharów)
(i sposobi jad)

HAMLET

(oczyma obejmuje całą salę)
(i mówi do wszystkich wzrokiem,)
(w myśli:)

Patrzajcie, oto ten człowiek czyni zbrodnię. Tak samo,

jako i niegdyś ojcu mojemu jad sposobił, tak samo teraz dla mnie czyni.

Patrzajcie, oto mnie, ten zbrodniarz, ojca mojego zabójca, — puhar ten poda, —

puhar ten, który zatruł w waszych oczach.

KRÓL

(bierze jeden z pełnych puharów do ręki i pozostawia na stole ten, do którego wrzucił perłę).

(Wskazuje Hamletowi ręką puhar zatruty)

(mówi:)

»Ta perła do ciebie należy synu«.

(wznosi swój puhar w górę)

»Piję za twe zdrowie!«

HAMLET

(nie bierze puhara, wskazanego przez króla.)

(Nieporuszony stoi na swem miejscu)

KRÓL

(widząc, że Hamlet nie bierze puhara)

(zwraca się do dworu i sług:)

»Oddajcie puhar księciu«

NIKT

(nie rusza się z miejsca)

(nagle tej samej chwili)

(słychać odgłos trąb i huk dział, które miały wtórować toastowi Króla)

KRÓL

(zmieszany)

(pije, by pokryć zmieszanie)

HAMLET

(Stara się własnem zachowaniem upozorować to, że nieusłuchano natychmiast rozkazu Klaudyusza, — rozbawiony, tryumfując nad królem,)

(głośno:)

»Poczekajcie, — niech się załatwię pierwej z drugiem pchnięciem«.

KRÓL

(usiada)

HALMET

(odwraca się od króla)

(staje twarzą zwrócony ku Laertesowi)

(do Laertesa:)

»Dalej!«

OZRYK

(daje znak zapaśnikom,)

(by wznieśli rapiery)

HAMLET i LAERTES

(wznoszą rapiery)

(i stają w pogotowiu)

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)

(by się złożyli)

HAMLET i LAERTES

(składają się,)

(tj. jeden tylko ruch uderzenia wykonują,)

(i natychmiast wracają do dawnej pozycyi pogotowia)

HAMLET

(który poznał, że dotknął rapierem Laertesa)
(głośno:)

»To drugi raz!«

(patrząc w Laertesa bystro:)

»Cóż Waćpan na to?«

(w myśli:)

Upamiętaj się człowiecze, jeżelić jeszcze upamiętanie wstrzymać może; zbliża się bowiem chwila, gdy zapał szermierki porwać cię musi i zbliża się moment, gdzie według zwyczaju zmienimy rapiery i zatruty rapier znajdzie się w mojem ręku.

LAERTES

(do Hamleta)
(przyznając)

»Dotknąłeś, Mości Książe, nie zaprzeczam«.

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)
(by opuścili ku ziemi rapiery)

HAMLET i LAERTES

(opuszczają rapiery ku ziemi)

KRÓL

(do królowej,)
(jednak tak, by mógł być słyszany, przez wszystkich)

»Nasz syn wygrywa«.

KRÓLOWA

(siedząca obok króla)

»On tłustej kompleksyi
i tchu krótkiego».

(wstaje ze swego miejsca)
(idzie ku Hamletowi)

»Hamlecie masz chustkę«.

(podaje mu chustkę)

»Otrzej sobie czoło«

HAMLET

(bierze chustkę z rąk matki)
(obciera czoło)
(natychmiast chustkę matce oddaje)

KRÓLOWA

(wraca ku swemu miejscu)

OZRYK

(daje znak zapaśnikom, by zmienili miejsca wzajem)
(mówi to najprzód Laertesowi)

KRÓLOWA

(w podejrzeniu, że w puharze jest trucizna, Hamleta chce ocalić i o prawdzie się przekonać)
(idąc więc ku swemu miejscu, staje przed)
(stolikiem i bierze puhar pełny do ręki)
(mówi donośnie:)

»Matka pije za powodzenie syna«.

HAMLET

(ujmując rękę matki, trzymającą puhar)

(zatrzymuje ją)
(głośno:)
»Dobra matko« — — — —

OZRYK
(tejże chwili wskazuje Hamletowi zmianę miejsca.)

HAMLET i LAERTES
(według gestów Ozryka)
(zmieniają miejsca wzajem)

KRÓLOWA
(podnosi puhar do ust)
(i natychmiast pije)
(tejże chwili:)

KRÓL
(nagle, szeptem do królowej)
(która stoi sama:)
»Gertrudo nie pij«.

KRÓLOWA
(wypiła)
(patrzy na Klaudyusza)
(głośno:)
»Czemu, — wybacz Panie?«
(stawia puhar na stole)

KRÓL
(w myśli)
»Zatruty był ten kielich, — — już zapóźno«.

HAMLET
(równocześnie do matki)
»Nie mogę teraz pić, Pani, — — za chwilę«.
(tejże chwili już był zmienił miejsce i widzi króla zmieszanego i królową patrzącą w króla dziwno.)

KRÓLOWA
(Spostrzegłszy po króla oczach, że Hamlet nań patrzy, zwraca się szybko, — idzie ku Hamletowi, by swoje zmieszanie pokryć.)
(głośno:)
»Czekaj, obetrę ci twarz«
(obciera twarz Hamletowi)

LAERTES
(który, przy tej zmianie miejsc stoi teraz po stronie króla, gdzie wpierw był Hamlet.)
(okłamuje króla:)
»Teraz, Panie, ja go ugodzę«.

KRÓL
(podejrzewając czy Laertes, nie cofnął się przed zamiarem)
(głośno:)
»Powątpiewam o tem«.

LEARTES
(w myśli:)
Zgadłeś Szatanie, nie uczynię tego. —
Uczynię, gdy on sam tego zażąda, —
»Ależ uczynię to wbrew sumieniowi«.
(patrzy w Hamleta)

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)
(by stanęli w pogotowiu)

HAMLET

(staje z rapierem do złożenia się)

KRÓLOWA

(idzie ku miejscu, gdzie siedziała)
(usiada okok króla)

LAERTES

(równocześnie staje z rapierem do złożenia się)

HAMLET

»No Laertesie, żarty ze mnie stroisz.
Proszę cię, n a t r z e j z c a ł ą g w a ł t o w n o ś c i ą,
bo mógłbym myśleć, że mnie masz za fryca«.

(w myśli:)

bo mógłbym myśleć, iż sądzisz,
że ja nie wiem, co czynisz?

LAERTES

»Sam tego żądasz, książe, dobrze zatem«.

(postanawia się przekonać czy go Hamlet nie podejrzewa, i złoży się teraz, ale nie zrani Hamleta.)

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)
(by się złożyli)

HAMLET i LAERTES

(składają się:)
(t. j. jeden tylko ruch uderzenia wykonują)
(i natychmiast wracają do pozycyi pogotowia)

OZRYK

»Chybione z obu stron«.

HAMLET i LAERTES

(trzymają rapiery w pogotowiu)

LAERTES

(do Hamleta)
(w myśli:)

Człowieku, jeźli w i e s z, — wstrzymaj się teraz i przestań. Wszystko od ciebie zależy.

»Pilnuj się teraz«

HAMLET

(ostro patrząc w Laertesa)
(stoi, trzymając rapier w pogotowiu)
(nieubłaganie)

LAERTES

(oszołomiony)
(patrzy błędnie w Hamleta,)
(oczekując znaku Ozryka)

OZRYK

(daje znak zapaśnikom)
(by się złożyli)

HAMLET i LAERTES

(składają się gwałtownie)
(teraz jednak tak, że wykonawszy jedno uderzenie obustronne, w zażarciu przemieniają rapiery)
(tejże samej chwili:)
(to znaczy:) [1])

HAMLET

(otrzymawszy pchnięcie Laertesa, gdy Laertes cofa swój rapier do pozycyi, całą siłą wali w rapier Laertesa, z błyskawiczną szybkością postępuje lewą nogą naprzód i stawia lewą stopę obok i na zewnątrz prawej stopy Laertesa, chwyta w mgnieniu oka lewą ręką za głownię jego rapiera i silnym ruchem ku dołowi wydziera mu broń.)

LAERTES

(jak obłędny, równocześnie)
(wykonuje ten sam manewr to jest: postępuje gwałtownie lewą nogą naprzód i stawia lewą stopę obok i na zewnątrz stopy Hamleta i chwytając za głownię rapiera Hamletowego, wydziera mu rapier.)
(W ten sposób nagle zmienili miejsca i Hamlet znów jest po stronie króla i tyłem do króla.)

OZRYK

(zachwycony,)
(z podziwem i upodobaniem znawcy)
(uradowany patrzy na szermierzy)
(dając im szybkie znaki przyzwalające)

[1]) Patrz: Matlakowskiego Hamlet, przypisy strona 345. Według Friesena.

KRÓL

(przerażony)
(woła:)
»Hola rozdzielcie ich, zbyt się zażarli!«

LAERTES

(w ten sposób znalazł się po stronie króla i zasłania obecnie rapierem dostęp do króla).

HAMLET

(niesłuchając)
(widząc, że Laertes z bronią zagradza mu drogę do króla)
»Nie! jeszcze, jeszcze!
(naciera gwałtownie na Laertesa)

OZRYK

(osłupiał)
(gdy bowiem spojrzał ku królowi)
(widzi królową straszliwie zmienioną)
(i chwytającą przed sobą powietrze rękami)

LAERTES i HAMLET

(składają się)
(i zaledwo mieli czas zderzenie jedno wykonać,)
(przyczem Hamlet rani Laertesa)
(gdy równocześnie:)

KRÓLOWA

(z krzesła upada wprzód przed siebie)
(i równocześnie)

DWORZANIE

(dopadłszy do Laertesa i Hamleta)
(rozdzielają walczących)

OZRYK

(przerażony)

»Patrzcie, co się dzieje z królową!!?«

HORACY

(pośrodku między Laertesem i Hamletem)

»Z obu krew ciecze!«

(do Hamleta)

»O panie, tyś ranny!«

OZRYK

(usłyszał to)
(zdziwiony)
(przyskoczył ku Laertesowi)

»Jest-żeś ranny Laertesie?!«

LAERTES

(przerażony i zdumiały)
(do Ozryka)
(głucho:)

»Jak bekas w własne złowiłem się sidło;
słusznie ofiarą padam własnej zdrady«.

HAMLET

(patrząc w króla)
(nie daje poznać po sobie, czy jest ranny)
(przerażony)

(woła:)

»Cóż to królowej!!«

(teraz zrozumiał, że królowa napój z puhara piła,)
(czego on wprzódy, zmieniając miejsce nie mógł widzieć.)

KRÓL

(nie rusza się z krzesła)
(bystro patrząc w Hamleta)
(głośno)

»Omdlała ze strachu,
widząc cię r a n n y m «.

(chce się tym pytaniem upewnić, że Hamlet jest raniony a więc zatruty)

KRÓLOWA

(u stóp króla powalona)
(krzyczy)

»Nie; — nie! — to ten napój —
Ten napój! — Drogi Hamlecie! Ten napój!
Jestem — otrutą!«

(umiera)

HAMLET

(ze swego miejsca)
(patrząc w króla)
(krzyczy:)

»O podłości! Hola!
Pozamykajcie drzwi!«

STRAŻ

(zatrzasła drzwi wielkie w głębi)

HAMLET

(woła)

»Szukajcie zdrajcy!«

(w myśli:)

Wskażcie go sami!!

(patrzy po wszystkich)

WSZYSCY

(patrzą w Laertesa)

LAERTES

(którego nikt nie podtrzymuje.)

(tracąc siły)

(runął na ziemię)

(upada)

WSZYSCY

(zwracają się ku Laertesowi)

(podbiegają ku niemu).

LAERTES

(woła:)

Oto tu leży!

HAMLET

(nad Laertesem stając),

(nie spuszcza oka z króla)

LAERTES

(wyznaje:)

(słuchany przez wszystkich)

Zgubionyś Hamlecie!

»Nie uratując żadne leki świata.

I pół godziny życia nie ma w tobie.

Narzędzie zdrady sam trzymasz w swem ręku

nie przytępione i zatrute. Wpadłem

w ten sam dół, którym wykopał pod tobą.

Już nie powstanę. — Królowa otruta — !

Nie mogę mówić! — Król, król, winien!«

KRÓL

(zrywa się)

(w okropnym lęku)

(stoi bezradny)

HAMLET

(do wszystkich w myśli:)

Oto widzicie wszyscy, jak są jawne zbrodnie, przed chwilą jeszcze oczom skryte. Oto ujrzycie teraz miecz karzący i czyn mój uznacie słusznym i powinnym.

Tej mszczę się zbrodni, na której spełnienie patrzę sam i wy wszyscy się patrzycie!

(wznosząc rapier w górę i pokazując)

(głośno:)

»Więc i to ostrze zatrute!«

KRÓL

(gdy chce biedz)

(a trup Gertrudy zawalił mu drogę,)

(trzęsie się)

(klęka)

HAMLET

(nagle)

(i niech się świeci owa nagłość)

(krzycząc:)

»Trucizno, dokończ swego dzieła!«

(biegnie na króla)

(rapierem przebija króla)

OZRYK

(widząc, jak był za narzędzie użyty
i oszukany w tej grze pojedynkowej,)
(krzyczy zapamiętały:)

»Zdrada! Zdrada!«

KRÓL

(osamotniony)
(wyprostował się,)
(stanął,)
(nie może przemówić,)
(opada na krzesło)
(siadając,)
(przytomnieje,)
(krzyczy:)

»Ratujcie! To nic, — draśniętym tylko«.

HAMLET

(odrzuca rapier)
(chwyta puhar ze stołu obok)
(gwałtownie powala króla)
(przytyka mu puhar do ust)
(nawołując przy tem:)

»Wszeteczny, zbójczy, przeklęty Duńczyku.
Wysącz ten kielich«.

(wtłacza królowi brzeg puharu w usta i przechyla mu głowę w tył)

»A co? — Jest w nim perła?«

(odrzuca precz puhar)

KRÓL

(leży u stóp Hamleta)

HAMLET

(stojąc nad królem)

»Idź w ślad za moją matką!«

DWÓR

(przerażony i obezwładniony nagłością Hamleta, stoi bezradny.)

KRÓL

(umiera)

I co potem następuje, — to już ostatnie chwile tragedyi, — ostatnie Hamletowego życia momenty.

Że i ta scena pojedynku nie odrazu mogła być napisana i że tu pomysł się kształtował i zmagał, aż tak ją myśl ujęła i przed sobą odegrała, — to pewna.

Nie inną bowiem drogą chodzą wszelkie pomysły, nim kształt wezmą ostateczny.

Powtarzam: nim myśl go ostatecznie objęła i przed sobą odegrała, — gdyż myśl i rozwój tejże myśli i rozegranie jej, — to jeszcze tylko etapy. Rozegranie tej myśli kilkakrotne dopiero i coraz pełniejsze, coraz bardziej

wszystko obejmujące ujawnia i odkrywa: CZYN i jego spełnienie.

Mogło się to wprzódy odbywać na scenie kilka razy zupełnie inaczej, zanim odbyło się nareszcie tak.

Taka więc koncepcya rozsadzała stary dramat z legendy, rozsadzała pomysł pierwszy rozpoczęty, — — innemi szła tory, otwierała przestrzenie dla myśli, była współczesna i daleko przelatywała współczesność.

Hamlet Szekspirowski, jakkolwiek rośnie niezmiernie wysoko i niezmiernie wysoko inteligencyą myśli się rozwija i wznosi do Sądu ludzi, — — dowodzi że: (taka jest myśl Szekspira) — że: TYLKO WŁASNYCH KRZYWD CZŁOWIEK MŚCIĆ MOŻE I UMIE i jest mu wolno z całą siłą, — nie krzywdy ojców.

Hamlet tylko te zbrodnie karze, na których spełnienie patrzy.

Wszystko działo się jawnie.

Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić może
i karać zbrodnie te, które sam widzi.
Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić umie.

Innemi drogami chodzą losy ojców; innemi drogami losy synów. I pokolenia jedne za drugie nie chcą podjąć CZYNU.

I to jest ich winą.

Jest to ich wysoką intelegencyą, prowadzi ich to ku wyżynom i szczytom uczucia i poczucia i najwyższą to daje im nad ludźmi władzę i ludzi tych poznanie i prawdy od fałszu odróżnienie, — ale też CZYNY ojców mają swoje konsekwencye, które i nie podjęte sprowadzają katastrofę: tragiczną.

Podjęcie czynów za pokolenie ojców jest przeznaczeniem, z którego się wywikłać synowie nie mogą, — — przyjść

ku niemu muszą i padają, jak Hamlet ze samowiedzą momentu śmierci, gdy ona jest również końcem zbrodniarzy.

Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić umie
i te dopiero krzywdy mocno czuje,
które mu przygną karku samemu
i zbrodnie widzi te i te pojmuje,
które chcą wydrzeć żywot, ale — jemu.
Uczucie, czułość najbardziej wrażliwa
jeszcze co inne jest, — niż krzywda żywa.
A żywa krzywda wtedy rozumiana,
gdy własnej czyjej głowy sięże.
O myśl, — cudowna myśl niepokalana:
niechaj rdzewieją bezczynnie oręże.
Cudowna myśl, — o raczej broń wszelką odrzucić
i duchem wyżej, wyżej, — — aż do Nieba,
na lot Ikara, — by w hańbie powrócić
i wiedzieć późno zbyt i zbyt wyraźnie,
że k'niebu wzlatać nie było potrzeba,
że na to Bóg ku ziemi duszę zgina,
by rwała więzy te, które przeklina
i sąd natychmiast czyniła doraźnie.
Szatani biorą, jakie chcą postaci,
niewiarę budząc w wierze, — myśl w tem łudzą;
że pęd swej żądzy jasny i cel traci
i krzywdę braci mieni krzywdą cudzą.
Człowiek sumienie myślami bogaci
i wiedzą sięga coraz w głąb istoty,
aż w chwili zgonu, — kiedy wszystko traci,
widzi, — że zwlekał czyn-dzieło daremno,
bo sąd ten zawsze sam nad drogą ciemną:

rozpoznać kłamstwo i zbrodnie od cnoty,
że złe i dobre — wiecznie jest to samo.
Bo złe zostaje, jak było, w ohydzie;
co dobre, duchem ku Niebiosom idzie.
Szatan przybiera, jakie chce, odmiany;
z dopustu Boga idzie zwalczać wiarę.
Myśli człowieka Anioł jest przydany,
byś szedł za Wiarą i wymierzał karę.
Zaś ile w tobie prawdy jest i wiary,
Bóg tobie zwycięstw da do twojej miary.

To samo i ten Fortynbras młody, — u Szekspira zaznaczony na początku według legendy, — jest w rzeczywistości dalej według Szekspira inny. Nie bierze wiele udziału w czynie ojca, nie mści się za ojca wcale; — to tylko w Danii tak myślą. że on się mścić będzie i ruchami jego wojsk się niepokoją.

To już jest inne pokolenie, przedstawia Szekspir; — on jest, ten Fortynbras, taki sam awanturnik i rycerski wagabund, jak ojciec jego, — ale on poniecha Danii, gdzie ojciec jego przepadł, gdzie ojcu się nie powiodło, — on poszuka szczęścia na innej drodze, — łatwo porzuca sprawę Hamletów i naprawdę w sojusz wchodzi z Danją i wbrew idei ojca, — — i potem, potem, gdy wraca z dalekiej wojny, naiwnie bierze z ręki Fortuny to, czego ojcu nie udało się zdobyć krwią i czynem.

Tak, ta wina ojca Hamletowego wobec ojca Fortynbrasa — i plama i grzech jego duszy, jest zmyta — przez Los i Boskie Sądy, — Przeznaczenie.

Bawią się i skreślają w teatrze Fortynbrasa.

Zbierają się czemprędzej i nie patrzą, jak on na zamek Hamletów wchodzi, — nie słuchają go, jak mówi:

FORTYNBRAS

Przyjmuję,
co mi przyjazny Los zdarza. — Mam bowiem
do tego kraju z dawien — dawna — prawa,
które obecnie muszę poprzeć.....

Uciekają z teatru!

I bardzo łatwo było zwrócić rzecz ku innym biegom. Jakżeż czyni to Szekspir? Zjawiają się posłowie z Norwegii od króla Norwegii a Fortynbrasowego stryja i oni wyjaśniają, że król Norwegii zastosował się do życzeń Klaudyusza i pragnień (wspomnianych tymże posłom w akcie I-szym), że rozpatrzył sprawę tę

»i kazał zaraz
wstrzymać zaciągi swojego synowca,
które mu zdały się być wymierzone
przeciw Polakom; które jednak bliżej
poznawszy, znalazł zwróconemi przeciw
Waszej Królewskiej Mości. Rozjątrzony
takiem niegodnem korzystaniem z jego
późnego wieku i niemocy, kazał
przyaresztować Fortynbrasa, który
z pokorą stawił się, i wysłuchawszy
napomnień stryja, przysiągł w obec niego,
że póki życia i t. d.

Przedewszystkiem z ustępu tego wychodzi dziwne dosyć wszechwładztwo Danii. Bo ta Dania Klaudyuszowa jak się dowiadujemy w innem miejscu i Anglię trzyma

w szachu; teraz Norwegię. I znów to »aresztowanie« Fortynbrasa młodego, — zbyt łatwe.

I nie dopatruję się w tem studyów polityki duńskiej z jakiejkolwiek epoki, ale dlatego — że sceny te i te różne dopowiedzenia to są wtręty konieczne, aby się z osoby Fortynbrasa wytłumaczyć; wtręty, służące przedewszystkiem do rozegnania tych czarnych chmur bohaterskiego dramatu, które się zbierały nad zamczyskiem Hamletów.

Dowiadujemy się więc stopniowo i co jakiś czas w ciągu wieczoru, że z tej wielkiej chmury Fortynbrasowej — nic nie będzie.

I ów pojedynek Fortynbrasa z Hamletem, któryby kończył dramat, ku któremu wszystko prze od początku.... pojedynek Fortynbrasa syna z Hamletem synem, — który miał się odbyć, jak niegdyś ów ojca Hamletowego z ojcem Fortynbrasa — i miał przedstawić jasno, że synowie Los ten sam wybiorą, co ojce — i że ku temu samemu dojdą, co ojce, — i jak ojce przeciw sobie staną, — pojedynek ten nie odbędzie się wcale.

Skoro więc te rzeczy muszą być tak zażegnywane i tak dokładnie wymijane i skoro musimy się tego wszystkiego tak dokładnie dowiedzieć, — to pewno dlatego, że publiczność, która Hamleta Szekspirowskiego miała zobaczyć, — coś o tamtych postaciach wiedziała i czegoś się po nich spodziewała i trzeba jej było to grzecznie wyperswadować, żeby się módz samemu od tego, obecnie już balastu, uwolnić i dramat pchnąć torem własnym, który był już teraz znaleziony: theatrum, aktorzy, portret, cmentarz, pojedynek szermierzy — i wreszcie (na ostatku wpisane) monologi czyli: myśl w rozwoju.

Wszystko więc jest zgodne z całością w tym dramacie.

Niczego nie potrzeba nigdy nigdzie zmieniać, ani skreślać, gdyż przy skreślaniu czegoś dopiero by się okazało, że właśnie jest co nielogicznie.

I wyobrazić sobie, że w Berlinie, — gdy tragedyi tej przychodzi koniec, — Hamleta już umierającego sadzają na tronie i koronę zdartą Klaudyuszowi przed nim kładą i — królem go uznają.

Tak jest na berlińskiej scenie grywany. Takie jest pragnienie w Berlinie, by Hamlet osiągnął to, co mu się należy i czego dlań pragną wszyscy.

I zrozumieć to, że Göthe sam upominał się mówiąc, że Hamlet: »ist eine grosse Seele, der eine grosse That angeboten und die dieser That nicht gewachsen ist«.

Nicht gewachsen ist?

Ale Göthe nie powiedział wcale, że ten czyn, którego Göthe po Hamlecie oczekiwał, to miało być: ZABICIE CZŁOWIEKA NIE ZA SWOJĄ KRZYWDĘ, ale za krzywdę ojca.

Człowiek zaś, — rzekł Szekspir — własnej tylko krzywdy mścić może i umie.

Cudzej zaś krzywdy mścić nie potrafi, nie rozumie na prawdę i nie śmie, — mścić mu nie wolno.

KRZYWDA OJCA, TO JEST KRZYWDA CUDZA.

Nie ludzie rządzą światem.

Więc Hamlet w rękach Szekspira się zwija, walczy z Szekspirem, wymyka mu się i wyrywa i coraz się odradza; — więc Hamlet w mózgu Szekspira i w myślach Szekspira urasta ogromnie inteligencyą i coraz wyżej i wyżej się wznosi do Sądu nad światem, aż staje równien TEMU, co światem rządzi. I to jest jego: Śmierć i kres i kres zarazem tych, których sądzi.

Nie ludzie rządzą światem.

Sprawiedliwość domierzona będzie pełną miarą, — nie według woli ludzkiej, — JENO BOSKIEJ.

Dlatego, że lada filozof na niewiarę się zdobędzie, — utrzymuje stutysięczne gremium Ozryków, że w Hamlecie żadnej wiary już niema i ślad wszelkiej wiary zaginął.

Hamlet, w którymby ślad wszelkiej WIARY zaginął, nie miewałby żadnych przeczuć, nie interesował się swemi przeczuciami, byłby właśnie wybornym kompanem Rosenkranza i Gildensterna, i musiałby w duchu przyznać, że Laertes jest od niego nieskończenie wyższy. A przecież Laertes jest dopiero jeszcze niczem obok Hamleta.

Hamletyzowanie — to wcale co innego niż Hamlet.

Hamlet sam nie hamletyzuje, — tylko myśli.

Myśl jego ma cel. Celem jest rozwój. Rozwój!

I oto cała stutysięczna rzesza Rosenkranzów i Gildensternów, apoteozująca TO NIC w Hamlecie, — zbliżyła się do Hamleta na całą wysokość korka, ryjąc w bazalcie i porfirze jego grobowe epitafium: Eine grosse That auf eine Seele gelegt, die dieser That nicht gewachsen ist.

Goethemu dogadzało i nie zadziwiało, że widział się od Hamleta wyższym; był bowiem istotnie wyższy od takiego, jakim być Hamleta wyraził.

Monografii i studyów nad swoim dramatem, to jest: stanem swej duszy, Hamlet nie czytywał. Nie miał też gotowego szablonu charakteru wtedy, — kiedy miał działać i żyć, to jest w chwili, gdy go Szekspir tworzył, — ale otrzymał od Szekspira pozwolenie działania i życia, — pozwolenie wejścia na scenę, przez bramy ARTYZMU.

I skoro Hamletowi na scenę bramy artyzmu otworzył Szekspir, pierwszym czynem Hamleta było powalić tego,

który go dotychczas parodyował. Powalił go i rzekł: Wstań, imię twoje będzie: Laertes. I wstał i chodził.

I natychmiast Hamlet odetchnął i rzekł wskazując Laertesa »ktokolwiekby zaś naśladował go, będzie jego cieniem — niczem więcej«.

Wszystkie więc pochwały i uwielbienia, przyznawane Hamletowi przez spory już kawał czasu i tragiczne nad nim rąk załamanie, — było uwielbieniem własnych słabości i tego »do niczego«, czego garść spora w każdej ludzkiej naturze leży i czego się wyzbyć nie łatwo. Hamlet w tej interpretacyi, jak go nam przekazywano i przykazywano i nietylko nam, ale mniej więcej wszędzie — był tą niezawodną pociechą dla tych, — co, żadnych nie mając zdolności, posiedli jednę: zdolność hamletyzowania;— dla tych, co naprawdę mając na swoje barki włożone wielkie nieraz zadania, nie potrafili nic, bo nie wiele umieli, przeto nie na miano Hamletów zasłużyli, ale na miano ludzi niedołężnych, ludzi bez zdolności, — ludzi, którzy w żadnych warunkach niczem innem by nie byli. Co gorzej: Hamlet stał się taką dawką trucizny — dla wszystkich umysłów mogących się rozwijać; trucizny — niezawodnej, streszczającej się w słowach że: można być niedołęgą i być bohaterem równocześnie.

Niedołęga i bohater?

Pozwalam sobie odróżniać te dwa — rzeczowniki.

Hamlet bohaterem jest, jak jest nim każda: młodość, — i nie słabość w nim jest ale: — myśl i rozwój tych myśl, stopniowy. Nie niedołęztwo i brak energii lub siły, — lecz czucie i uczucie człowieka, który chce czynów swoich, sobie przeznaczonych nieomylnie się doczekać i nie uczynić niczego, coby cień na niego rzucić miało.

A myślą ku temu dorastać można tylko stopniowo.

A po stopniach tych można iść tylko rosnąc duszą, a ze stopni raz myślą zdobytych nie ustępując!

Co zaś prawdą jest, to na każdym etapie rozwoju jest prawdą tą samą.

A czyn podejmuje się wtenczas, — wenn man gewachsen ist, — a die grosse That upomni się o swoje prawa, wenn man gewachsen ist. — A czyny wielkie to są czyny prawe. A dorosłym do czynów jest się, — gdy się czuje, że się istotnie wyżej stoi nad innymi. A wyżej stać można nie cudzą myślą się wspinając, jeno własną odnośnie do siebie. — A myśl własną zdobyć można jeno w walce. A walczyć znaczy: — nieulegać i nieustępować. A opór znaczy: Sumienie i Wiara.

A wiara znaczy:

Co masz w twem sercu — strzeż i tego słuchaj;
głos to jedyny, który prawdą woła
i nie pozwoli splamić rąk ni czoła.

Szatan przybiera, jakie chce, postaci
i w koło krąży i poznać go z jadu,
któryć chce wsączyć, — gad to jest, co pełza.
Choć pnie się w górę zwinnością układu,
myśl jasna jego gnie, jarzmi i kiełza.
Gad pełzający wraz tę postać rzuca
i bierze inną, znów się w koło czai;
aż oto myśl go tropi i ukróca,
aż się w tę walkę z Szatanem wzwyczai.
Zwycięsko idąc w walkę na zwycięstwo:
myślą powalić myśl przez ducha męstwo.

Laertes to nie jest kto inny, ino Hamlet sam ze starego teatru.

Całe teatralne zachowanie się owego Hamleta i aktora, który tę rolę grywał, siekł rękami powietrze, wrzeszczał (scena powrotu), rozdzierał kulisy i poruszał gwiazdy z ich posad, upominając się o ojca; całe to teatralne zachowanie się owego Hamleta dawnego raziło Szekspira i nie posiadał się z oburzenia, patrząc na to.

A że postać Hamleta ukochał, niepodobna, aby wiązał z nią to, czem pogardzał.

I oto jeden krok myśli naprzód, — a ujęcie rzeczy się znalazło:

Ten Hamlet starego teatru, ten którego narodek lubi, ten nad którego krzykami, hałasami i przesadną rozpaczą i krzykliwą zemstą narodek płacze, — ten Hamlet pozostanie obok prawdziwego księcia Hamleta i będzie się nazywał: Laertes.

I odrazu zarys człowieka wydobywał się jasno i odrazu było jasne, jak wielce różny od tego, świeżo kreowanego Laertesa, będzie Hamlet sam rzeczywisty.

I oto rzecz dziwna: Pokazało się, że nie ta postać nowo jest stworzona, której nazwa była nowa i której na starym afiszu nie było wymienionej, — ale że to była figura ze wszystkimi szczegółami znana i oklaskiwana, — — tylko pokazało się, że nowo kreuje się postać samegoż Hamleta, która z takich właśnie obsłon i poczwarek ma się wyłonić i cień wielki rzucić na to, co dotychczas z imieniem tem w teatrze było związane.

Aktor ów, który dotychczas w starym teatrze grywał Hamleta z powodzeniem, narodkowi się podobał, — Szekspirowi wydał się niemożliwym jako: Hamlet, — ale doskonałym jako: Laertes.

Zwróćcie uwagę na tę sztukę: »ZABÓJSTWO GON-

ZAGI«, którą to aktorowie odegrać mają przed Klaudyuszem.

Widowisko to jest przerwane u samego początku zaledwo, przerwane po odegraniu tych oto scen w tym porządku:

1. PANTOMIMA (CAŁOŚCI DRAMATU)
2. PROLOG
3. KRÓL i KRÓLOWA (DYALOG)
4. ANTRAKT MUZYCZNY (SEN KRÓLA)
5. (KRÓL) i LUCYAN (MONOLOG)
6. PANTOMIMA (OTRUCIE KRÓLA).

Dalszych scen już Klaudyusz nie chciał widzieć.

Miała więc być potem: scena narzekań i rozpaczy nad otrutym, gdzie miał występować i syn otrutego; poczem dopiero wynosić miano trupa a potem dopiero scena Lucyana z królową.

Otoż to właśnie do tej sceny rozpaczy i lamentów nad trupem, Hamlet dopisał owe dwanaście do pietnastu wierszy i to tych tylko, które syn zamordowanego miał mówić. I temu to właśnie aktorowi, który tę rolę syna ma grać, Hamlet daje wskazówki: jak ową rolę syna ma zagrać, gdyż to ma być sam on: Hamlet w tej roli przedstawiony.

»Nie siecz powietrza rękami, nie krzycz, a nie bądź też za miękki«.

Oczywiście widowisko urywa się, teatrum przerwane, król powstaje, — popłoch, aktorowie przestają grać...., — ale też zważyć należy, że nie mogłoby to widowisko trwać dłużej, gdyż wtedy na scenie przed wami byłoby dwóch Hamletów.

Ale: król powstaje! — Widowisko przerwane.

Tak więc te określenia i nauki: jak grać rolę, których Hamlet udziela jednemu z aktorów, odnoszą się do roli samegoż Hamleta, — do roli grywanej zwykle źle, na co Szekspir w starym teatrze patrząc, nie posiadał się z oburzenia i przedewszystkiem zauważył, że była rola ta, jako rola Hamleta, źle napisana, — no i cały dramat mocno lichy.

Z dawnego królewicza Hamleta, — powstał Laertes.

Tak więc postać ta Laertesa wielce jest ważna i interesująca dla Hamletologii, gdyż postać ta była skończona i pełna już wprzódy, — nim jeszcze Hamleta samegoż Los i charakter i zarys się zamknął.

Laertes już był i z niego się Hamlet wyzwalał.

Laertes już był i wiedział kim jest a Hamlet się jeszcze rozwijał.

Laertes się już w zwierciedle przejrzał a Hamlet patrzył jeszcze w głąb swej duszy.

I teraz przypomnieć sobie tę scenę, kiedy Ozryk zjawia się przed Hamletem, przynosząc wyzwanie od Laertesa. O Laertesie mówi się tutaj jako o nowej figurze. Jest tam właśnie mowa o Laertesie a właśnie Ozryk prezentuje i rekomenduje Hamletowi Laertesa.

Hamletowi, który już wysoko, wysoko ponad to wszystko wszedł i wzrósł nad wszystko, czem dawny Hamlet był i czem Laertes jest; — Hamletowi obecnie Ozryk rekomenduje i przypomina Laertesa:

OZRYK

»Od niejakiego czasu jest tu na dworze Laertes, nieporównany młodzian, pełen najwytworniejszych przymio-

tów, nadzwyczaj miły w towarzystwie i dystyngowany w obejściu. Na honor, jestto, że użyję poetyckiego określenia: istny inwentarz albo kalendarz ukształcenia (almanach), bo znajdziesz w nim Mości książe, kwintessencyę tego wszystkiego, co

(pokazuje na siebie)

prawdziwie ukształcony człowiek znaleść pragnie.

HAMLET

Mości Panie. Zalety jego nie cierpią upośledzenia w ustach Waćpana,

jakkolwiek wyliczenie ich kategoryczne, nabawiłoby arytmetykę pamięciową zawrotu głowy

Zalety jego, wymienione przez ciebie są zaletami jego tylko w twoich oczach a ty jesteś mu równy

wyliczanie zalet na palcach u rąk, jak to czyni Ozryk, wprawia w kłopot wyliczającego, jeśli palców wszystkich przy wyliczaniu nie zużyje, lub jeśli mu palców przy wyliczaniu zabraknie

(wskazuje na czoło, jakby pokazywał pomięszanie pojęć i czyjegoś bzika)

i jeszczeby mogło rzecz oddać tylko »in crudo« ze względu.....

i zaledwo może ukazałoby się tylko: prostactwo.

(opuszcza rękę powoli ku dołowi)

na wysoki stopień jego ogłady.

(i wskazuje dłonią w ten sposób)
(rzekomo wysoki stopień (schód,)
(wskazując tym ruchem równocześnie)
(jaki jest Laertes w stosunku do Hamleta)

OZRYK

(widząc, że Hamlet chwilę tak z ruchem tym stoi, poczyna już miarkować drwiny, — nie śmie jednak przerwać, gdyż „Książe“ jeszcze zamierza mówić dalej.)

HAMLET

(wznosi zwolna rękę gu górze.)

Co do mnie, — — sprowadzając pochwały do — najprostszych wyrazów, —

— przedstawiając Laertesa, jak ja go sobie wyobrażam

mam go za człowieka wielkich: nadziei;

który dotychczas jest: niczem;

za zlewek — cnót,

za zlew, rynsztok

tak rzadkich i kosztownych,

tak sporadycznych, tak nielicznych i tak reklamowanych

że bez przesady mówiąc....

bez przesady, jak ty mówić zwykłeś

(wskazuje Ozryka)

podobnem do niego jest zwierciadło, w którem się przegląda

w oczach twoich może się przejrzeć, jak w zwierciedle

(wciąż wskazuje Ozryka)
(nagle zmienia ton i mówi pogardliwie:)

Kto zaś idzie w jego ślady jest jego cieniem —

gdybym zaś miał być taki, jak on, byłbym tylko Laertesem

(ostro akcentując)

niczem więcej!

a nie Hamletem!

OZRYK

(zakłopotany)

(szuka sposobów, by Hamleta nie urazić a Laertesowi nie pozwolić ubliżyć.)

Opis Waszej Książęcej Mości ze wszech miar trafny.

Wasza Książęca Mość masz przywilej mówienia o ludziach, co się Jej żywnie podoba.

(namyśla się chwilę.)

wolno mi jednak słowa Waszej Książęcej Mości na swój sposób, mnie dogodny, interpretować.

(zabiera się do dłuższej przemowy:)

Widzę, że Książe Pan nie jesteś nieumiejętny.....

HAMLET

(który namysł jego zauważył,)
(bystro słucha i nagle mu przerywa,)
(by go znów natychmiast skonfudować,)
(korzystając z pierwszego niezręcznego)
(zwrotu i ustawienia słów dwuznacznego)

Cieszę się, że Pan to widzisz; lubo za prawdę, nie wiele mogę na tem zyskać.

Każdej chwili mogę ci przerwać myśl twoję i myśl twoję niedokończoną a niezdarnie rozpoczętą, odrazu wyśmiać, nim się spostrzeżesz i to jest mój przywilej.

(gestem przyzwalającym
daje znak Ozrykowi, by mówił
dalej to, co zamierzył mówić)

Cóż dalej?

OZRYK

(musi wskutek tego powtórzyć teraz „a capite“ całe zdanie które zamierzył wypowiedzieć wprzódy.)

Widzę, że Książe Pan nie jesteś nieumiejętny w ocenieniu znakomitej wyższości Laertesa.

Zauważyłem, że Książe Pan, robisz jednak odnośnie do Laertesa pewne ceremonie, jakbyś istotnie, ostro go krytykując, kogoś w nim widział, kogo żartobliwie raczysz wyróżniać, czyniąc z niego w ten sposób postać, tylko w oczach Waszej Książęcej Mości, od Waszej Książęcej Mości różną. Zaś w oczach innych — równą!

HAMLET

(patrzy chwilę w Ozryka)
(potem odwraca głowę od niego)
(stanowczo i ostro)

Nie mogę tego przyznać, nie porównawszy się z nim poprzednio.

Takim ludziom jak ty, trzeba nas obydwóch Laertesa i Hamleta postawić przed oczy obok siebie równocześnie.

(poważnie i sentencyonalnie)
(wyraziście, z naciskiem,)

Znać bowiem drugich dokładnie, jest to: znać samego siebie.

a to jest to, o czem wy nie macie wyobrażenia.

A więc nietylko już to, aby Laertesa pokazać, jako godnego syna — Poloniuszowego i włączyć go do zacnej familii Poloniuszów i wszystkie z tego wyciągnąć konsekwencye, — ale przecież jeszcze trzeba było samegoż Laertesa naprawdę cokolwiek o wysokość korków zbliżyć ku szlachetności.

Na wysokość korków, — ale zbliżyć.

Ha! Więc niech i resztę dawnej Hamletowej dziedziny zgarnia syn Poloniuszów, — niech bierze to, co Hamlet już nogą kopnął, — niech bierze to po kolei — wszystko.

Cóż to Hamlet nogą kopnął?

Oto: dystyngowane narzucanie się ludziom, inwentarz czyli kalendarz, czyli almanach ukształcenia, czytywanie Montaigne'a, kalendarz-horoskop, antologię poetyczności.

To pierwsze i to zaraz na początku.

Cóż dalej?

Oto: krzykliwe rozpacze ze łzami prawdziwemi, teatralny tragiczny patos aktorski a nudny, a służący przedewszystkiem ku temu, aby p o k a z a ł przed światem: co czuje; zyskał poklask narodku; — zyskał i to: popularność zasłużoną, aby noszony był na rękach przez — — LUD, jak niegdyś w starym teatrze Hamlet, — i aby mu przyznawano nawet już coś, coby stawiało go w rzędzie możliwych obieralnych królików tego świata.

Hamlet już kopnął był nogą koronę, — którą i Hamlet starego teatru zdołał zgarnąć.

Niech ją zgarnie na tejże drodze popularności taki Laertes także; — pokaże się wtedy, — że korona jest: niczem.

Aktor więc, który w starym teatrze Hamleta grywał i któremu miał teraz Szekspir tę rolę odebrać, nie miał się o co obrażać; — gdyż zostawiono mu rolę i wszystkie

tej roli honory a tylko zmieniono imię i zgrupowano go w jednej rodzinie z Poloniuszem.

I roli tej Laertesa przypadły w scenie śmierci rysy, które zupełnie już oczyszczają tę duszę i w obliczu śmierci równają ją z Hamletem.

Zastanawiającem wydaje mi się, że gdy w tej tragedyi Szekspira może i zgoła nie ma żadnego oddźwięku współczesnej wielkiej historyi i dziejów rzeczywistych, — któreby w tragedyi tej przecież się wydobyły, — — to właśnie równocześnie, gdy Szekspir dramat ten budował w latach 1601 — 1604 buduje się i rozgrywa na wielkim świecie: dramat i tragedya, równie wiele zagadek obejmująca, zagadek Hamleta godnych, — to: TRAGEDYA MOSKIEWSKA: Godunowa, Fiodora, Dymitra Samozwańca, nad którą unosi się Duch: Iwana Groźnego. Że to wielkie tło dramatyczne zdarzeń, dramat sam poprzedzające, maluje dwóch Tytanów, zmagających się jakoby w pojedynku ariostycznym, dwóch tytanów w pojedynku o władzę nad państwami dwoma: Batorego i Iwana. A potem w samym już przebiegu dramatu ta dziwna postać Fiodora, te dziwne wiadomości o dorastającym Dymitrze, — o śmierci tegoż Dymitra, to znów o tegoż Dymitra ocaleniu, — to ciągłe pojawianie się — Dymitra w coraz innej postaci, — te coraz dziwniejsze z rokiem każdym wieści i niepokój Godunowa; Godunow, który całą rolę Klaudyusza może w każdym wierszu uznać za swoją, — ten młody Fortynbras zbierający roty ochotnicze z różnych zakątków.... Norwegii, — te dziwne na niebie i ziemi zjawiska, zupełnie jak przed śmiercią wielkiego Juliusza, gdy Rzym u szczytu stał swojej potęgi, — ta obecność wielu Anglików z zamkniętem kole terenu ówczesnych wypadków w Moskwie i w Kremlu i relacye

tychże Anglików, — ten TEATR w Londynie, który zamierza ŚWIATU I DUCHOWI WIEKU ukazywać POSTAC ICH i PIĘTNO....

Niczego więcej przez to zestawienie nie chcę powiedzieć, — ale nie mogę się oprzeć — ZESTAWIENIU. I zestawiać, sądziłbym, tylko SZTUKĘ i dzieło myśli artysty, — ze samą już tylko rzeczywistością wydarzeń.

I powiedziałbym: że ku czemu doszła i co myślą osiągnęła dusza artysty, a więc co z tajemnic odgadła SZTUKA, — to i d z i a ł o s i ę równocześnie na wielkiej SCENIE ŚWIATA.

TAJEMNICE to bowiem są, — rzeczy tajemne
które rozświetla myśl w lotnej pogoni,
w walce z sobą, — dążąca przejść przez gęstwy ciemne
za onym dzwonem, co nad gęstwą dzwoni
i świat dzwonieniem inny zapowiada,
gdzie zło i dobro w sądzie się rozpada
i kłam nie może mącić sądu chwili,
kłam, w którym mają karm i w którym żyli.
Ten runąć musi, — z rozdartą osłoną,
która tajemnic duszy postać skrywa;
gdy myśl w pogoni drogę swą skończoną
ujrzy, — — dzwon prawdy sądem się odzywa.
Sumienie kreśli żywoty i dolę
i czyny znaczy i w węzeł je wiąże.
Sam człowiek stwarza wolność i niewolę.
Co sam zawiązał w czyn, — myślą rozwiąże. —
I równocześnie i tej samej chwili,
gdy myśl w pogoni ściga tajemnicę
i zdziera chustę z lic, by przejść granicę:
co człowiek wiedzą i myślą mieć może, —

tej samej chwili nakazanie Boże
dzieło swe spełnia, żywe kreśląc DZIEJE,
by w dziejach żywi myśli te przeżyli,
z których gzło[1]) zdarły dramatu koleje.

Wszystkie legendy mają swoich autorów i to jest tylko artyzm, który słowami tych legend przemawia.

Do czasów Szekspira istniała o »Hamlecie« legenda znana Szekspirowi, podana w powieści Belforesta, którą oczywiście także ktoś tylko spisał wprawdzie, ale spisał (*Saxo-Grammaticus*) a już do tego, aby ją spisał, musiał umieć ją ująć. Bo najkrótsze i najskromniejsze o p o w i e d z e n i e jest już dziełem sztuki takiej lub owakiej i to sztuki jakiegoś człowieka, jakiegoś artysty i logikę tę i taką w sobie mieści, na jaką go stać.

Po za legendą, była już za czasów Szekspira grywana tragedya »Hamlet« napisana przez współczesnego Szekspirowi a nieco starszego od niego autora nazwiskiem: K y d, — i ta tragedya, obok noweli z Belforesta tłumaczonej, tworzyła nową legendę-tradycyę.

Wyobrazić więc sobie trzeba Szekspira w Londynie, w teatrze (teatrów było w Londynie wówczas sześć) na przedstawieniu tragedyi pod tytułem: »Zemsta Księcia Hamleta« albo pod tytułem: »Dziwne szaleństwa królewicza Hamleta, znakomita tragedya urozmaicona scenami z Duchem, zalotną Ofelią, arcyzabawnym Korambisem i t. d.« A Szekspir w teatrze siedzi i patrzy:

I widzi: Ofelię zalotną, arcyzabawnego Korambisa, widzi dramat urozmaicony występami Ducha ojca Hamletowe-

---

[1]) gzło = giezło = koszula.

go, — i widzi sceny te przeróżne i widzi przy końcu tragedyi jak »Śmierć straszne sobie legowisko wybiera« w tym zamku Hamletów; widzi jak się pod koniec dramatu w ostatniej scenie mordują — wszyscy: Jak ginie, królowa, król, Hamlet i jak wreszcie Horacy wypija truciznę, aby i on nie doczekał zapuszczenia kurtyny.

Szekspir to widzi, to jest dramat Thomasa Kyda; Szekspir jest w każdym razie świadkiem tego wszystkiego; — może nawet — jeśli tę sztukę grano i właśnie wystawiono w teatrze, gdzie dyrektorem i kierownikiem był Burbage, — może nawet Szekspir w tej sztuce jaką rolę g r a? Może rolę Horacego, może rolę Ducha nawet?

W roku 1585 Szekspir synowi swemu przy chrzcie nadaje imię »Hamnet«. Więc wcale nie Hamlet i rzecz ta z Hamletem nie może mieć chyba związku.

W roku 1585 można przypuścić, że Szekspir, który jeszcze w tym czasie siedział w Stratfordzie o »Hamlecie nic nie wiedział.

W roku 1586 Szekspir przybywa do Londynu i odrazu zapoznaje się z Burbagem, który jeden z teatrów w Londynie prowadził. W tymże roku Szekspir może już być zajęty przy teatrze Burbaga.

W roku 1587 grają w tym czy innym teatrze tragedyę Thomasa Kyda pod tytułem: Hamlet. Należy przypuścić że właśnie Burbage w swoim teatrze dramat ten wystawił.

Szekspir w ciągu lat 1588—1592 otrzymuje różne sztuki liche i słabe do ukształcenia i sztuki te — obmyśla i przekształca.

W roku 1592 drukuje się jego poemat pod tytułem: »Venus i Adonis«, a w r. 1594 drukuje się jego poemat pod tytułem: »Lukrecya«.

W roku 1594 grają znów w teatrze Burbaga sztukę

pod tytułem: Zemsta Księcia Hamleta«. Jest to więc już pewnie dramat ów Thomasa Kyda ze zmianami Szekspira.

Należy przypuścić, że od tego czasu Szekspir o Hamlecie myśli nieustannie. I może jakaś myśl wznowienia tegoż »Hamleta« w lat parę stała się powodem bezpośrednim do napisania Hamleta, by dał mu WYRAZ swój i PIĘTNO.

Ależ trzeba było Hamleta szukać! Szukać więc trzeba było Hamleta i można go było znaleźć, wyswobadzając się powoli z legendy i teatru; tj. wyswobadzając się z tych artystów, którzy tamte rzeczy spisali i do wierzenia podali.

W roku 1598 mógł już być grany dramat pod tytułem: »Zemsta królewicza Hamleta«, napisany prawie całkiem przez Szekspira i przeto grany pod Szekspira nazwiskiem.

Tenże dramat, pod tym samym tytułem mógł być wydany w roku 1602, i to byłby ów dramat z r. 1602, zapisany w rejestrze księgarzy: Zemsta królewicza Hamleta.

Teraz następuje coraz bardziej stanowcze przekształcenie tragedyi, widocznie grywanej często a każde jej granie na scenie przynosiło jakąś myśl nową i odkrycie nowe.

W roku 1603 drukuje się pierwsze wydanie nowego dramatu pod tytułem: Tragiczna historya Hamleta, królewicza duńskiego. Jeszcze ciągle w dramacie tym jest Korambis i monologów prawie nie ma. Dopiero w roku 1603 grywany bywa w ciągu roku Hamlet i ostatecznie już wreszcie obmyślany i ustalony.

Zaś w roku 1604 ukazuje się tegoż dramatu wydanie drugie znacznie zmienione i uzupełnione, takiem, jakie znamy je obecnie:

Rozumiał Szekspir że tę KORONĘ, którą nosić mogą

i noszą Klaudyusze, można kopnąć nogą i nie stracić nic jeszcze przez to: ani praw do niej jedynych i słusznych, ani nie stać się przez to małym, niedołężnym, niedorosłym, ową duszą, której powierzono czyn wielki a która ku temu nie dorosła i na tym podobne komplementa jeszcze nie zasłużyć, jakimi to właśnie czułościami obdarzono Hamleta, nad Hamletem się rozczulając.

ZBRODNIARZA BĘDZIE STAĆ NA ZBRODNIE NOWE!

To jest akt ostatni i scena ostatnia tego dramatu.

Hamlet zabija króla za to, od czego, od pierwszej chwili dramatu, trwoga Klaudyusza odpychała i czego nigdy nie chciał ani nie miał zamiaru uczynić, żeby godzić na życie Hamleta. Hamlet sam świadomie zachowaniem, postępowaniem i obecnością swoją zmusza Klaudyusza do tego strasznego ponowienia zbrodni.

Wcale więc nie myśl zemsty za ojca.

Jeśli ty spełnisz tę zbrodnię, to ty spełniłeś tamtą i gotów będziesz zawsze.

Jeśli spełniłeś tamtą, to tę spełnisz.

Ty wiesz, że spełniłeś tamtą i skoro wiesz, to tę spełnić musisz.

To są Hamletowe czyny i to Hamletowe: eine grosse That, auf eine Seele gelegt, die dieser That gewachsen ist.

Teraz — i nigdy kiedykolwiek indziej.

Teraz i tu — i nigdziekolwiek indziej.

Otom jest żywy i patrzę: Boskie narzędzie i ofiara i pastwa Boża.

Pocznę sąd a Sędzia mnie z wami porówna.

Nierówny jestem wam i z wolą Jego, a w tem Los się znaczy mój i Los wasz teraz się spełni.

Pora oto i czas, abyśmy, przeszedłszy KRES, — nowy poczęli BYT w ROZWOJU DUSZY.

»Umieram! — Horacy! — — Jak upośledzone imię by moje po mnie pozostało,.....«

Rozwojem duszy u Szekspira było:

ROZEGRANIE HAMLETOWEGO DRAMATU.

Aby na tym etapie, — na tarasie tym znmku Hamletów stanąwszy, pojrzeć w PRZEPAŚĆ

i ścigać myśli rozpierzchłe po głazach,
błądzące, — jako pasożytne ziele....,
zamknąć je w zwartych scenach i obrazach,
rząd dusz mieć równo z Bóstwami w podziele,
we świat Makbeta i w królestwo Lira
iść, — — — w lirę własną spętał Bóg Szekspira.

A teraz sprawa tego monologu, który wiecznie za każdym aktorem chodzi i powtarza: być albo niebyć. Czy już umiesz? Kiedy to będziesz grał? Czy będziesz kiedy grał? Czy powiesz dobrze? Czy potrafisz? Czy pojmiesz? Czy podołasz? Bez końca pytań, które wszystkie w tych streszczają się słowach, chodzących za aktorem: »być albo nie być«. Sprawa tego monologu przedstawia się jak następuje.

Po pierwsze: monolog ten nie jest to jedyny Hamletowy monolog w całej tragedyi i monologów takich równej[1]), według mego mniemania, wartości jest kilka. I również według mego mniemania, Szekspir wcale monologu osławionego nie zamierzał wyróżnić ani wyróżniał

[1]) Toż samo pisze w swojej książce Matlakowski, uznając również równorzędność tych monologów.

ponad inne. Przeciwnie jeźli słuchano jednego, temci więcej i uważniej należy słuchać i wysłuchać innych.

Jest to bowiem jedyna sposobność, usłyszeć: co i jak Hamlet myśli.

Zwłaszcza jak Hamlet myśli.

Właśnie zaś, monologi w Hamlecie uważane bywają za zbyteczne, za niepotrzebne; ten zaś jeden monolog, ni ztąd ni z owąd, uznany za — — konieczny i za — piękny.

Mniejsza o to, czy ten monolog jest piękny czy nie. Prawdą i jedynie interesującą rzeczą i uwagi jedynie godną jest to, że: teraz oto w tej chwili słyszymy Hamleta myślącego głośno.

Piękności w monologu tym wykryto przedewszystkiem dlatego tak wiele, że przedewszystkiem tego monologu słuchano.

Skoro zaś często ani czytelnik, gdy czyta Hamleta, ani aktor w teatrze, gdy gra Hamleta, choćby i wspaniale zagrał ten monolog, sam rzeczywiście ani jeden krok dalej myślą w roli Hamleta nie pójdzie, to nic dziwnego, — że — ten monolog wydaje się gadaniem, nie prowadzącem do niczego — i że ostatecznie po takim spektaklu ogromnie upośledzone imię Hamleta — pozostaje po Hamlecie.

Monologi te bowiem są to: etapy Hamletowej myśli, jakoby stacye myśli człowieka, który przyzwyczaił się myśleć głośno i który tylko, myśląc głośno, myśl swą rozwinąć jest w stanie i zdobyć dalszy lot i na dalszy etap wyższy wstąpić.

Wcale to więc nie jest żadna nieporadność ze strony autora a więc, jak tutaj, ze strony Szekspira, że w jego tragedyi, w dramacie, niecierpiącym monologów, osoba przez niego wprowadzona mówi nonolog, — bo w tym razie osoba to jest taka, która przyzwyczaiła się myśleć

głośno i to zwłaszcza wtedy jest jej potrzebne, gdy myśl ma postąpić krokiem naprzód.

Nie jest to żadna chorobliwość ani żaden stan patologiczny, nie wszystkich bowiem władz swoich człowiek jest panem. Nie jest to żadna nerwowość ani nickolwiek takiego, z czegoby zaraz można się śmiać lub koniecznie zaraz podkpiwać; najłatwiej bowiem przyjdzie podkpiwać z tego tym, którzy przyzwyczaili się wogóle nie myśleć nawet w rozmowie z drugimi. Są więc te monologi usprawiedliwione, co do osoby Hamleta.

I wcale także nie ma to być żadna spowiedź tej głównej osoby tragedyi, spowiedź wobec widza, gdyż spowiedzi takich wobec widza sztuka żadna nie zna, — zna je natomiast doskonale kiepska sztuka i fabrykaty teatralne. I nie jest-to także żadna spowiedź Hamleta wobec siebie, — gdyż tem Hamlet się nie zajmuje wcale; — ani monografii swojej nie pisze, ani materyałów do niej nie zbiera: ueber Hamletismus und Hamlets Probleme; ale i otóż na to trzeba zezwolić: Hamlet żyje, myśli i — myśl swą rozwija.

I co najważniejsze, kiedy zaczyna myśleć w jakiej chwili, nie wie: — jak myśl swą rozwinie i gdzie myśl swą zaprowadzi.

Jeno to jedno wie, że zdolności i zdatności swej do myślenia zaufać może. Myślenia te więc Hamletowe to są jego zdobycze. Zdobyczy tych już nikt mu nie jest wstanie wydrzeć. Zdobycze te, jako łup, zatrzymuje i rośnie.

Zdobywa coraz trudniejsze w ciągu wieczoru szańce i etapy zakłada na coraz wyższym tarasie tego zamku myśli, po których z nim razem coraz wyżej kroczy Szekspir.

I Hamlet z tarasów tych coraz wyższych już nigdy nie zstąpi. I tylko może pójść wyżej. Niżej nigdy nie zejdzie.

Tylko myśląc głośno, rozwijać myśl swoją może Hamlet i dlatego, otoczony szpiegami, odbywa pojedynki według stopnia inteligencyi interlokutora (współrozmawiającego) i szermierkę na słowa, gdy mu kto drogę zajdzie. Ale sam, gdy w galeryi zamkowej się przechadza i we wielką ową salę wejdzie audencyonalną (jak chce dopisek) tam nikt go nie podsłuchuje.

I Hamlet wie o tem, że tam nikt go nie podsłuchuje.

Ale otóż pewnego dnia właśnie tam zmówili się Poloniusz, Król i Ofelia i mają go podsłuchać i namówiono Ofelią, aby rozmawiała z nim, — a że to ich równocześnie pouczy, czy to dziwne szaleństwo Hamleta z miłości bierze początek? — Gdy po angielsku nie umiem i język angielski jest mi obcy, odczytywałem tę scenę kilkakrotnie w tłumaczeniu Paszkowskiego i przyszło mi na myśl przetłumaczyć tę scenę z Paszkowskiego.

Podaję ją tutaj w mojem tłumaczeniu:

(w głębi)
(pojawia się;)

HAMLET

(z książką w ręku)
(idzie galeryą)
(czytając w książce)
(przestaje czytać)
(nie odrywa jednak oczu od książki)
(poczyna myśleć:)

Co dzień, gdy zbliża się taż sama pora,
co dzień tąż samą idę jedną drogą
i myśl tak samo co dzień lot rozwija.
Tu nie szpieguje myśli cudza myśl niczyja;

wszystko tak samo, jako było wczora:
myśli bez czynów zmienić nic nie mogą.
(nagle zamyka książkę)
(stanowczym ruchem)
(nie podnosząc jednak głowy)
Od czynów muszę zacząć byt, by myśl rozwinąć.
(wstępuje właśnie na próg sali)
(opuszcza rękę z książką)
Wstąpiłem w sali próg — — wrócić — czy — minąć? —
Tu państwo myśli mej ma się poszerzyć —!
W co wierzę, ma się stać! — W siebie mam wierzyć!!
(głośno)
Być albo nie być!
(wciąż z głową pochyloną)
(rękoma wskazuje próg)
(ciszej)
Tu się zatrzymuję.
(wznosi głowę)
(i nagle, przestępując próg tej wielkiej izby)
(mówi):
A więc iść, jako los me drogi wiedzie!
A więc iść przebój i wbrew i oporem
i przejść!! — jak wicher — — przejść — i raz zakończyć,
wszystkiemu kładąc kres. — Toż ma być PRAWDA,
że Sen-wieczysty kres istotnie kładzie
sercu, co bije i żądzy, co trawi, —
kres upragniony w mniemaniu, że zbawi?
Śmierć!? — Sen to tylko: — Straszne Objawienie.
A!!! Oto Świata Sąd: — — twoje sumienie. — — —
Stój na tej drodze człowieku pod jugiem,
gnij się w zniewadze, krzywdzie i niedoli,
sprawiedliwości darmo chciej od ludzi,

pozwól na miłość pluć, deptać pierś twoję,
łam się, przeklęty, w poddańczej niewoli
upokorzenia, — — — — tej jednej granicy
nie wolno lekko przejść. — Tego się boją!!
Ha, ha!! Byliby już wolni z ciężaru!
Ciężar im gniecie kark i wagą nuży, —
ten jeno jeden Strach! — To, że nie wiedzą,
co tam — — — za grobu żelazną zaporą
czeka ich jeszcze — tam, — skąd nikt nie wraca,
by żył w spólnocie z krwi, kości i ciała, —
jeno, by dusza marą się błąkała
na pośmiewisko, — nim grzechów nie zmyje; —
to, — to, co tak zazdrośnie grób nam kryje;
to, to, — czego się nigdy nie dowiedzą:
co dalej za tą ludzkich zagród miedzą.
Raczej wiadome złe przyjąć ich zmusza,
niźli to brzemie brać, — — co weźnie dusza.
Rozważni! — Mądrzy! — Arcymądrzy tchórze!
Najbezczelniejszy — tutaj stanie niemy:
po za tą wiedzą — dalej — nic — nie wiemy.
(przestaje mówić głośno)
(w myśli:)
Już myśl o śmierci — za samą śmierć starczy.
I teraz! patrzeć! na ich dalsze życie,
jak gną się trwogą w swych grzechów brzemieniu
i Sąd najsroższy mają — w swem sumieniu!
(tejże chwili zwraca się, by dążyć ku wyjściu ze sali)
(i nagle spostrzega,)
(że nie był sam:)

OFELIA

(stoi w głębi, w narożu izby)

HAMLET

(staje jak wryty)
(patrzy w nią)
(z przerażeniem i pogardą)
(wykrzyknął:)
Ofelia! — — —
(urywa)
(cofa się w tył)
(trzymając wzrok w nią wlepiony)
(daleko od niej)
(z politowaniem i żalem:)
(cicho:)
Ułudo! — — —

OFELIA

(we wstydzie)
(oczy kryje —)
(i natychmiast ręce odrazu opuszcza
(— i składa jak do modlitwy)
przed Hamletem)

HAMLET

(ostro)
W modłach — spamiętaj sobie: co wiesz o mnie.
(w myśli:)
byś potem mogła powtórzyć — królowi.

OFELIA

(po długiem milczeniu)
(nie wiedząc, co mówić)
Jakże zdrowie — Waszej Książęcej Mości — —?

HAMLET

(ostro, krótko, znacząco:)

Dobrze!

(wyniośle, dumnie,
aby zachowanie przeczyło słowom)

z pokorą — Waćpannie wyznaję!

(głowę odwraca, patrząc w inną stronę)

OFELIA

(po chwili)

Mam, od was Panie, — jeszcze coś z pamiątek,
coście mi sami z siebie, z woli dali;
dziś je odbierzcie, — proszę.

(zbliża się do Hamleta)
(chce oddać pamiątki)

HAMLET

(nie odwracając ku niej głowy)
(szyderczo:)

Jako żywo!
Nic Pannie, odkąd żywot mój, — z siebie nie dałem.

OFELIA

(rozżalona)

Wiesz dobrze, Mości Książe, żeś je dawał
i dając, słowa przydawałeś darom,
które tem milszym czynią dar w swej cenie.
Woń uleciała słów, jak woń kadzideł; —
weź dar napowrót, bo myśląc uczciwie,
jak każda inna uczciwa osoba,
dziś widzę jasno, jak się stały liche,
gdy żal mam jeno z Was.

HAMLET

(śmieje się)
(zwraca głowę ku niej)
(patrzy w jej oczy)

Jest-żeś uczciwą?

OFELIA

(nierozumiejąc)

Mości Książe!

HAMLET

Jest-żeś piękną?

OFELIA

(nierozumiejąc)

Cóż chcesz powiedzieć, książe, tak pytając?

Uprzytomniwszy sobie ten monolog tak, — zająłem się innymi monologami Hamleta i spisuję je tutaj w porządku, jak po sobie następują w dramacie, według Paszkowskiego.

Z aktu pierwszego:

1) »Bodaj to trwałe, — zbyt wytrwałe ciało«....
2) »O wy niebiańskie potęgi, o ziemio!«....

Z aktu drugiego:

3) »Bóg z wami, — otóż nareszcie sam jestem«....

Z aktu trzeciego:

4) »Być albo niebyć!«....
5) »Teraz jest właśnie czarodziejski, straszny«....
6) Modli się, — teraz mógłbym to uczynić«....

Z aktu czwartego:

7) »Jakże mnie wszystko oskarża i wszystko«....

Przetłumaczyłem je również, idąc za treścią przedstawioną w tłumaczeniu Paszkowskiego.

Podaję je tutaj wszystkie w kolejnem następstwie, załączając również scenę spotkania Hamleta z Duchem Ojca.

Z AKTU PIERWSZEGO:

KRÓL, KRÓLOWA i DWÓR

(wychodzą)

HAMLET

(głosem biorąc ostatni ton, szumnych słów Króla)
(patrzy za odchodzącymi)

Przepaść! A bodaj przepaść! — Rozwiać się we mgle!
gdy już na życie targnąć się nie można,
lub bodaj Bóg na niebie nie był karą
zagroził samobójcy. — Boże! Boże!
Toż jest ten ogród świata w twojem ręku!?
O wstydzie! — Wtóry ledwo miesiąc, jak odumarł....
Nie, nie, — nawet nie tyle. — Anioł przeciw Biesa!
Istny Hyperion naprzeciw Satyra.
tak kochający i dbały i czuły. — —
Wieszałaś mu się u szyi tak chciwie,
jakby i żądza pieszczot w miarę pieszczot rosła.
W miesiąc potem — —

(w myśli)

A jeśli była z tamtym w zmowie?!
W spólnocie zbrodni — ?

(głośno)

O precz, precz z tą myślą.
Kobieto, puchu marny, — ty wietrzna istoto! —

Niobe we łzach tonąca, idąca z pogrzebem,
jeszcześ trzewików nie zdarła, tych oto,
w których za trumną szłaś — za ojca trumną!
Boże mój, — zwierzę dłużej — .... Tak byłaś kochaną!
Zbyt prędko i zbyt lekko, — — jeśli już być miało,
zbyt lekko, prędko zbyt. — — — Źle, — źle się skończy.
Rwij, rwij się serce, — — myśli, duchu gończy,
ścigaj! —

(naraz posłyszał czyjeś kroki)

Ktoś idzie.... Przędzę mi przerwano.

(kładzie palec na ustach)
(na znak milczenia)
(Wchodzą:)

HORACY, BERNARDO, MARCELLUS

SCENA POD KONIEC PIERWSZEGO AKTU:

(Oddalona część tarasu)

DUCH

(wchodzi)

HAMLET

(idzie za nim)

(nagle zatrzymuje się)

(ostro:)

Gdzie mnie prowadzisz? Mów! Nie pójdę dalej!

DUCH

(zatrzymał się)

Słuchaj mnie....

HAMLET

Słucham.

DUCH

Zbliża się godzina. —
Mus srogi — w płomień — straszliwy mnie — woła.
Muszę powrócić — jeszcze — —

HAMLET

Biedny duchu....

DUCH

Daremna litość. — Wytężaj słuch — — słuchaj.

HAMLET

Mów — mów — mów, — winien jestem słuchać ciebie.

DUCH

O, winien jesteś pomścić....

HAMLET

Pomścić!

DUCH

Pomścić ojca! —
Nocą się błąkam marą w żywym świecie,
dzień jęczę w płomień straszliwy więziony, —
póki kał wszystek popełnionych grzechów
żarem nie spali się, — świetląc mą duszę. —
Skąd idę, — kędy wrócić mam, — przemilczeć muszę:
żywy człowieka rozum nie ogarnie,
jakie katusze te, jakie męczarnie! — — —
Słuchaj, — o słuchaj, — jeśli choć cokolwiek
ojca twojego kochałeś....

HAMLET

Przez Boga!

DUCH

Mścij! — Mścij! — Czyn mordu! mord!

HAMLET

Mord!

DUCH

Mord ohydny!

HAMLET

O to okropne, — okropne, — okropne.
O prędzej, — prędzej mów, dla Boga — pomszczę!!

DUCH

Pomścisz! — Za pomstą pójdziesz ty — szlachetny, —
Hamlecie, synu — słuchaj, cny Hamlecie:
puszczono rozgłos, że podczas snu mego
w ogrodzie, kędym legł, — wąż mnie ukąsił.
Kłamstwem! Słysz! Kłamstwem tem zwiedziono Danję.
Wąż ten, co ojca twego we śnie zabił,
nosi dziś jego — koronę! —

HAMLET

O nieba!
Stryj, — nie zawiodły mię przeczucia moje.

DUCH

Bezwstyd! Sromota! — Pokalał me łoże.
Uwiódł i zdradą pohańbił mi żonę.
Bezwstyd, sromota, — złamane przysięgi,
przysięgi ślubu złamane, — w barłogu
w sprośnej uciesze żądz nigdy niesytych. — —
Słyszałeś — — słuchaj — — wiele nieodkrytych
tajemnic jeszcze rzec mam, — — mus mię nagli, —
powietrza ranny wiew, — — chłód ranny wieje — —.
— — Raz popołudniu — sam — w ciszy ogrodu
zasnąłem snem pokoju, — stryj mię zdybał,
podszedłszy ku mnie skrycie
i z flaszki kropel blekotu wlał w ucho.
Ścięła się we mnie krew — i zgasło życie.
Trądem się pokrył trup, skorupą wrzodu.
Brat zbawił życia, berła, zbawił żony!
W maju mych grzechów podstępnie zgładzony!,
bez porachunku z win — jeszcze — niezmytych...

HAMLET

O, to okropne — okropne — okropne. —

DUCH

Iskra uczucia tli, — niechaj się pali!
Nie ścierp! Dziś łoże i tron władców Danii
ohydnem gniazdem, — ścierwem hyen i szakali. —
— — Lituj się sercu, — lituj — jej — w niewoli,
w niewoli własnych żądz, — — choć serce boli,
Niebu pozostaw ją — i jej — sumieniu.
Sumienie, robak, co występnych toczy,
występnej własny wstyd stawi przed oczy,
ohydę własną stawiąc wciąż przytomnie.
Bądź zdrów, — już świetlik mdli, — — wiew ostry
[z dali, — — —
już świetlik coraz mdli, — — — mgli w oddaleniu...
Żegnam cię — Pomnij mnie! — — —
Pamiętaj — o mnie!
(znika)

HAMLET

O wy niebiańskie Potęgi! — O Ziemio!
Przez Piekieł moc! — — O nie! — Mój ojciec, — serce..
Sił! Sił! Potęgi!! — Pamiętać o tobie!
O biedny duchu, stanie ci się zadość.
Dopóki życia! Dopóki pamięci!
Precz, precz odemnie wszystko! — Ojciec! Ojciec!
Wszystkie rachuby precz! — Dojrzałem w męża.
To, coś mi zlecił: święte prawo moje!
Po, coś mi zlecił! Ojcze! To się stanie!!
Tak mi dopomóż Wiekuisty Panie! — —
— Złamana wiara, — Łotr z maską uśmiechu. —

Warto zapisać to. — pisania warte: — —
że można uśmiech cnót mieć i być w grzechu —
i łotrem, łotrem w Danii być, —
(rzuca książkę o ziemię)
Tu masz twą kartę!
Moja mnie karta — i moje wołanie:
(z ręką u czoła)
»Pamiętaj o mnie«! Wpisałem w tej księdze.
»Pamiętaj«! — Wiary dochowam przysiędze!

Z AKTU DRUGIEGO

AKTOROWIE
(odchodzą)

HAMLET
(Żegnając ich)
Bóg z wami.

AKTOROWIE
(wyszli)

HAMLET
Otóż sam — sam — już — nareszcie!
Uczucie, bladość, łzy na zawołanie!?
Myśl postać jego gnie do jego woli,
jakby swą duszę miał w własnej niewoli!?
Iljonie! O królowo Iljonu! Hekubo!
Cóż on nad tobą płacze?! — W rolę twoją
ileż łez wylał — —?!
Cóż on uczyni, — gdy jemu dam moją!?
Wrzaskiem napełni scenę, będzie siekł powietrze
rękami, — wrzeszczał w ostatnich wyrazach;
narodek cały wyrwie z równowagi! —
Jestem inny i nic nie tracę z mojej wagi.
(nagle)
— Może dlatego, — żem jeszcze nie zabił,
nie napasł dotąd stada sępów ścierwem
tego nędznika, — łotra i zbrodniarza,
rzucają wzgardę mnie!? — Dla nich mam wzgardę! — —

(powoli)
Łotr, — który w zbrodni swej — bezczelnie żyje, —
gdy nagle — stawię mu zbrodnię — przed oczy! —
i własny jego czyn w niej mu odkryję,
(szybciej)
wyzna swą zbrodnię sam! — Sam jad wytoczy
z ust: — Dowód zbrodni! —
(ciszej, powoli)
Każę tym — aktorom
coś podobnego, co — z ojcem się stało —
na naszej scenie — odegrać przed stryjem.
Patrzeć mu będę w oczy, — śledzić będę
(szybciej wraz i głośniej)
najmniejszy jego ruch, — jeżeli zadrgnie,
wiem! — Wtedy wszystko wiem! —
(ciszej, powoli)
Wszystko wiem wtedy.
(powoli)
Duch, — którego widziałem, — — może — był Sza-
[tanem. —
Szatan — posiada moc; — by kształt swój zmieniał
i taką postać przybrał, — która zwiedzie.
Gdy ja w żałobie i smutku nad miarę
myśl mą gubiłem, — myśli mi podsuwa,
które nad przepaść wiodą, — gubiąc — duszę.
— Innych dowodów chcę i znaleść muszę!
— Teatr i sztuka ta — służy za wędę.
Kłamstwo mu zedrę z lic, — PRAWDY dobędę!

Z AKTU TRZECIEGO:

POLONIUSZ
(odchodzi)
(za nim wynoszą światła ze sali)

HAMLET
(daje znak, by Rosenkranz i Gildenstern odeszli)

ROSENKRANZ, GILDENSTERN
(odchodzą)

HAMLET
(tejże chwili daje znak, by Horacy szedł za nimi)

HORACY
(odchodzi)

HAMLET
(patrzy za nimi,)
(upewnia się, czy odeszli)
(ogarnia oczyma salę, gdzie przed chwilą odbywało się widowisko)
(ciemno,)
(ode drzwi tylko widzi po za galeryą w zamku światła)
Jak wraz — jak wraz — ta dziwów pełna NOC.
To chwila teraz ta,.... tajemny ciąg
grób dźwiga, — wieje czar i trupi dech.
Erynnis żąda krwi! — O czynów! Rąk!!
Przepadnij dniu! — O dniu idący stój!
Teraz ta noc — to dzieła — to czyn mój!
Ha! Mam tam pójść — — i właśnie do niej.

(w myśli)
A więc w tej chwili ją Los mi wskazuje,
jako przyczynę zbrodni, nie ofiarę;
ją, jako tę, co truje, łamiąc wiarę!
(głośno)
(w przerażeniu:)
O myśl — ta myśl, co grozą w uszach dzwoni.
Nie! — nie, — — — to nie, — duszo spokoju.
Sztylety w ustach mam, ale nie w dłoni. —
Zasztyletuję słowem, zabiję słowami.
Duszo, innemi wskrzeszę cię czynami!!

Z AKTU TRZECIEGO:

(Galerya na jednem z piąter pałacu)

HAMLET
(przechodzi właśnie, mijając komnatę króla)
(drzwi tej komnaty uchylone)
(z okna wielkiego bije światło)

KRÓL
(w głębi sypialni klęczy)

HAMLET
(stąpa cicho)
(zatrzymał się nagle)
(w myśli:)
Tędy ku izbom matki — prosta droga.
Ha! — Legowisko króla. — światło, drzwi otworem.
U wrót nie widzę straży; — sam — spać idzie — w łoże.
Tak — to jest zatem wskazówka od Boga.
Teraz! — — — Rozpięty krzyż nad jego głową.
Cherubin z mieczem sam stanął przy krzyżu.
Boży Zbawiciel schylił twarz surową.
To ostrzeżenie, — które mnie ślesz Boże.
(głośniej)
Modli się — patrzy Bóg w jego ohydę.
Teraz — modlitwy słucha Bóg: — człowiek się modli.
Czyli występni są, zbrodniczy, podli,
słucha ich wszystkich Bóg — w świętej spowiedzi. —
Tyś mego ojca zabił w grzechów maju,
we śnie, — tyranie — czeka cię to samo!

Ojca mojego duch — jęczy pod bramą
i wnijść nie może, — spokojny, — do Raju.
Tyranie, zbójco, — śmierć weźmiesz tę samą.
Pijaku, — sprośny psie — graczu, kłótniku
módl się —, niech słyszy Bóg ohydy twoje.
To czyn mój: sam wskaż czas na czyny moje!
(przebiega)

Z AKTU CZWARTEGO:

(Równina w Danii)
(w głębi przechodzą wojska Fortynbrasa)

HAMLET
(patrzy na roty przechodzące)
(w oddali)

Jakże mnie wszystko oskarża i wszystko
woła: mścij się ty! Ty mścij się! — —
Bydlę kto tylko spać, — jeść i spać umie
a nie człowiek, — co myślą swą Boga rozumie
i to, co było, zna, i przyszłość widzi,
równien Temu, co z ludzkich rachub górnie szydzi
i ster Sam dzierży. — Tak; przed tem obawa:
że Los inaczej, — — co inne gotuje,
niż to, co człowiek sam waży i knuje.
Tchórze! — — I jakże króluję nad niemi?
Znowu zrównałem się z nimi wszystkiemi. —
— Iluż to widzę, co pędem tą drogą
na oślep lecą, — za Losem w pościgu,...
choćby, jak oto ci, — pod jego wodzą,
za Sławą! oślep! gdzie szala przeważy,
jak Los rozegra, tę grę w tej szermierce;
żołd i zysk ważą! — ja ważyć mam serce. —
Wielkości! Iść ku twemu wielkich mianu,
to w każdym calu mianu temu sprostać
i li dla Ducha żądz swej woli dostać!! —
Ojcze, mój ojcze! — Matko, — o mój wstydzie. — —
Na bój wy! Leźcie w śmierć bandą najemną!
Wola dziś moja jest! — Czyny przedemną!!

RYSZARD BURBAGE KIEROWNIK TEATRU

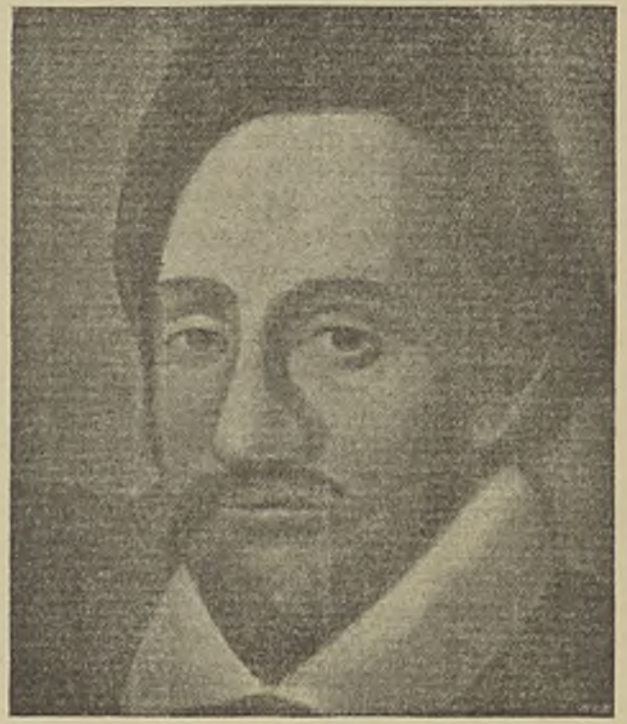

Słów jeszcze parę nie o chorobie Hamleta, ale raczej o pewnej wadzie fizycznej; wadzie ustroju fizycznego u Hamleta. Hamlet jest tłustej kompleksyi i ma oddech krótki. Oczywiście wadę tę należy jak najdelikatniej rozumieć, to jest tak, że jest ona ledwo dostrzegalna. Żadna z osób w dramacie nie wspomina o tej wadzie, tylko czyni to matka sama. Matka, która ustrój jego najlepiej

WILIAM SZEKSPIR

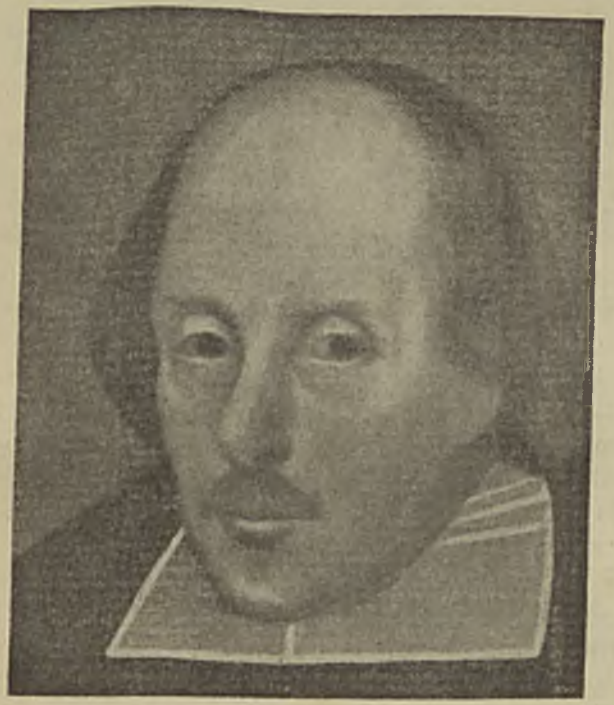

zna i dla niej wada ta jest dostrzegalną i widoczną, gdyż ona wie dobrze o tej wadzie.

Rolę Hamleta w dramacie Szekspira grywał właśnie ów Burbage, z którym razem Szekspir teatr prowadził. Otóż w elegii na śmierć tegoż Burbaga w roku 1618 jest dwuwiersz następujący:

»I nie usłyszymy już młodego Hamleta, wołającego

mimo krótkiego oddechu (zadyszki): zemsty, za śmierć ukochanego ojca«.

Dlaczego z całej roli Hamleta ten szczegół przytoczono, gdy nigdzie w roli szczegół ten nie jest podkreślony, i jeśli chodziło o rolę Hamleta, raczej nasuwałyby się inne, nie ten, najmniej spodziewany?

Przypuszczam, że właśnie Burbage, który Hamleta miał grać, miał tę, ledwo dostrzegalną, wadę zadyszki i oddechu krótkiego, i że Szekspir postać tę Hamleta, skoro miała być na scenie grana, związał w ten sposób z osobą Burbaga. Że aktora i przyjaciela swego wadę, lekką i niewielką, uczynił jednak wadą Hamleta równocześnie, aby ruch i gest żaden tej postaci nie był fałszywy i nie wydał się do roli tej niestosownym. Zyskiwał w ten sposób żywą postać i naturalną. Burbage zaś mógł teraz grać tę postać Hamleta swobodnie, gdyż wada ta jego, widno, nie była wielka i znaczna, — a jeżli w którem miejscu tej roli dała mu się uczuć, — to szło na karb tego, — że to do sztuki tej należy.

Z nim niewątpliwie musiał dramat ten i rolę i wszystko co się do tragedyi odnosiło, omawiać, wiedział, że on, Burbage, rolę tę będzie grał, i z nim odbywać mógł próby, nim rękopis oddawał mu na scenę.

Rzecz bardzo interesująca, że tenże Burbage, aktor i kierownik teatru, umiał także malować i to zupełnie dobrze i rysował zupełnie dobrze, gdyż załączam tu w reprodukcyi portret jego własny przez niego malowany [1])

[1]) Dr. Kellner w dziele swem daje podpis: Sebstporträt.

Klisze obydwu tu zamieszczonych portretów wykonane są według klisz podanych w dziele Prof. Dra Kellnera: Shakespeare. W edycyi Lothara: Dichter und Darsteller. Lipsk. Seemann.

oraz portret Szekspira malowany prawdopodobnie także przez niego, zdają mi się bowiem te obydwa portrety techniką i talentem rysownika do siebie zbliżone.

Może wobec tego dekoracye w teatrze Burbaga, a więc dekoracye teatru Szekspirowskiego były także dziełami sztuki — ?

Teatr ten Szekspirowski trzeba sobie wyobrazić. Zupełnie inną była w tym teatrze konstrukcya i budowa SCENY, niż to jest w obecnych, dziś istniejących teatrach. Budowa tej sceny była taka, że pozwalała na szybką i natychmiastową zmianę terenu akcyi dramatycznej, często nawet bez żadnego umyślnego przestawiania dekoracyi. Wobec tego łatwo można zrozumieć, że tragedya Hamleta mogła być odegrana w dwóch godzinach, że wszystko działo się w oczach widzów w natychmiastowem następstwie. Jest to rzecz olbrzymiej wagi ten wygląd sceny. Wygląd sceny bowiem jest decydującym czynnikiem w konstrukcyi i budowie dramatu samego. Nie co innego tylko wygląd sceny decydował o przebiegu dramatu w teatrze greckim; nie co innego tylko tenże sam wygląd sceny decydował o przebiegu dramatów Szekspira. To znaczy decydował o tem: jakie epizody będą dla widzów widzialne, których epizodów będą widzowie świadkami. I przy tej konstrukcyi sceny szekspirowskiego teatru widział Szekspir, że tu lub ówdzie akcyę może przenieść. Świadomość ta wystarczała zupełnie. Wszystkie jego dramata, tragedye i komedye posługują się tak zbudowaną sceną.

Jakże zatem mogła przedstawiać się SCENA, gdy na niej grano Szekspirowskiego Hamleta? Oto było: proscenium obszerne, a dopiero po za proscenium budynek dwu lub trzypiętrowy.

Prostenium był to rodzaj estrady, wysuniętej dość naprzód i wkraczającej w salę widzów. Zaś budynek ów piętrowy zasłonięty był oponą czyli wielką kurtyną.

Dopiero po rozsunięciu kurtyny we dwie strony, odsłaniał się widok budynku, do samegoż dramatu przygotowanego.

Budynek ten dwupiętrowy był niejako przekrojem zamku Hamletów; przekrojem, uwidaczniającym galerye i pokoje zamkowe; a zaś ponad pierwszem piętrem tego pałacu znajdowały się owe terasy, gdzie się pojawiał duch.

Galerye owe i pokoiki ujmowane być mogły w arkady i rozdzielane od siebie wzajem słupami, kolumnami, a były wszystkie arrasami przysłonięte. Zaś w miarę tego, gdzie i w którym pokoju co się działo, rozsuwano arras-zasłonkę i ukazywało się wnętrze; czy to: izba u Poloniusza, czy to sypialnia króla, czy to pokój królowej, czy izba w kustodyi zamkowej, czy też ów pokój, kędy do Hamleta zachodzą Rozenkranz i Gildenstern, zapytujący, co Hamlet uczynił z ciałem Poloniusza.

I tylko stosunek wysokości człowieka do architektury mógł być inny niż w rzeczywistości, i rzecz mogła się przedstawiać, jako całość, tak, jak to widzimy na obrazach Giotta że figury, postacie ludzi, dramatis personae są za duże nieraz w stosunku do otaczającej architektury.

Gdy zaś scena miała przedstawiać wielką salę w zamku, wtedy rozsuwano tylko arrasy zasłaniające galeryę środkową na parterze budynku, i w ten sposób galerya ta tworzyła niejako przedsionek wielkiej sali; a zaś pokoiki wszystkie inne pozasłaniano arrasami, które na ten raz zesunięto i tak osiągano bogate ustrojenie sali, której tylko jedna ściana była widoczna a aktorowie grający występowali na proscenium.

Wtedy była to owa sala audencyonalna w zamku; a parę mebli potrzebnych i parę sprzętów wnosiła służba i w oczach publiczności je ustawiała. Były to więc krzesła dla króla i królowej, dla dworu. Często zaś, gdy sprzęt jaki był jeszcze potrzebny, a na scenie go nie było, gdyż cokolwiek znajdowaćby się miało na proscenium, to trzeba było przynieść, — zaraz jest o sprzęcie tym mowa w tekście, jak naprzykład w scenie pojedynku przynoszono rapiery, przynoszono stół i dzbany z winem i puhary.

Gdy zaś w tejże samej wielkiej sali miało być widowisko, wtedy na proscenium zasiadał król Klaudyusz z całym dworem, galeryę dolną zasuwano arrasem na ten raz a rozsuwano arrasy na galeryi pierwszego piętra i tam aktorowie odgrywali ZABÓJSTWO GONZAGI.

Byłoby rzeczą szczegółowej reżyseryi przedstawić, jak się w takiej budowie sceny cały ten dramat odbywał, aby módz wyraźnie i jasno wykazać, jak dalece taka a nie inna budowa sceny dla dramatu »Hamlet« jest odpowiednia. Taka budowa sceny ujawnia przedewszystkiem całość, taka budowa sceny pozwala widzowi całość tę objąć, taka budowa czyni widza świadkiem wszystkich tajemnic zamku Hamletów i pozwala aktorom dramat cały odegrać w ciągu dwóch godzin.

Gdy zaś scena miała przedstawiać: cmentarz, wtedy w miejsce kortyty opuszczano lub zesuwano płótno pomalowane w stylu arrasów Van Orleya lub Giulia Romana, płótno wyobrażające peizaż cmentarny z grobowcami, tumbami i malowaną architekturą cmentarną.

A wtedy może w miejscu, gdzie była dolna galerya pałacowa, płótno to było wycięte i właśnie owa galerya przedstawiała w tej chwili niejako bramę cmentarną, przez którą się na cmentarz wchodziło,

I tak samo zesuwano znów w innej scenie inne płótno, w tymże samym arrasów stylu pomalowane, które przedstawiało: równinę w Danii, gdzie wśród pola widać było w oddali namalowaną armię Fortynbrasa. Na proscenium zaś stał Hamlet i kilku tylko żołnierzy przechodziło obok niego, w tymże samym kierunku co namalowana armja, a zaś z Rotmistrzem tylko wdał się Hamlet w rozmowę.

I kiedy Hamlet owej nocy, po widowisku teatralnym idzie do komnaty królowej-matki, to z proscenium, gdzie był pozostał sam, po wypowiedzeniu monologu idzie w głąb i najpierw wkracza w galeryę na parterze i kieruje się ku prawej stronie po za galeryą. W tymże momencie zasuwają się za nim arrase dolnej galeryi a równocześnie odsuwa się arras obok galeryi pierwszego piętra ze strony prawej i widzimy sypialny pokoik króla Klaudyusza. Obok tego pokoiku musi przejść Hamlet, by potem, idąc galeryą pierwszego piętra ku drugiej stronie, wszedł do pokoiku matki. — Toż samo było w epizodach z Duchem. Nasamprzód strażnicy z Horacym i Hamlet z nimi oczekiwali na pojawienie się Ducha na górnym tarasie pałacu i tam Duch się pojawiał. Duch, dając Hamletowi znaki, wiódł go za sobą i po chwili widziano ich obydwóch w galeryi środkowej pierwszego piętra. Gdy zaś po rozmowie z Hamletem Duch się oddalił (zniknął), przybiegali ku Hamletowi strażnicy i Horacy i wszyscy razem znaleźli się teraz w galeryi pierwszego piętra, a zaś Duch, który wołał swoje: PRZYSIĄŻCIE, pojawiał się w galeryi dolnej na parterze, tuż pod nimi i był jeszcze dla widzów widzialny. Dopiero gdy Hamlet umówił się ze strażą, żeby miejsce zmienić, zbiegali wszyscy na dół i pojawiali się w dolnej galeryi pałacu na parterze, gdzie przed chwilą

był Duch. Tutaj ponawiali przysięgę a Duch znowu teraz i dopiero teraz odzywał się z pod sceny (z pod ziemi).

W scenie zaś, gdzie Hamlet mówi, gdzie należy szukać ciała i trupa zabitego Poloniusza, mówi wyraźnie o schodach prowadzących do galeryi: »A jeśli go tam (to jest w Niebie) nieznajdziecie w tym miesiącu, to poczujecie go w następnym na schodach. prowadzących do galeryi«.

Przekrój zamku Hamletów. Jedna wielka ściana plastyczna, zmieniająca swój wygląd co chwila zapomocą arrasów i opon, kryjąca i ujawniająca kolejno całą TAJEMNICĘ zamku Hamletów, dekoracyjnie stylowa i architektonicznie jasna, będąca pełnym wyrazem SZTUKI MALARSKIEJ owego wieku, wywodząca swój rodowód od fresków Giotta i fresków Mantegni, od średniowiecznych scen Passyi w katedralnych wielkich tryptykach.

Architektura, Malarstwo i Dramat w jedność spojone. ujawniające zmysłom widzów, ŚWIATU i DUCHOWI WIEKU POSTAĆ ICH i PIĘTNO.

Biblioteka Uniwersytetu Ludowego Kom. Szkol.
BIBLIOTEKA PARAFIA PW. NSJ RADOM-GLINICE
01297
169

PRZEKRÓJ ZAMKU HAMLETÓW.

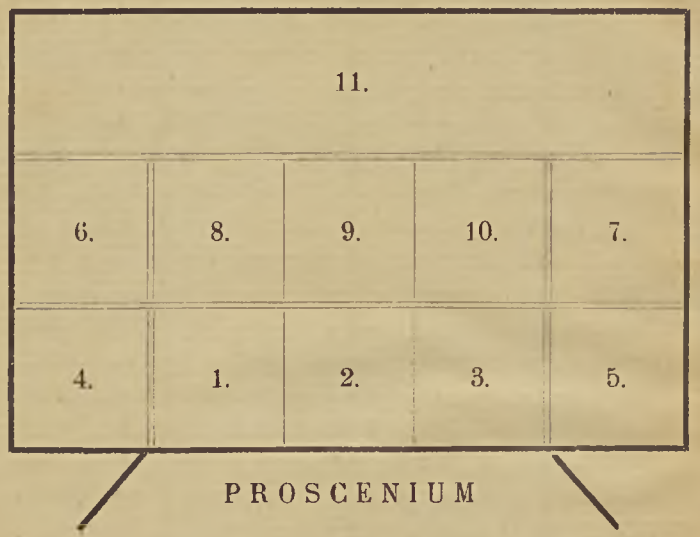

1. 2. 3. GALERYA DOLNA NA PARTERZE.
8. 9. 10. GALERYA GÓRNA I-EGO PIĘTRA.
4. IZBA W MIESZKANIU POLONIUSZA.
5. IZBA W KUSTODYI ZAMKOWEJ.
6. SYPIALNIA KRÓLA.
7. SYPIALNIA KRÓLOWEJ.
11. TARAS PAŁACOWY.

1 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. JEDNA WIELKA ŚCIANA SALI AUDYENCYONALNEJ, do której GALERYA DOLNA (1. 2. 3.) na ten raz odsłonięta była rodzajem westybulu, przedsionka.

Biblioteka Uniwersytetu Ludowego Pom. Szkol.

D V